



Cartland Barbara

Życiowa rola

Tytuł oryginału HELGA IN HIDING



Rozdział 1

Rok 1891

Millicent Melrose siedziała przed lustrem w swojej garderobie w Gaiety Theatre, rozmyślając o tym, jak bardzo czuje się zmęczona i znużona. Swoim zwyczajem przyszła do teatru wcześniej, ponieważ potrzebowała paru chwil spokoju przed wyjściem na scenę, a ostatnio także czasu, by się zmobilizować. Od kiedy straciła Christofera, było jej coraz trudniej utrzymać pozycję i wizerunek gwiazdy, i to nie tylko przed publicznością, ale również przed tymi wśród których pracowała. Nie miała wątpliwości, że bardzo łatwo przyszłoby jej stać się na powrót nikim i mimo wielu lat sukcesów znaleźć się bez pracy. Powtarzano jej tylokrotnie:

- Trudno wyobrazić sobie Gaiety bez ciebie, Milly.

Była jednak pewna, że w razie najmniejszych uchybień ci sami ludzie uznaliby pierwsi, że Milly ma już swoje lata i że się kończy.

Na myśl o swoim wieku Milly rzuciła nerwowe, zaleknione spojrzenie w lustro szukając zmarszczek, które zaczynały się pewnie tworzyć wokół oczu i w kącikach ust.

- W tym roku kończę trzydzieści dziewięć lat!

Nawet kwiaty w garderobie zdawały się wykrzykiwać okrutną prawdę i myśl o urodzinach zawisła nad jej głową niczym czarna chmura. Wszystko to byłoby nieistotne, gdyby żył Christofier, ale on umarł i nie mógł już w niczym jej pomóc. Nocami, płacząc w poduszkę, żałowała, że nie umarła razem z nim. Prawda, był od niej o dwadzieścia lat starszy i mogła się spodziewać jego wcześniejszego odejścia, ale żadne nie myślało o tym w dawnych, beztroskich czasach. Oboje byli wówczas tacy pewni, że nigdy się nie postarzeją. Pamiętała, jakby to było wczoraj, słowa, które do niej powiedział:

- Wyjedź ze mną, najmilsza. Nie mogę żyć bez ciebie! Wiem dobrze, że wybuchnie skandal, ale moja żona rozwiedzie się ze mną, a kiedy się pobie-

rzemy, cała historia pójdzie w niepamięć i znów będziesz przyjęta do kręgów towarzyskich.

Wszystko to brzmiało bardzo przekonująco, a do tego Christofer pocałował ją, budząc doznania, jakich istnienia nie podejrzewała. Gdy przekonywał ją, jak ogromnie będą szczęśliwi, nie sposób było zachować trzeźwość i rozsądek, czy myśleć o czymkolwiek poza nim.

Pamiętała wieczór, kiedy zostawiła list do rodziców i niezwykle podekscytowana wymknęła się cicho z domu, gdy wszyscy sądzili, że udała się na spoczynek. Christofer czekał na nią na krańcu podjazdu. Pomógł jej wsiąść do zakrytego powozu i wyruszyli w drogę, która miała ich zawieść do rajku na Ziemi, gdzie nigdy niczego nie będą żałować.;

- Jakaż byłam wtedy młoda - powiedziała Milly do siebie - jaka niemądra i naiwna!

A jednak wiedziała, że gdyby mogła cofnąć czas, postąpiłaby dokładnie tak samo, bo nie potrafiłaby oprzeć się Christoferowi ani mu odmówić. Pamiętała mały hotelik, gdzie zatrzymali się na noc i rozkosz, jaką znaleźli w swoich ramionach, a także wypowiedziane namiętnie słowa Christofera:

- Czy można było walczyć z miłością tak wielką jak nasza? Czy można było myśleć choć przez chwilę o rozstaniu?

Zamieszkali w niewielkiej rezydencji w małym, prowincjonalnym miasteczku w Gloucestershire, pełni wiary w siebie i w przyszłość. Oboje uważali, że będą niebawem lordem i lady Forsythe, że jest to jedynie kwestia czasu. Jednakże żona Christofera okazała się osobą twardą i nieugiętą, odmówiła też kategorycznie, gdy mąż poprosił ją o rozwód, oświadczając:

- Jestem twoją żoną i twoje miejsce jest przy mnie. Kiedy będziesz gotów wrócić, dom będzie na ciebie czekał.

- To po prostu absurd! - wołał Christofer w furii. -Ona zmieni zdanie, naturalnie, że zmieni! Musimy tylko cierpliwie poczekać.

Jednakże problem z czekaniem polegał na tym, że nie bardzo mieli za co żyć. Lord Forsythe posiadał niewiele własnych pieniędzy. Administratorzy majątku jego żony, która była stosunkowo bogatą kobietą, ułożyli sprawę tak, by lord, Forsythe mógł rozporządzać procentami od majątku, nie mogąc jednak ruszyć samego kapitału. Przy tym Christofer nie miał smykałki do

robienia pieniędzy, a musiał ponosić koszty utrzymania domu, w którym mieszkała jego żona i który, jak słusznie zauważyła, był również jego domem. W tej sytuacji na Milly mógł wydawać tylko marne grosze. Męczyli się tak przez rok na wsi, a potem przenieśli do Londynu.

- Może lepiej będzie, jeśli poszukam jakiejś pracy - oznajmiła Milly trochę nerwowo.

Ku jej zdziwieniu Christofer nie obruszył się na podobny pomysł. Jednakże potrzeba było czasu na urzeczywistnienie tych planów - czasu, który spędzili zachodząc w głowę, skąd wziąć pieniądze na życie, z czego zapłacić rachunki oraz jak wydobyć więcej pieniędzy od żony Christofera. Ostatecznie zmuszeni byli poddać się i Christofer wrócił do domu, by zobaczyć, co uda mu się uzyskać. Efektem tego posunięcia był faktyczny powrót do pozycji człowieka żonatego i podjęcie obowiązków towarzyskich wraz z żoną, a przy tym, podobnie do wielu innych mężczyzn, utrzymywanie na boku kochanki.

Osobą, która najbardziej na tym ucierpiała, była oczywiście Milly. Straffordowie odegrali swoją rolę w historii Anglii i cieszyli się ogólnym poważaniem, nie więc dziwnego, że została wykluczona z rodzinnego grona i wydziedziczona, a choć mogła ukorzyć się i prosić ich o wybaczenie, była zbyt dumna by to zrobić.

Christofer, zdesperowany, przedstawił ją George'owi Edwardesowi. Jedno spojrzenie wystarczyło, by najslawniejszy showman stulecia uznał, że potrzebuje Milly do Gaiety Theatre. Gaiety Girls różniły się znacznie od innych dziewcząt występujących w rewiach na scenie. Przede wszystkim większość z nich była wykształcona i prócz niekwestionowanej urody umiała się zachowywać, jak na damy przystało. W rezultacie otaczał je rodzaj splendoru i blasku, który sprawiał, że nie tylko prezentowały się wyjątkowo na scenie, ale były też przedmiotem uwielbienia eleganckich kawalerów oraz lwów salonowych, pokazujących się z dumą w ich towarzystwie.

Aplauz i admiracja, a także komplementy, jakimi ją obsypywano, złagodziły w dużym stopniu poczucie winy, które ogarniało Milly na myśl o rodzinie. Nie używała naturalnie własnego nazwiska, występując jako Milli-

cent Melrose z nadzieją, że krewni nie dowiedzą się nigdy, czym ona się para. Nie było jednak sposobu zorientować się, czy coś o niej słyszeli czy też nie, gdyż nie miała z nimi żadnych kontaktów.

Od momentu, kiedy Milly została Gaiety Girl, życie stało się znacznie łatwiejsze. Zarabiała sama, a co ważniejsze, ponieważ Christofer grał swoją rolę w domu równie dobrze i zręcznie, jak ona swoje na scenie, jego żona zrobiła się hojniejsza i miał teraz więcej pieniędzy. Przeniósł Milly do komfortowego mieszkania przy spokojnym placyku w pobliżu Gaiety Theatre i spędzał z nią każdą wolną chwilę. Oznaczało to, że przebywał w Londynie w ciągu tygodnia, natomiast na weekendy wracał do domu rodzinnego, by podejmować gości, urządzać polowania w zimie, a w lecie organizować tenisa, szermierkę i pływanie łódką po jeziorze.

Milly usiłowała nie myśleć o tym, co robi Christofer, kiedy j est z dala od niej. Czowała się często samotna, powtarzała sobie jednak, że jest to cena, którą płaci za wielkie szczęście, jakie staje się ich udziałem, gdy są razem. Oczywiście usiłowali się do niej zbliżyć inni mężczyźni, była zbyt piękna, by nie obsypywali jej kwiatami i zaproszeniami na kolacje, o które Christofer był bardzo zazdrosny. Dla Milly adoratorzy nie mieli większego znaczenia prócz tego, że pomagali jej zapełnić samotne godziny, kiedy jego nie było.

Jeden z wielbicieli okazał się nad wyraz wytrwały i usiłował ją zdobyć od blisko sześciu lat. Sir Emanuel Stiener był niezwykle bogaty i większość Gaiety Girls gorliwie przyjmowała jego zaproszenia i bardzo okazałe prezenty. Stawały na głowie, żeby zaskarbić sobie łaski milionera i zarazem niezwykle przemyślnego człowieka interesu, który przyjaźnił się z księciem Walii. Był on absolutnie zdeterminowany, by zdobyć Milly, być może dlatego, że prowokowała go jej obojętność.

Milly, której wzrok zatrzymał się na okazałym koszu wypełnionym drogimi orchideami, myślała właśnie o sir Emanuelu Stienierze. Wiedziała dobrze, że jest człowiekiem przewidującym i obecnie czeka niecierpliwie, aż ona wyjdzie z szoku po śmierci Christofera, by raz jeszcze podkreślić awantażę, jakie wniesie do jej życia.

- Obrzucę cię diamentami, otulę w sobole i będę chronił od wszelkich trosk i ciosów losu - obiecywał już wcześniej.

Milly roześmiała się wówczas odpowiadając:

- Wie pan przecież, że mam wszystko, o czym marzę, nie diamenty i nie sobole, ale Christofera!

Sir Emanuel nie zaprzeczył, lecz obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem. Przyszło jej do głowy, że może ma zdolności jasnowidzenia; może już wówczas przewidział, że zbliża się koniec jej idylli i godziny szczęścia są policzone?

Wyczytawszy w gazetach, że lord Forsythe, goszczący akurat w Marlborough House, dostał ataku serca, Milly szalała z niepokoju i obawy. Nie mogła w żaden sposób zapytać osobiście w rezydencji Forsythów przy Park Lane o zdrowie Christofera, ale poprosiła o to kolejno pół tuzina swoich wielbicieli. Wszyscy przynieśli w odpowiedzi tę samą wiadomość: Lord Forsythe znajdował się w bardzo ciężkim stanie, lecz nie tracono nadziei na odzyskanie zdrowia.

Milly wiedziała, że nie wchodzi w grę, by pozwolono jej odwiedzić ukochanego. Pozostało czekanie i coraz ostrzejsza, w miarę upływu dni, świadomość, że śmierć zabierze go nieuchronnie. Praca w teatrze okazała się zbawieniem, pomagając jej wyjść z szoku szybciej i skuteczniej, niż gdyby była damą nie mającą do roboty nic poza siedzeniem i szlochaniem.

- Przedstawienie musi toczyć się dalej! - brzmiała stara maksyma aktorów i Milly grała swoją rolę machinalnie.

W tym czasie Milly miała już stałe miejsce w rewiach wystawianych przez George'a Edwardesa. Grała zawsze jakąś niewielką rolę w ważniejszej sztuce; co więcej, dzięki dźwięcznemu, kulturalnemu głosowi i dobrej dykcji, dostawała też z reguły scenkę, w której obsadzano ją w głównej roli. Milly zdawała sobie jednak sprawę, że taki stan rzeczy nie będzie trwać wiecznie, a kiedy myślała o przyszłości, nie widziała żadnych perspektyw prócz życia z sir Emanuelem.

Z początku miała wrażenie, że jeśli jakiś inny mężczyzna dotknąłby choć jej ręki, krzyknęłaby zbulwersowana do głębi, ale sir Emanuel był o wiele za mądry, by wywierać na nią jakąkolwiek presję czy narzucać się fizycz-

nie. Przysyłał natomiast kwiaty, wymowne liściki wyrażające współczucie, a także kosztowne prezenty w rodzaju skrzynki szampana czy słoja pasztetu lub kawioru. Milly zastanawiała się, czy nie odsyłać mu tych podarków, lecz ostatecznie nie ośmieliła się tego zrobić.

- Nienawidzę go! - powtarzała sobie dziesiątki razy. Źródłem tego uczucia był niewątpliwie fakt, że on żyje, podczas gdy Christofer umarł. - Umarł!

Słowo zdawało się wibrować w powietrzu i Milly wyciągnęła rękę, świadoma jej drżenia, w kierunku butelki brandy ukrytej za jej własną dużą fotografią w rogu toaletki. Nalała mniej więcej dwie łyżki stołowe do szklanki i wpatrując się w alkohol odstawiła butelkę. Christofer gniewałby się na nią za używanie środka uchodzącego za panaceum, a dającego aktorom poczucie sztucznej pewności siebie.

- Nie potrafię sobie bez tego poradzić, kochany - powiedziała do niego i jej słowa zabrzmiały patetycznie.

Powtarzała to samo co wieczór od dwóch tygodni, a pusta butelka brandy została już kilkakrotnie zastąpiona przez nową pełną, o czym Milly wolała nie myśleć.

- Muszę z tym skończyć! - powiedziała na głos. Jednocześnie podniosła szklankę do ust, czując jak

ognisty płyn spływa do przełyku, znosząc trochę tego obezwładniającego poczucia zmęczenia i bezradności. Wypiła następny łyk i w tejże chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Kto tam? - zapytała Milly, chowając szklaneczkę za inną fotografię, na której ubrana była w efektowną suknię.

- Jakaś dama do pani, panno Melrose!

Głos należał do dozorca imieniem Joe i Milly chciała właśnie powiadomić go, że nie zamierza przyjmować odwiedzających^ kiedy drzwi się otworzyły i ktoś wszedł do pokoju. Milly podniosła oczy bez zainteresowania. Przypuszczała, że młoda kobieta jest wielbicielką teatru i nie mogła zrozumieć, jak Joe mógł popełnić podobną nedorzecznosc i wpuścić do niej kolekcjonerkę autografów, których sporo czyhało codziennie przed wejściem dla aktorów.

Tymczasem stojąca przy drzwiach dziewczyna odezwała się:

- Jest ciocia dokładnie tak piękna, jak myślałam, ciociu Millicent! A ja czuję się ogromnie przejęta, że mogę ciocię wreszcie poznać!

Dziewczyna zbliżyła się do Milly, która patrzyła na nią ze szczerym zdumieniem.

- Kim jesteś? - spytała.

- Jestem siostrzenicą cioci i nazywam się Helga Wensley. Niech mi ciocia wybaczy, że przyjechałam bez uprzedzenia, ale mama powiedziała mi, co mam zrobić... zanim umarła.

Głos dziewczyny zadrżał lekko i Milly dostrzegła łzy w jej oczach - bardzo pięknych oczach, które zdawały się wypełniać drobną, wyrazistą twarz.

- Czy chcesz powiedzieć, że jesteś córką mojej siostry Beryl i że ona nie żyje? - spytała Milly.

Dziewczyna kiwnęła głową, jakby przez chwilę nie była w stanie przemówić, po czym wyjaśniła:

- Mama umarła przed czterema dniami. Wczoraj została pochowana. A ja przyjechałam, żeby poprosić ciocię o pomoc... mama była pewna, że ciocia mi nie odmówi.

Milly podniosła rękę do czoła.

- Z trudem ogarniam to, co powiedziałaś - stwierdziła-zwłaszcza wiadomość... o śmierci Beryl.

- Mama chorowała na suchoty przez ostatnie dwa lata - odparła Helga. - Była coraz słabsza. ..i w końcu lekarze nie mogli już nic poradzić.

Teraz łzy spływały po policzkach dziewczyny i Milly, która uświadomiła sobie, że musi zapanować nad sytuacją, poleciła:

- Usiądź, dziecko, i opowiedz mi o tym. Chociaż nie rozumiem zupełnie, w jaki sposób mogłabym ci pomóc! Mimo że twoja mama nie żyje, z pewnością wiele osób z rodziny gotowych jest zająć się tobą.

- Nie... wcale nie - odpowiedziała Helga. - Czy mogłabym... opowiedzieć cioci o wszystkim?

- Ależ tak, chcę się wszystkiego dowiedzieć – zapewniła ją Milly.

Helga usiadła na krześle stojącym w pobliżu toaletki i Milly, która ją obserwowała, zdała sobie sprawę, że dziewczyna jest prześliczna, a przy tym

bardzo podobna do własnej matki z czasów młodości. Pomyślała też, że Helga jest pewnie w wieku, w którym ona sama poznała Christofera.

- Ile masz lat? - spytała z nutą ciekawości w głosie.

- Osiemnaście - odpowiedziała Helga. Zgadzało się to z przypuszczeniami Milly, która przypominała sobie, że dwa lata od niej starsza Beryl wyszła za mąż za lorda Wensleya w pół roku po jej ucieczce z Christoferelem. Milly przeczytała wszystkie wzmianki o ślubie siostry, które znalazła w kronice towarzyskiej w dziennikach. Zastanawiała się, czy pomimo wstrząsu, jakim musiała być dla niej ucieczka siostry, Beryl odczuła brak Milly wśród druhen w orszaku ślubnym. Po ślubie nie dochodziły już do niej wiadomości o siostrze. Gdy była sama, tęskniła czasem do jej towarzystwa, chętnie też porozmawiała z Beryl jak niegdyś, kiedy były dziewczętami. Przypatrując się Heldze ponownie zauważyła bardzo wyraźne podobieństwo do matki, pomyślała jednak z bolesnym ukłuciem w sercu, że dziewczyna jest piękniejsza. Ta uroda, świeża, wiośniana, była czymś, co ona sama straciła wiele lat temu, choć starała się stworzyć przynajmniej iluzję tego piękna i młodości w światłach rampy.

- Ciociu Millicent - mówiła tymczasem Helga -przyjechałam do cioci, ponieważ poleciała mi to zrobić mama, a poza tym jestem zdesperowana!

- Dlaczego miałabyś być zdesperowana? - zdziwiła się Milly. - Nic z tego nie rozumiem.

- Pewnie... pewnie nie wie ciocia, że papa umarł przed pięciu laty...?

- Nie miałam o tym pojęcia! - odparła Milly. -Nie znalazłam żadnych wzmianek o twojej mamie w gazetach, a nie miałam innych źródeł wiadomości.

- W gazetach nie pojawiały się żadne wzmianki, ponieważ nie było o czym pisać - oznajmiła Helga. -Przed śmiercią papy byliśmy bardzo, bardzo biedni. Mieszkaliśmy w małym, skromnym domu na wsi, gdzie papa hodował konie i trapił się stale, że przynosi mu to tak niewiele pieniędzy, choć czuliśmy się ogromnie szczęśliwi.

- Wydawało mi się, że twojej mamie powodzi się bardzo dobrze - zauważyła Milly. - Co takiego się stało?

Helga zrobiła mały, bezradny gest ręką i Milly pomyślała, że wypadł on niesłychanie wdzięcznie.

- Prawdopodobnie papa stracił mnóstwo pieniędzy na giełdzie, mama miała skromną pensję po dziadku, on także nie był bogaty. W dodatku mam wrażenie, że wuj Richard był również bardzo rozrzutny.

Milly uśmiechnęła się. Chociaż brat był od niej młodszy, nigdy nie miała wątpliwości, że gdy dorośnie pójdzie w ślady licznych przodków z rodziny Straffordów. Odważni i mężni w bitwach, wykazywali podobną fantazję w czasie pokoju, przegrywając fortuny w gry hazardowe lub trwoniąc je na kosztowne konie i piękne kobiety.

- W każdym razie po śmierci papy - ciągnęła Helga - mama nie wiedziała, jak uda jej się przetrwać. Sprzedałyśmy wszystkie konie, ale nie dostałyśmy za nie wiele, a kiedy te pieniądze zostały wydane, mama zaczęła myśleć o udaniu się do wuja Richarda, który był już wtedy głową rodziny, z prośbą, by wziął nas na utrzymanie. Tylko akurat w tym momencie pojawił się sir Hector Preston.

- Któż to taki? - zainteresowała się Milly.

- Można by go określić jako zaściankowego szlachcica rozmiłowanego w polowaniach na lisy - powiedziała Helga z przebłyskiem humoru.

- Nie byłaś nim zachwycona? - domyśliła się Milly.

- Miał czerwoną twarz i despotyczne usposobienie, ale zakochał się w mamie i wkrótce się oświadczył. Mama nie miała właściwie ochoty go przyjąć, lecz wydawało się to jedynym wyjściem z naszych kłopotów.

-I w ten sposób twoja mama stała się lady Preston - stwierdziła Milly, jakby próbowała ułożyć sobie po kolei wszystkie fakty.

Helga przytaknęła.

-Przeniosłyśmy się do jego wielkiego, brzydkiego domu w Worcestershire, gdzie mój ojczym sprawował funkcję łowczego i uchodził za całkiem ważną osobistość w swoim rodzaju.

- A czy mama była szczęśliwa? - chciała wiedzieć Milly.

- Nie przestała tęsknić rozpaczliwie za papą- odparła Helga - a przy tym nigdy nie lubiła przyjaciół mojego ojczyma. Interesowały ich wyłącznie

konie, do tego mnóstwo pili, a kiedy przychodzili do domu, zachowywali się bardzo hałaśliwie i bardzo różnili się od papy!

- Wyobrażam to sobie doskonale - powiedziała Milly. - Mów dalej. Co było potem?

- Mama stawała się coraz cichsza, a jednocześnie chudsza i bardziej krucha - opowiadała Helga. - Nie zasięgała porady lekarza, lecz miałam czasem wrażenie, że coś ją boli i wydawała się stale zmęczona. A potem nagle, przed rokiem, powiedziała do mnie: „Helgo, niedługo umrę. I cóż się wówczas z tobą stanie”?- „Nie możesz umrzeć, mamó!, zawołałam. Jakże sobie poradzę bez ciebie? Będzie mi tu strasznie, samej”! - „Rozmyślałam o tym, i bardzo, ale to bardzo się tym trapię i martwię, Helgo! - wyznała”.

- Mama umilkła na chwilę - kontynuowała Helga - i sądziłam, że zastanawia się, czy zdradzić mi, co ją tak martwi, czy też nie. W końcu powiedziała: „Nie podoba mi się typ mężczyzn, którzy odwiedzają ten dom, ani sposób, w jaki na ciebie patrzą. Nie są dżentelmenami, jak twój ojciec i z pewnością nie znajdzie się wśród nich człowiek, który byłby dla ciebie odpowiednim mężem”. - „Oczywiście, że nie, mamó!”, zgodziłam się szybko. - „W związku z tym, podjęła mama, musimy postanowić, co zrobisz, kiedy mnie nie będzie i dokąd się udasz”.

- Myślałam przez kilka minut - ciągnęła swoją opowieść Helga - a potem stwierdziłam: „Sądzę, że wuj Richard weźmie mnie do siebie, choćby nawet nie miał na to zbytnej ochoty”. Mama milczała przez chwilę, po czym oznajmiła: „Ojczym będzie twoim prawnym opiekunem i mam wrażenie, że powstrzyma cię od udania się do wuja, gdybyś miała taką intencję”. - „Ale dlaczego? Dlaczego miałby mnie powstrzymywać”? spytałam. - „Dlatego, kochanie, że jest zazdrosny o wuja Richarda, a ponadto uważa, że wuj nie dość nas poważa”. Tu mama zniżyła głos, jakby się obawiała, że ktoś może ją usłyszeć: „Wyznam ci prawdę, jestem zdania, że powinnaś ją znać. Otóż wujowi Richardowi nie podoba się twój ojczym i nie chce nas przyjmować, a prawdę powiedziawszy nie chce się z nami więcej widzieć”!

- Zastanawiałam się nad tym - wyznała Helga - i domyślałam się, że musiało dojść do jakiejś scysji, chociaż nikt mi o niczym nie wspominał.

- Rzeczywiście, na to wygląda - zgodziła się Milly. - Więc co ostatecznie wymyśliła twoja mama?

- Powiedziała mi: „W tej sytuacji pozostała nam tylko jedna osoba z rodziny, kochanie, i jest to ktoś, kogo nigdy nie widziałas”. Musiałam mieć zdziwioną minę, bo wyjaśniła zaraz: „Chodzi o moją siostrę, a twoją ciocię Millicent, która, jak wiesz, uciekła z domu i zdobyła sławę na scenie”.

Na ustach Helgi pojawił się uśmiech, który opromienił całą jej twarz.

- Oczywiście wiedziałam o twoim istnieniu, ciociu Millicent. Zawsze fascynowała mnie opowieść o tym, jak uciekła ciocia z domu dziadka w środku nocy i następnie została jedną z pięknych Gaiety Girls.

- Jestem zdziwiona, że słyszałaś o mnie - powiedziała Milly. - Zmieniłam nazwisko i nie sądziłam, żeby ktoś domyślił się prawdy.

- Ależ wszyscy o cioci wiedzieli! - odparła Helga. - Niania opowiadała mi o cioci szeptem, a mama rozmawiała o cioci z papą. Pokazywała mi fotografie cioci w „Ladies Journal” albo w którymś z innych czasopism, i chociaż mnie ich nie dawała, odnajdywałam je, kiedy tylko wychodziłam pokoju i czytałam wszystko, co o cioci pisano.

- Nic o tym nie wiedziałam... - szepnęła Milly.

- Wyglądała ciocia tak uroczo na każdej z ilustracji! - mówiła Helga entuzjastycznie. - Marzyłam o tym, by poznać ciocię i pochwalić się nią przed przyjaciółkami. Ale mama zakazała mi wspominać poza domem rodzinnym, kim ciocia jest.

- A jednak to mama poleciła ci przed śmiercią zwrócić się do mnie! - stwierdziła Milly zdziwionym tonem.

Helga odwróciła oczy od ciotki.

- Trudno mi... mówić, co się wydarzyło...

- Niemniej chcę się o tym dowiedzieć! - odparła Milly szybko.

- Ojczym nigdy mnie nie lubił - wyznała Helga szczerze. - Był zły, że mama nie dała mu syna, którego pragnął i miał jej za złe, gdy okazywała mi miłość -tu głos jej się załamał. - Bił mnie... za każdym razem, kiedy robiłam coś niewłaściwego... a często po prostu dlatego, że nie cierpiał mojej obecności w domu...

Milly wciągnęła gwałtownie powietrze, ale nie przerywała Heldze, która mówiła dalej:

- Kiedy mama była już bardzo chora, zaczął na mnie patrzeć w taki sposób... że byłam przestraszona... aż pewnego dnia przekonałam się, jakie ma względem mnie plany.

- Jakie? - spytała Milly.

- To było jakieś dziesięć dni przed śmiercią mamy -powiedziała Helga. - Czytałam w bibliotece, wiedząc, że on jest poza domem. W pewnej chwili usłyszałam, że nadchodzi korytarzem, rozmawiając z kimś. - Helga urwała na chwilę, po czym podjęła: - Niewiele myśląc, schowałam się w szafie, w której trzymano stare mapy i książki. Był to niemądry odruch, ale działałam instynktownie, ponieważ starałam się unikać ojczyma, o ile to było możliwe. Zostawiłam szparę w drzwiach, żeby nie było mi duszno i rozpoznałam po głosie, że człowiekiem, który towarzyszy ojczymowi, jest Bernard Howell. To jeden z jego najbliższych przyjaciół, często bywający na obiadach i kolacjach. Nienawidziłam go, ponieważ był okrutny w stosunku do koni.

- Jak to okrutny? - spytała Milly.

- Używał pod byle pretekstem szpicrucy oraz ostróg, i to o wiele za mocno. Usłyszałam również niechęć rozmowę służących, którzy mówili, że jego żona popełniła samobójstwo, ponieważ był wobec niej bardzo okrutny!

Milly wydała cichy okrzyk, ponaglając siostrzenicę:

- Mów! Mów dalej!

- Ojczym zaczął od nalania im obu-whisky - powiedziała Helga. - A kiedy zasiedli w głębokich, obitych skórą fotelach, pan Howell spytał: „Jak się miewa twoja żona?” - „Gorzej, to już tylko kwestia dni! -odparł ojczym”. Milczeli przez chwilę, a następnie pan Howell zagadnął:

- „Co zrobisz z Helgą po jej śmierci?”

- „A co byś sobie życzył, żebym zrobił?”, zapytał ojczym. „Wiesz dobrze, czego sobie życzę, ale twoja żona nie chciała nawet o tym słyszeć.”

- Wówczas - stwierdziła Helga - mój ojczym oświadczył: „Jeśli o mnie chodzi, możesz ją sobie wziąć, i to im szybciej, tym lepiej! Ta dziewczyna irytowała mnie od początku!” - „Wiem o tym i chemie cię od niej uwolnię,

ajej żałoba będzie świetnym pretekstem do wzięcia cichego ślubu w urzędzie stanu cywilnego" - odpowiedział mu pan Howell. Na to mój ojczym oznajmił: „W takim razie możesz wziąć się do załatwiania całej sprawy, ale ci nie zazdroszczę! To krnąbrna sztuka! Zawsze mi się stawiała!" Bernard Howell roześmiał się w bardzo nieprzyjemny sposób, mówiąc: „Przekonam ją prędko, że stawianie się jest bolesne. Potrafię sobie znakomicie radzić z nieokiełznanymi stworzeniami, niezależnie od tego czy chodzi o dziewczynę, czy o żrebaka!"

- Usłyszałam, jak ojczym odstawia szklaneczkę -kończyła Helga - i wstaje z fotela stwierdzając:

„Wobec tego sprawa jest załatwiona. Tylko to miałem z tobą do omówienia". Następnie obaj podeszli do drzwi i opuścili pokój, a ja, powstrzymując okrzyk przerażenia, zrozumiałam w tym momencie, że będę zmuszona uciec. W głosie Helgi wyraźnie słychać było strach, co nie uszło uwadze Milly.

- Rozumiem, co czujesz, Helgo - powiedziała wolno, jakby próbując uporządkować myśli. - Ale czy jesteś pewna, że byłoby to aż tak straszne? W końcu, jeśli ten pan Howell pragnie się z tobą ożenić, miałabyś przynajmniej dach nad głową i kogoś, kto się tobą opiekuje.

- Wolę umrzeć, niż zostać jego żoną! - zawołała Helga namiętnie. - To potwór, okrutny i zły! Czuję, jak to wszystko z niego emanuje, ilekroć się do mnie zbliża. Odetchnęła głębiej, niemal ze szlochem i składając ręce mówiła:

- Ciociu Millicent, błagam... niech mi ciocia pomoże! Gotowa jestem szorować podłogi, robić wszystko. .. cokolwiek - byle tylko nie być zmuszona do wyjścia za mąż za takiego człowieka!

Zapadła chwila ciszy, po czym Milly powiedziała ze zrozumieniem:

- Pomogę ci, naturalnie, choć doprawdy nie bardzo wiem, jak to zrobić.

Odpowiadając siostrzenicy, myślała o własnej ciężkiej sytuacji finansowej i o stosie rachunków, które nagromadziły się od śmierci Christofera. Zalegała z komornym, winna była pieniądze w wielu sklepach, a chociaż oczywistym rozwiązaniem problemów było zwrócenie się do sir Emanuela,

Milly nadal marzyła o cudzie, dzięki któremu wszystko się jakoś samo ułoży.

- Za nic nie chciałabym być ciężarem... - powiedziała Helga pokornie - ale jestem pewna, że mogę zarobić jakimś sposobem na życie. Ostatecznie, pomimo że byliśmy biedni, mama zadbała, żebym otrzymała staranne wykształcenie.

- To jej się chwali - odparła Milly z roztargnieniem - ale co ty potrafisz?

- Umiem grać na fortepianie... choć nie dość dobrze, by zostać zawodową pianistką- oznajmiła Helga. - Umiem też szyć, nawet jeśli nie lubię tego zbytnio. Poza tym potrafię jeździć konno i wróżyć!

- Wróżyć? - powtórzyła Milly ze zdziwieniem. -Co chcesz przez to powiedzieć?

Helga roześmiała się i był to bardzo melodyjny dźwięk.

- Wszystko zaczęło się od tego, że moja niania usiłowała wróżyć z liści herbacianych - wyjaśniła. - Ale to, co mówiła, na ogół się nie sprawdzało, więc zaczęłam ją poprawiać i moje przepowiednie okazywały się prawdą! W rezultacie służba prosiła mnie o wróżby, a potem także ludzie z miasteczka, chociaż mama mówiła, że to jest niepoważne i kazała mi zaprzestać zachęcania ich do niemądrych wierzeń.

- Niebýwałe! - oświadczyła Milly.

- Myślę, że wiele w tym było przypadkowych zbiegów okoliczności - przyznała szczerze Helga. - A potem któregoś roku, kiedy urządzano święto kościelne, pastor spytał mamę, czy pozwoliłaby mi przebrać się za Cyganekę i wróżyć za szylinga, zbierając w ten sposób pieniądze na kościół.

- I mama ci na to pozwoliła?

- Powiedziała, że nie wypada jej odmówić, ze względu na szlachetny cel. Jeśli ludzie gotowi byli uwierzyć w takie bajki, to czemu kościół nie miałby na tym skorzystać?

-I co było dalej?

- Wszyscy ludzie z miasteczka twierdzili, że moje przepowiednie sprawdziły się co do joty. Ale pewna dziewczyna, którą ostrzegałam, żeby nie jeździła konno, choćby miała na to wielką ochotę, nie uwierzyła mi i postąpiła inaczej.

Milly słuchała pilnie.

- Ta dziewczyna miała wypadek - ciągnęła Helga - i złamała nogę tak nie-
szczęśliwie, że trzeba ją było amputować. Więc potem ludzie zaczęli mó-
wić, że jestem czarownicą.

- Nie dziwię się! - stwierdziła Milly. - Twoja opowieść przyprawia o
dreszcze!

- Mnie również trwoży - przyznała Helga - ale nic nie mogę poradzić na
to, że naprawdę widzę, co się zdarzy. Oczywiście nie zawsze, ale jeśli
skoncentruję się na kimś, to odczytuję prawdę, niezależnie od tego, czy jest
dobra czy zła.

- W każdym razie na pewno nie możesz zostać wróżką w Londynie - po-
wiedziała szybko Milly. - Musimy przede wszystkim postanowić wspólnie...

W tej chwili przerwało jej pukanie do drzwi.

- O co chodzi? - spytała Milly ostro.

- Dżentelmen w odwiedziny do pani, panno Melrose, i powiada, że to coś
ważnego!

- Nie mogę przyjąć teraz nikogo, Joe! - odparła Milly

- Ale to księżę Rocklington, któremu nie może pani odmówić!

Milly cicho krzyknęła i rozejrzała się wokół błędnym wzrokiem, jakby
nie poznawała własnej garderoby. Po chwili powiedziała na głośno:

- Poczekaj moment, Joe, muszę się ubrać. Podniosła się przyzywając ge-
stem Helgę w stronę

kotary, zasłaniającej jeden róg garderoby i służącej za przebieralnię, gdy
w pokoju znajdowali się goście. Uchyliwszy kotarę, wpuściła za nią dziew-
czynę przykazując szeptem:

- Nawet się nie porusz!

Gdy Helga zniknęła, Milly opuściła kotarę i ustawiła przed nią krzesło.
Następnie wróciła na fotel, z którego przed chwilą wstała i wyjąwszy
szklaneczkę zza fotografii wypila resztę jej zawartości, po czym zawołała:

- Poproś księcia, Joe!

Chwilę później drzwi otworzyły się i księżę Rocklington wszedł do gar-
deroby. Był człowiekiem wysokim, dobrze zbudowanym i do tego niezwy-
kle przystojnym. W Londynie znali go wszyscy, w każdym razie wszyscy

należący do świata teatru. Nie było dla nikogo tajemnicą, że inwestował wiele pieniędzy w przedstawienia George'a Edwardesa; jedno słowo księcia mogło pomóc w karierze ambitnej młodej aktorce lub też złamać jej tę karierę.

Milly знаła oczywiście księcia od lat, bywała niejednokrotnie na przyjęciach wydawanych przez niego po przedstawieniu w Romano, a czasem nawet w jego własnym domu. Jednakże nigdy przedtem nie odwiedził jej w garderobie, chyba że odbywało się w niej akurat przyjęcie, toteż Milly zastanawiała się gorączkowo, czy możliwe, by miał jej do przekazania złe wieści, na przykład, że jej osoba nie jest już w teatrze potrzebna.

Choć Milly starała się panować nad przeżyciami osobistymi, zdawała sobie sprawę, że od śmierci Christofera jej występy były gorsze niż poprzednio. Miała wrażenie, że w jej piersi zalega ciężki, uciskający ją stale głaz, a pod wpływem szoku ogarnął ją rodzaj drętwoty, która zdawała się paraliżować ciało, umysł i duszę. Borykając się i walcząc z sobą, występowała nadal, wiedziała jednak, że księżę oczekuje perfekcji i pewna była, że jeśli jej niedociągnięcia staną się widoczne, on dostrzeże je pierwszy.

Jednakże, z zawodowym instynktem aktorki, Milly powitała go czarującym uśmiechem. Dzięki temu uśmiechowi właściciele wszystkich londyńskich sklepików oferujących klientom pocztówki sprzedali tysiące egzemplarzy jej podobizn, jemu również zawdzięczała Milly okazałą grupę wielbicieli, oblegających ją i błagających o autograf za każdym razem, gdy wchodziła lub wychodziła z teatru.

- To prawdziwa niespodzianka, księżę! - powiedziała wyciągając do gościa rękę niemal królewskim gestem.

- Dobry wieczór, Milly!

Na modłę cudzoziemską, księżę pochylił się nad jej dłonią, nie dotykając jej wargami. Następnie przyniósł krzesło z drugiej części pokoju i siadając koło niej oznajmił:

- Potrzebuję twojej pomocy!

-Pomocy! -wykrzyknęła Milly myśląc, że drugi raz w ciągu jednego wieczoru, ktoś o to prosi, a oba przypadki są niezwykle. - W jaki sposób mogłabym służyć panu pomocą? - spytała, nim księżę zdążył się odezwać. -

Znacznie łatwiej wyobrazić sobie sytuację, kiedy to ja proszę pana o pomoc.

- To, o co ja proszę, jest przysługą, którą jedynie ty możesz mi wyświadczyć - powiedział książę. - Dlatego też przyszedłem do teatru przed występem, żeby zastać cię samą i móc zwrócić się do ciebie z moją prośbą.

- Książę, zaczynam płonąć z ciekawości! - odparła Milly lekko.

Ku jej zdziwieniu, książę zachował poważny wyraz twarzy. Położył laskę i cylinder na toaletce i zdawał się mieć pewne kłopoty ze znalezieniem właściwych słów. Przez głowę Milly przemknęło tymczasem dziesięć różnych domysłów, ale żaden z nich nie wydał jej się w najmniejszym stopniu prawdopodobny, czekała więc w milczeniu, myśląc, że wydarzenia dziwne i niespodziewane często występują w niedługim czasie po sobie.

Niemniej jednak w najśmielszych marzeniach, nie przyszłoby jej do głowy że książę Rocklington może zwrócić się do niej w podobny sposób.

Wiedziała o nim niemało. Był nieprawdopodobnie bogatym i najbardziej poszukiwanym kawalerem w eleganckim świecie. Książę nie ukrywał nigdy, że nie ma zamiaru się żenić i że w okresach, kiedy nie przebywa w otoczeniu księcia Walii, preferuje towarzystwo najpiękniejszych aktorek, jakie można było znaleźć w sferach teatralnych. W ciągu ostatnich dwóch lat przez jego ręce przeszło co najmniej pół tuzina Gaiety Girls, którymi książę przestawał się kolejno interesować, choć one nadal opowiadały o nim cuda i nie przestawały darzyć go uczuciem.

Książę był niewątpliwie osobliwością w tej dziedzinie; obserwując jego wysokie czoło, płomienne czarne oczy i ostro zarysowaną kwadratową brodę, Milly nie dziwiła się młodym kobietom, które znalazły się pod jego urokiem, zupełnie niezależnie od pozycji, jaką zajmował ani od niezwyklej hojności, z której był znany. Milly była również świadoma potęgi księcia i tego nie należało lekceważyć. W świecie teatralnym krążyły opowieści o różnych sporach i scysjach, wybuchających pomiędzy nim a George'em Edwardesem. Wygrywał je nieodmiennie książę, a George Edwardes zwykł powtarzać, że przynajmniej w tej dziedzinie nie on, lecz książę jest szefem.

Usta księcia wyginały się niekiedy w ironicznym grymasie, potrafił też na nich gościć cyniczny uśmiech. Milly wiedziała, że jest w stanie głęboko

unieszczęśliwić kobietę, która pokochałaby go równie mocno i szczerze, jak ona kochała Christofera. Opowiadano też o damach ze złamanymi sercami, które wywodziły się nie ze świata teatralnego, lecz ze sfer towarzyskich księcia. Nietrudno było zrozumieć cierpienie kobiety, która marząc o poślubieniu go, przekonywała się wkrótce, że nigdy nie usłyszy od niego podobnej propozycji i że nieuchronnie musi go utracić.

Wszystkie te myśli przebiegały przez głowę Milly, póki księżę nie usiadł wygodnie i nie powiedział:

- Posłuchaj teraz, Milly, na czym polega mój problem i pomóż mi znaleźć z niego wyjście!

TLR

Rozdział 2

Od jakiegoś czasu zaangażowany jestem w poważne negocjacje finansowe - zaczął ksiązę - prowadzone z pewnym Amerykaninem. Sprawa dotyczy nie tylko mojej osoby, ale także księcia Walii, co jest oczywiście wiadomością poufną.

Milly przytaknęła bez słów, nie chcąc przerywać. Wiedziała, że ksiązę Walii cierpi stale na niedostatek pieniędzy i że wspomaga go okresowo spora grupa geniuszów finansowych oraz pewna liczba jego najbliższych przyjaciół.

- Rozmowy potoczyły się gładko i sprawy załatwiono pomyślnie - kontynuował ksiązę - a jutro ma przybyć do Anglii Cyrus Vanderfeld, który spędzi weekend u mnie w Rock.

Przez głowę Milly błyskawicznie przemknęła myśl, że może ksiązę zamierza zaprosić ją do siebie w charakterze gościa, choć wydało jej się to pomysłem nieprawdopodobnym.

-W ostatniej chwili dowiedziałem się -podjął tymczasem ksiązę - że pan Vanderfeld przywozi z sobą córkę. Otóż ktoś, kto pomagał mi w sprawie tych amerykańskich negocjacji, zdradził, że pan Vanderfeld żywi wręcz obsesyjne pragnienie, by jego córka została księżną Rocklington!

W głosie księcia zabrzmiał twardy ton, a słuchająca go Milly wyprostowała się, patrząc na niego ze zdziwieniem.

- Ale przecież Amerykanka... - zaczęła.

- Nie mam zamiaru żenić się z kimkolwiek - przerwał jej ksiązę - a już na pewno nie z Amerykanką, która nie potrafiłaby zrozumieć angielskiego stylu życia.

- Więc na czym polega pański problem? - spytała Milly.

- To proste - odparł ksiązę. - Nie chciałbym zrażać pana Vanderfelda akurat w tej chwili. Powiem więcej, jest niezwykle ważne, żeby był nastawiony do nas przyjaźnie, póki umowa nie zostanie podpisana. Jeśli jednak jest tak, jak twierdzi mój przyjaciel i Amerykanin wymarzył sobie, że jego córka zostanie księżną, muszę postępować mądrze i ostrożnie.

- Ale co pan może na to poradzić, ksiązę?

- Odpowiedź na to pytanie zależy od ciebie - odparł ksiązę.

-Ode mnie?

- Tak - powiedział ksiązę wolno - ponieważ chcę cię obarczyć znalezieniem mi młodej aktorki, która na czas pobytu pana Vanderfelda w Anglii zagrałaby rolę mojej narzeczonej.

Teraz Milly zrozumiała wreszcie, czego ksiązę od niej żąda i pierwszą myślą było, że niełatwo przyjdzie jej znaleźć młodą aktorkę, o jaką mu chodzi.

- Zadanie nie powinno okazać się zbyt trudne - powiedział ksiązę, zupełnie jakby czytał w jej myślach. -Z pewnością znajdzie się gdzieś w Londynie młoda aktorka przypominająca ciebie w czasach, kiedy oczarowałaś za jednym zamachem cały świat teatralny. - Ksiązę uśmiechnął się, co nadało mu niesłychanie pociągający wygląd. - Rozumiesz dokładnie, o co mi chodzi, prawda, Milly? Ona musi wyglądać na damę, zachowywać się jak dama i jeśli to możliwe, być damą!

Ksiązę sądził, że Milly się roześmieje, lecz ona zmarszczyła brwi.

- To wcale nie jest prosta sprawa, ksiązę - oznajmiła. - Wie pan niewątpliwie, że uciekłam niegdyś z domu, bo zakochałam się w Christoferze Forsythe. Na scenę poszłam dopiero wtedy, kiedy oboje byliśmy tak biedni, że nie wiadomo było skąd wziąć następny grosz.

- Ale tym sposobem Gaiety Theatre zyskał gwiazdę- zauważył ksiązę- za co wszyscy jesteście bardzo wdzięczni losowi.

Milly podziękowała uśmiechem za komplement.

- Jak pan wie, ksiązę, jest mnóstwo młodych i bardzo ładnych aktorek, zarówno w Gaiety, jak też w innych teatrach, ale nie przychodzi mi na myśl żadna, która reprezentowałaby potrzebny panu typ i nie wydała się, nawet Amerykaninowi, niezręczna czy fałszywa w roli **pańskiej** przyszłej żony.

- Zawracanie głowy! - powiedział szorstko książę. - Musi się znaleźć ktoś odpowiedni! Do Londynu ściągają masowo dziewczęta marzące o karierze scenicznej. A ja żądam tylko, by jedna z nich zagrała przed mniejszą, lecz znacznie bardziej ekskluzywną widownią, niż robiła to dotychczas.

- Kto jeszcze znajdzie się wśród zaproszonych gości? - spytała Milly niespodziewanie.

- Grupa moich przyjaciół - odparł książę - z których większość liczy się na gruncie towarzyskim, gdyż podobno pan Vanderfeld ogromnie sobie ceni arystokrację angielską.

Milly zrobiła wymowny gest ręką.

- W takim razie jeśli nie pan Vanderfeld, oni przynajmniej domyśla się bardzo prędko, że pana rzekoma narzeczoną, książę, jest fałszywa. Czy zamierza pan dopuścić ich do tajemnicy?

- Co to, to nie! - wykrzyknął książę. - Nie jestem do tego stopnia szalony! Dowcip byłby tak dobry, że powtarzano by go nieustannie we wszystkich klubach przy St. James i Vanderfeld wcześniej czy później dowiedziałby się, że został wyprowadzony w pole.

- Rozumiem doskonale, książę - stwierdziła Milly - ale to tylko utrudnia sytuację.

- Posłuchaj, Milly - powiedział książę - spośród wszystkich znanych mi osób jesteś jedyna, która ma odpowiednie kwalifikacje, by pomóc mi w tej sprawie. Przecież musi istnieć dziewczyna, która nadaje się do tej roli!

- Żadna nie przychodzi mi do głowy - odparła Milly żalonym tonem.

- Nie chce mi się w to wierzyć! - powiedział książę ostro, jakby uważał, że Milly opiera mu się umyślnie. - Ale, ale, zapomniałem powiedzieć, że aktorka, która zagra tę rolę, zostanie przeze mnie sowicie wynagrodzona. - Książę zawahał się na moment. - Może wysuniemy prawdziwie kuszącą ofertę? - zasugerował w końcu. - Proponuję, żeby gaża odtwórczyni głównej roli wyniosła tysiąc funtów, a drugie tysiąc ofiaruję tobie za znalezienie jej, objaśnienie, co ma robić i dopilnowanie, by była odpowiednio ubrana.

Milly wydała cichy okrzyk. Tysiąc funtów wydawało się niewiarygodną sumą. Przez głowę natychmiast przemknęła jej myśl, że rozwiązałoby to,

przynajmniej na razie, większość problemów i nie czułaby się dłużej skazana na rozpatrywanie przyszłości z sir Emanuelem.

- Ależ to zbyt wiele! - szepnęła odruchowo.

- Bynajmniej, o ile dostarczysz mi tego, czego potrzebuję - odparł książę.

- Gra idzie o zbyt dużą stawkę, by spierać się o drobiazgi.

Milly miała ochotę odpowiedzieć, że tysiąc funtów nie jest w żadnym wypadku drobiazgiem ani dla niej, ani dla jakiegokolwiek młodej aktorki, która z wielkim trudem usiłuje wyżyć za skromną gażę, jeśli nie ma innych źródeł utrzymania. Wiedziała jednak, że nie należy spierać się z księciem, więc wróciła myślą do kwestii możliwych kandydatek, przebiegając gorączkowo oczami wyobraźni wszystkie dziewczęta, które widziała ostatnio w teatrze.

Milly była w pełni świadoma, że choć młode aktorki miały śliczne buzie i świetne figury, nieodzowne w tym zawodzie, w chwili, gdy otworzyły usta, zdradzały się natychmiast ze swoim pochodzeniem. Niemniej... tysiąc funtów! Cyfry zdawały się tańczyć jej przed oczami, a książę, który patrzył na nią uważnie, niewątpliwie się tego domyślał.

- Muszę się zastanowić - szepnęła.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Pięć minut, panno Melrose! - ostrzegł głos.

W następnej chwili drzwi się otworzyły i ukazała się w nich garderobiana Milly. Książę podniósł się z krzesła.

- Wrócę tu do ciebie podczas przerwy - powiedział. - Polegam na tobie, Milly, i jeśli mi pomożesz, będę ci dozgonnie wdzięczny.

Milly czuła, że w jego słowach ukryte jest ostrzeżenie, niemal jakby dodał: „Natomiast jeśli nie..Nie musiała kończyć zdania.

Kiedy książę opuścił garderobę, zza kotary odezwał się cichy głos:

- Czy mogę teraz wyjść, ciociu Millicent? Milly drgnęła gwałtownie.

Sprawa, z którą przyszedł książę, pochłonęła ją do tego stopnia, że - choć wydawało jej się to przedziwne - zapomniała na chwilę o obecności Helgi w przebieralni. Dziewczyna wyszła zza kotary z błyszczącymi oczami i Milly domyśliła się, co powie, zanim jeszcze przemówiła.

- Tysiąc funtów, ciociu Millicent! - szepnęła. - Mogłabym zagrać tę rolę!

- Nie, nie, w żadnym wypadku! - sprzeciwiła się Milly prędko. - Twoja matka byłaby przerażona, gdybyś została zamieszana w tego rodzaju sprawy z księciem!

- Dlaczego? Z głosu wydał mi się raczej miły.

- Zbyt wiele kobiet było tego samego zdania! - zripostowała Milly.

W tym czasie garderobiana przyniosła wiszący w kącie pokoju duży, przybrany kwiatami kapelusz. Milly zwróciła się do niej:

- Annie, to jest moja siostrzenica, ale nikt prócz ciebie nie może o tym wiedzieć i nikogo nie wolno tu wpuszczać, kiedy będę na scenie.

- Dobrze, dobrze - odparła Annie trochę zuchwale i uśmiechając się do Helgi dorzuciła: - Jak się panienka miewa? Pierwszy raz jest panienka w teatrze?

- Jak najbardziej - potwierdziła Helga - i czy mogłabym obejrzeć przedstawienie, ciociu Millicent? Tak bym chciała zobaczyć ciocię na scenie.

- Masz zostać tutaj - odparła Milly kategorycznie. - Wiesz równie dobrze jak ja, że nie możesz siedzieć na widowni sama, bez żadnej opieki.

Widząc zawiedzioną minę Helgi, Annie zaproponowała:

- Wezmę ją, żeby sobie popatrzyła zza kulisów. Nikt jej tam nie znajdzie i przyprowadzę ją z powrotem, zanim pani przyjdzie się przebrać.

- No dobrze - zgodziła się Milly z ociąganiem - ale nie chcę, by ktokolwiek dowiedział się, kim ona jest. Kiedy jesteśmy w teatrze, Helgo, masz się do mnie zwracać panno Melrose.

- Tak, naturalnie - przytaknęła Helga. Rozległo się następne, głośnie pukanie do drzwi.

- Trzy minuty, panno Melrose. Jest pani proszona na scenę!

- Już idę! - odparła Milly.

Miała ochotę na następny łyk brandy, ale uważała, że nie powinna pić przy Heldze. Nie uszedł jej uwagi zachwyty i podziwy w oczach dziewczyny, co wydało się wzruszające. Niebywałe, że po latach absolutnego odrzucenia przez rodzinę, która potępiała ją, jakby była czymś skalana i nieczysta, siostrzenica patrzyła na nią z wyrazem uwielbienia widocznego dotychczas na twarzach admiratorów siedzących na galerii.

- Muszę iść - powiedziała Milly - i nie zapomnij, co ci mówiłam.

-Dobrze, nie zapomnę na pewno, cio... panno Melrose - obiecała Helga.

Nim skończyła mówić, Milly była już w połowie korytarza. Szła szeleszcząc jedwabną suknią, z podniesioną wysoko głową, na której czubku kołysała się niezwykle, ogromny) rozmiarów kompozycja z kwiatów i piór.

- Niech panienka siądzie wygodnie i rozgości się -powiedziała Annie. - Ciocia niedługo wróci, a ja będę mogła wziąć panienkę za kulisy najwcześniej za jakieś pół godziny.

- To bardzo miło z twojej strony, że chcesz sobie zadać ten trud - odparła Helga.

- Dobrze wiem, co panienka czuje - oświadczyła Annie. - Kiedy jest się w Gaiety pierwszy raz, to tak, jakby się znalazło w bajkowym świecie, ale potem zaczyna się widzieć wszystkie pułapki i zasadzki i już wcale nie jest tak ślicznie Jak wyglądało na oko.

- Ale mimo wszystko jest to ekscytujące przeżycie ! - stwierdziła Helga.

Siedziała gawędząc z Annie, póki nie wróciła wyglądająca na bardzo zmęczoną Milly. Gdy garderobiana zdjęła jej z głowy kapelusz, Milly sięgnęła automatycznie po butelkę ukrytą za fotografią.

- Niech pani lepiej zmieni najpierw suknię - po-wiedziała Annie.

? Była to kreacja z tiulu wyszywanego cekinami, ozdobionego diamentami i kwiatami, przewiązana aksamitną szarfą. W scenie, w której Milly miała wystąpić, jedna dziewczyna była piękniejsza od drugiej. Helga siedziała zafascynowana, podziwiając pończochy z czystego jedwabiu obciążające kształtne nogi ciotki, zachwycając się jej bielizną wykończoną prawdziwą koronką, na co nalegał u swoich dziewcząt George Edwardes.

-Najważniejsze są szczegóły- powtarzał często. Dzięki tym szczegółom jego przedstawienia były niepowtarzalne, a jego dziewczęta najpowabniejsze i najbardziej admirowane.

Gdy Annie skończyła zapinać suknię na plecach, Milly zwróciła się do niej:

- Mogłabyś wyjść na chwilę, Annie? Muszę porozmawiać z moją siostrzenicą.

- Zwykle nie miewa pani sekretów - odparła Annie opryskliwie, ale wyszła z garderoby, zamykając za sobą drzwi.

- Posłuchaj, Helgo - zaczęła Milly - wiem, pomyślisz, że jestem niemą, ponieważ nie dam ci grać roli, o której mówił książę, ale naprawdę nie masz pojęcia na czym ona polega.

- Mama opisywała mi nieraz przyjęcia w możliwych domach, na których bardzo lubiła bywać za młodu - odrzekła Helga.

- Obie lubiliśmy na nich bywać - powiedziała Milly - lecz kiedy gościłyśmy w takich, jak mówisz, możliwych domach, towarzyszyła nam zawsze matka. Rozciągała nad nami ścisły dozór i opiekę, i nie było mowy, że byśmy mogły się znaleźć w jakiejś nieprzyjemnej czy kłopotliwej sytuacji.

- Dlaczego w domu księcia miałabym się znaleźć w nieprzyjemnej czy kłopotliwej sytuacji?

Milly zawahała się na moment, lecz w końcu powiedziała prawdę.

- Ponieważ, moje drogie dziecko, grałabyś rolę damy, niemniej książę sądziłby, że jesteś aktorką, a to są dwie zupełnie różne rzeczy.

- Ale książę traktowałby mnie jak swoją narzeczoną - zauważyła Helga - czyli jak damę.

Milly pomyślała, że jej siostrzenica jest bystra. Jednak dziewczyna nie wiedziała nic o charakterze i reputacji księcia ani o jego romansach, które komentowano i liczono podobnie jak myśliwy liczy upolowane sztuki zwierzyny.

- Nie mogę się zgodzić na takie szaleństwo - powiedziała na głos - więc nie warto o tym mówić, Helgo. Jeśli mam się tobą zaopiekować, muszę to zrobić tak, jak twoja matka, która z pewnością nie pozwoliłaby ci przyjąć zaproszenia od księcia Rocklingtona!

- Mama byłaby raczej zadowolona, gdybym została zaproszona w gościńnię wraz z innymi damami i dżentelmenami - oznajmiła Helga. - Mama nie cierpiała mężczyzn takiego typu, jakich zwykle podejmował ojczym. Uważała, że są pozbawieni manier i zachowują się w sposób, który określała jako prostacki i który przyprawiał ją o dreszcze.

Milly nie odpowiedziała i po chwili Helga odezwała się ponownie:

- Ciociu Millicent, chyba nie chciałaby mnie ciocia pozbawić szansy zarobienia tysiąca funtów? W takim wypadku nie musiałabym kłopotać się o

pracę przez długi czas i wydawałabym te pieniądze bardzo, ale to bardzo rozważnie, więc nie zawracałabym cioci głowy przez wiele lat.

- Wcale mi nie zawracasz głowy - odparła Milly.

- Martwię się tylko, co z tobą zrobić.

- Nie myśli ciocia, że to zrządzenie losu? Ta propozycja pojawiła się akurat wtedy, kiedy przyjechałam poprosić ciocię o pomoc. Pamięta ciocia, rozmawialiśmy wtedy o moich umiejętnościach.

- Aktorstwo do nich nie należy! - odparła krótko Milly.

-I w tym cała rzecz - stwierdziła Helga z uporem.

- Nie musiałabym wcale grać! Księżę myślałby, że gram rolę, bo uważałby mnie za aktorkę, a tymczasem ja byłabym po prostu sobą, choć oczywiście musiałabym się zachowywać bez zarzutu!

-Nie, to niemożliwe! -powtórzyła Milly. Jednakże Helga czuła, że jej opór słabnie.

Annie zaprowadziła Helgę za kulisy, żeby mogła obejrzeć skecz, w którym ciocia grała główną rolę mściwej i sprytnej młodej kobiety. Helga doszła do wniosku, że jest to zupełnie co innego, niż oglądanie przedstawienia z właściwej perspektywy, od strony widowni. Jednakże światła i dekoracje oraz smukłe sylwetki pięknych Gaiety Girls, które czekały na następny epizod, wydawały się należeć do tego bajkowego świata, który znała z marzeń, ale którego nie odnalazła nigdy w rzeczywistości.

Zanim skecz ciotki dobiegł końca, Annie przynagliła Helgę *de* opuszczenia kulis i powrotu do garderoby, więc umknęło jej dowcipne rozwiązanie intrygi.

- Jest jeszcze jeden numer, a potem przerwa - objaśniła Annie. - Nie wiem, czy ciocia życzy sobie, żeby panienka poznała księcia. Bo słyszałam, jak mówił, że przyjdzie w przerwie.

- Chętnie bym go poznała - powiedziała Helga. Myślała o tym nadal, kiedy do garderoby weszła

Milly, zarumieniona i szczęśliwa po burzliwych owacjach, którymi została nagrodzona.

- Dobrze dziś poszło, Annie - skostatowała.

- Bo dziś włożyła pani w to kawałek serca - odparła garderobiana. - Całkiem inaczej niż w zeszłym tygodniu.

Milly nie odpowiedziała. Wiedziała, że Annie ma rację. Dziś przestała myśleć przez chwilę o Christoferze i dzięki temu zagrała swoją rolę z talentem, któremu zawdzięczała pozycję gwiazdy w teatrze.

W tym momencie posłyszały z korytarza kroki dziewcząt szykujących się do ostatniego wystąpienia przed przerwą i Milly zwróciła się do Helgi:

- Ukryj się za kotarą, dziecko, i pamiętaj, że o czymkolwiek będzie mowa, cokolwiek usłyszysz, nie wolno ci się poruszyć. Czy to jest jasne?

- Tak, oczywiście - przytaknęła Helga - a ciocia, ciociu Millicent, wyglądała naprawdę przepięknie!

Słyszając znajome, powtarzane tylekroć słowa, Milly uśmiechnęła się z cieniem dawnego ukontentowania, zapominając na chwilę o swoim wieku i złowroziej możliwości, że przestanie być chciana. Książę Rocklington zwrócił się do niej ze swoimi kłopotami, a to samo w sobie było niezwykle pochlebne, co zrozumiałby i docenił każdy w Gaiety, gdyby sprawa wyszła na jaw.

Powinna spełnić prośbę księcia ze względu na własne perspektywy i własną przyszłość. Musiała uwierzyć, że nie ma innego wyjścia i że pojawienie się Helgi w takiej chwili nie było przypadkowe. Jednocześnie żywiła poważne obawy, czy postępuje właściwie, a przy tym bała się o Helgę. Dziewczyna była taka młoda, taka urocza i w tak oczywisty sposób niedoświadczona.

Pukanie do drzwi rozległo się w momencie, gdy Annie pomogła jej włożyć suknię potrzebną w pierwszej scenie po przerwie i zapinała właśnie ostatni guzik. Milly obejrzała się sprawdzając, czy Helga jest ukryta, a kotara na miejscu, po czym zawołała:

- Proszę!

W drzwiach stanął, jak się spodziewała, książę i raz jeszcze odniosła wrażenie, że wypełnia sobą cały pokój.

- Byłaś dziś znakomita, Milly, naprawdę znakomita! Annie opuściła garderobę, a wtedy ksiązę położył rękę na ramieniu Milly mówiąc:

- Rozumiem doskonale, co przeżywasz, ale sam Christofer nie chciałby z pewnością, żebyś się poddała- przeciwnie, uważałby, że powinnaś zapanować nad sobą i dziś właśnie tego dokonałaś.

Książę mówił łagodnie, wyrozumiale i Milly poczuła, jak łzy stają jej w oczach. Otarła je szybko, świadoma grubej warstwy tuszu na rzesach.

- Dziękuję, książę - powiedziała - pan jest bardzo dobry.

- A czy ty będziesz dobra dla mnie?

Zapadła chwila ciszy. Milly wyglądała, jakby znalazła się na brzegu głębokiego basenu i wahała się, niepewna, czy ośmieli się do niego skoczyć. Wreszcie przerwała ciszę, mówiąc:

- Wydaje mi się, książę, że jestem w stanie znaleźć osobę, która spełnia pana wymagania. Ale zanim do tego dojdzie, chciałabym dostać od pana solenną obietnicę.

Książę miał zdziwioną minę. -Jaką obietnicę?

- Dziewczyna, o której myślę, jest bardzo młoda, bardzo szczera i bezpośrednia.

- Nie pozostanie taka długo, jeśli obrała sobie karierę sceniczną- stwierdził książę cynicznie.

- Być może - zgodziła się Milly. - Nie chciałabym się jednakże przyczyniać do uświadomienia jej trudności i problemów, z jakimi borykają się młode kobiety w naszym zawodzie, o czym pan, książę, sam wie najlepiej.

Książę kiwnął głową i Milly kontynuowała:

- Jeśli przedstawię ją panu, czy jest pan gotów, książę, przysiąc na wszystkie świętości, że odeśle mi ją pan po odegraniu roli równie - nie zepsutą, jak jest w tej chwili?

Milly zamierzała użyć słowa niewinną lub nietkniętą, ale przypomniała sobie, że Helga słucha rozmowy i uznała oba te określenia za zbyt wymowne.

Książę roześmiał się z rozbawieniem.

- Moja droga Milly, możesz ód razu przestać się tym trapić! Zdażyłaś się chyba zorientować w moich gustach, jeśli chodzi o kobiety. Pociągają mnie panie odznaczające się inteligencją, wyrafinowaniem i, rzecz jasna, biegle w tym, co Francuzi określają mianem *les sciences galantes*. Młode dziewczęta mnie nie interesują.

Milly westchnęła lekko.

- Jeśli jest tak istotnie, książę, i jeśli złoży mi pan obietnicę, o którą prosiłam, przedstawię panu tę młodą osobę i będzie pan mógł dokładnie określić jej swoje wymagania oraz opowiedzieć o roli, jaką ma zagrać.

- Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz, Milly - powiedział książę. - Jestem również pewien, że przyda ci się te tysiąc funtów, które zamierzam zapłacić za pomoc. - Podniósł się z krzesła i ponownie położył dłoń na ramieniu Milly. - O ile dobrze rozumiem, Christofer Forsythe nie zdołał cię odpowiednio zaopatrzyć. Musisz więc znajdować się w trudnej sytuacji.

- Skąd ma pan takie wiadomości? - spytała Milly tonem, któremu usiłowała nadać odcień dumy i wyzwania.

- Słyszałem o tym od kogoś, kto zna jego żonę. Podobno chełpi się, rozpowiadając, że Christofer nie zostawił niczego prócz długów, co daje jej poczucie triumfu.

Milly zacisnęła na moment powieki, próbując odgrodzić się od bólu, jaki sprawiły jej te słowa. Po chwili powiedziała:

- Rozumiem teraz, książę, dlaczego jest pan dla mnie taki dobry i do prawdy jestem ogromnie wdzięczna.

- Przeciwnie, to ty będziesz dla mnie dobra - oznajmił książę - ponieważ wiesz sama, Milly, że nikt inny, kogo bym mógł poprosić o podobną przysługę, nie zrozumiałby tak dobrze, o co mi chodzi.

Milly nie odpowiedziała, więc dorzucił:

- Któregoś dnia widziałem w klubie twojego brata. Czy słusznie sędzę, że nie przyjałby cię z powrotem na łono rodziny, nawet gdybyś się znalazła w naprawdę ciężkich warunkach?

- Nie zrobiłby tego w żadnym wypadku - odparła Milly. - Jestem kobietą upadłą, która przekroczyła wszelkie granice przyzwoitości! Nigdy nie zostanie mi wybaczone wywołanie skandalu.

- Tak też myślałem - stwierdził książę.

Milly nabrała pewności, że umyślnie podwyższył sumę, którą gotów był zapłacić, ponieważ wiedział, że znalazła się w potrzebie, więc kiedy się odwracał, chwyciła go za rękę.

- Książę - powiedziała - pragnę panu podziękować, ale nie jestem pewna, czy uda mi się znaleźć właściwe słowa.

- Podziękujesz mi jutro - odparł książę. - Wstąpię o wpół do pierwszej i zabiorę ciebie oraz moją przyszlą narzeczoną na lunch w jakieś ciche miejsce. Powiedziałem ciche, ponieważ nie byłoby dobrze, gdyby ktoś nas zobaczył razem.

- Byłoby to fatalne! - potwierdziła Milly stanowczo - w związku z czym proponuję, książę, żeby przyszedł pan do mnie po lunchu i spotkał się z młodą osobą w moim mieszkaniu, gdzie nie będzie ciekawskich spojrzeń i nie dostarczymy plotkarzom pola do popisu. Nie muszę panu chyba przypominać, że osoba księcia Rocklingtona jest zawsze w centrum zainteresowania.

Książę wybuchnął śmiechem.

- To prawda, jesteś mądrą kobietą, Milly. Przyjdę więc około wpół do trzeciej. Załatw wszystko tak, żeby twoja protegowana była gotowa nazajutrz do wyjazdu z Londynu o dość wczesnej godzinie. Chciałbym znaleźć się w Rock, zanim przybędą tam goście.

- Dobrze - odpowiedziała Milly. - Mam tylko nadzieję, że wszystko pójdzie gładko.

W jej głosie słyhać było lekkie drzenie, ponieważ nie potrafiła wyzbyć się swoich obaw, ale książę powiedział spokojnie.

- Zdaj się na mnie, proszę. Jestem bardzo dobrym reżyserem, o ile tylko mam do czynienia z odpowiednią aktorką w odpowiedniej roli.

Wziąwszy laskę i kapelusz, książę pochylił się nad ręką, którą wyciągnęła do niego Milly, po czym skierował się do drzwi.

- Dziękuję ci, Milly - powiedział zatrzymując się przed nimi. - Nigdy nie zapomnę, że poratowałaś mnie w potrzebie.

Wyszedł, a zaraz potem Helga z okrzykiem radości wynurzyła się zza kurtary.

- Zgodziła się ciocia! Naprawdę ciocia się zgodziła! Tak się bałam, że ciocia rozmyśli się w ostatniej chwili!

Milly usiadła na krześle, obejmując głowę rękami.

- Nie jestem z tego wcale zadowolona, Helgo. Ogarnia mnie przerażenie na myśl, że może robię coś niewłaściwego.

- Cóż w tym może być niewłaściwego? - zdziwiła się Helga.

Milly miała ochotę odpowiedzieć, że mnóstwo różnych rzeczy, ale powstrzymała się, mówiąc tylko:

- Porozmawiamy o tym wieczorem, po powrocie do domu. Mam nadzieję, że przywiozłaś z sobą jakieś przyzwoite sukienki?

Helga cicho krzyknęła.

- Ach, ciociu Millicent, nawet o tym nie pomyślałam! Niestety, moje suknie nie są zbyt eleganckie i w dodatku prawie wszystkie bardzo stare. Od kiedy mama zaczęła poważnie chorować, przestałyśmy chodzić do sklepów, a ponieważ ojczym mnie nie lubił, żał mu było każdego grosza, o który prosiłam.

Był to kłopot, którego Milly nie przewidziała. Po chwili namysłu wezwała Annie.

- Powiedz Norze, żeby do mnie przyszła.

- Pewnie jest bardzo zajęta - odpowiedziała Annie.

- Z pewnością nie jest tak zajęta, żeby nie mogła się do mnie pofatygować - oznajmiła Milly stanowczo. - Powiedz jej, że to bardzo ważna sprawa.

Annie wzruszyła ramionami, ale poszła po Norę, a Helga spytała:

- Kim jest ta osoba, po którą ciocia posłała?

- Krawcowa teatralna - wyjaśniła Milly. - Nie przypuszczam, żeby w teatrze znalazło się coś, co nie byłoby za krzykliwe i za strojne dla dobrze ułożonej panienki, która mogłaby być narzeczoną księcia Rocklingtona, ale zapytać nie zawadzi.

Po chwili do garderoby weszła spieszonym krokiem Nora, kobieta około pięćdziesiątki o zatroskanym wyrazie twarzy.

- Że też posłała pani po mnie akurat w tym momencie, panno Melrose, kiedy jest mi to najbardziej nie na rękę!

- Zawsze jest ci to nie na rękę, Noro! - zaśmiała się Milly. - Ale, widzisz, potrzebujemy twojej pomocy, i to ogromnie!

Nora spojrzała ciekawie na Helgę.

- Kto to taki? - spytała. - Nie widziałam jej nigdy przedtem.

- Nie mogłaś jej widzieć, bo nigdy przedtem tu nie była - wytłumaczyła Milly. - Ma do zagrania niewielką rolę, o czym mówię ci w zaufaniu, więc musisz mi obiecać, że wiadomość nie rozejdzie się dalej.

- Obiecuję, obiecuję! - powiedziała Nora podnosząc głos. - Więc o co chodzi?

- Tę młodą damę poproszono o zagranie w amatorskim przedstawieniu, które ma się odbyć w trakcie najbliższego weekendu w posiadłości księcia Rocklingtona. Jeśli ktoś się o tym dowie, połowa naszych pań będzie w furii, że nie zostały zaproszone.

- To prawda! - zgodziła się Nora.

- Do tej roli - podjęła Milly spieszenie - potrzebne są suknie, które sugerowałyby lekką żalobę, ale nic bardzo ponurego, o ile mnie dobrze rozumiesz.

- Pewnie chodzi o suknie w takich kolorach, jak lila, fiolet, czy szary i może czarny ażurowy szal - wyliczyła Nora bez namysłu.

- O, to, to - zgodziła się Milly.

- W takim razie nie wydaje mi się, że bym coś dla pani miała.

- Noro, bardzo cię proszę - powiedziała Milly błagalnym tonem. - O ile pamiętam, w poprzednim przedstawieniu był taki skecz, w którym Connie nosiła suknię białolilą. Chyba się nie mylę?

Nora myślała przez chwilę, po czym oświadczyła:

- Ma pani rację! Zastanawiam się, gdzie ona mogła się podziać?

- Bądź aniołem i spróbuj ją znaleźć! - poprosiła Milly. - Była to suknia odpowiednia dla młodej dziewczyny, bardzo prosta, bez żadnych zbędnych ozdóbek.

- Jeśli rzeczywiście była taka zwykła, to pewnie służy teraz za ścierkę do wycierania naczyń - brzmiała odpowiedź Nory.

Z tymi słowy krawcowa wyszła i wróciła dopiero po dłuższym czasie, tuż przed finałem przedstawienia, niosąc narecze ubrań. Na ich widok Helga krzyknęła z zachwytem. Wszystkie suknie uszyte były z materiałów o wyjątkowo pięknych kolorach, a jednocześnie żadna z nich nie robiła wrażenia kreacji rodem w teatru.

- Dobrze pamiętałam, że był taki skecz! - stwierdziła Milly. - Nosił tytuł: „Nieproszony gość”.

- To prawda! - zgodziła się Nora. - O dziewczynie, która przyjeżdża do wiejskiej posiadłości i czuje się jak kopciuszek przy tych wszystkich bogatych krewnych, wystrojonych jak na przyjęcie.

Helga żałowała, że nie widziała skeczu, choć właściwie trudno jej było w tej chwili myśleć o czymś poza pięknymi sukniemi, które Nora pomagała jej kolejno włożyć. Przymierzyła wszystkie i choć dwie okazały się trochę za długie, reszta pasowała niemal idealnie.

- Coś mi się zdaje, że niedługo zobaczymy panienkę na scenie - stwierdziła Nora. - Panienka ma odpowiednią figurę i jest dość wysoka, więc wcześniej czy później szef na pewno zwróci na panienkę uwagę.

- Właśnie to nie powinno się zdarzyć - ostrzegła Milly. - Powiedziałam ci, Noro, że cała sprawa musi być utrzymana w tajemnicy, bo inaczej rozgniewamy księcia. Inne dziewczęta gotowe go rozszarpać, byle tylko zyskać zaproszenie do Rock i móc dla niego zagrać.

- Będę milczała jak grób! - przyrzekła Nora. - Może mi pani zaufać. Ale nadal uważam, że panienka wyglądałaby bardzo ładnie w światłach rampy.

- Pomyślmy o tym kiedy indziej - powiedziała Milly.

Suknie Helgi zostały umieszczone w skórzanej walizie i Joe dostał polecenie odniesienia jej do powozu panny Melrose. Helga zdziwiła się, że jej ciotka ma bardzo elegancki powóz zaprzężony w parę koni, z dwoma lokajami siedzącymi na koźle i czekającymi, by zawieźć ją z teatru do domu. Przy wyjściu Milly otoczyli wielbicielem polujący na jej autograf i dopiero gdy konie ruszyły, Helga zapytała:

- Ciociu Millicent, czy to cioci własny powóz?

- Nie, moja droga, to pożyczka od jednego z przyjaciół - odparła Milly.

Powiedziała to takim tonem, że Helga nie zadawała więcej pytań. Milly tymczasem myślała, że dysponując tysiącem funtów, będzie mogła choćby przez jakiś czas mieć własny powóz i nie być uzależniona od sir Emanuela. Z drugiej strony byłaby to ekstrawagancja, skoro on tak chętnie użyczył jej jednego z własnych pojazdów. - Kiedy dostanę te pieniądze, będę musiała podjąć różne decyzje - pomyślała Milly.

Postanowiła jednak odłożyć własne problemy na później i na razie zająć się Helgą.

Helga została umieszczona w saloniku Milly, gdzie posłano jej na kanapie. Zostawszy sama w ciemnościach, zmówiła modlitwę, dziękując Bogu za to, że ciotka okazała się dla niej taka dobra.

Miała teraz przed sobą przynajmniej jakąś perspektywę na przyszłość. Uciekając z domu do Londynu, bała się ogromnie, że po latach milczenia pomiędzy matką a jej siostrą, ona, Helga, nie zostanie nawet wpuszczona do teatru.

Musiałaby wtedy znaleźć jakąś inną kryjówkę przed ojczymem, który z całą pewnością będzie jej poszukiwał. A nawet gdyby ojczym nie zamierzał zadawać sobie trudu i nie próbował jej odnaleźć, Bernard Howell uzna niewątpliwie pogoń za nią za równie ekscytującą jak polowanie na lisa.

- Mam naprawdę mnóstwo szczęścia - powiedziała Helga, wtulając się w poduszki na dość wąskiej kanapie.

Uznała, że tysiąc funtów zapewni jej egzystencję przynajmniej na dwa lata, nawet jeśli nie znalazłaby innego sposobu zarobienia pieniędzy. Był to po prostu dar niebios, dar, który pojawił się w najbardziej dogodnym momencie. - Mama czuwa nade mną - pomyślała w cichości ducha. - To dzięki jej opiece nie jestem teraz zdana na łaskę ojczyma i jego okropnych przyjaciół.

Przepeliła ją taką wdzięczność, że zmówiła modlitwę po raz drugi, a zaraz potem zapadła w sen, bo choć dzień był nadzwyczaj ekscytujący, czuła się bardzo zmęczona.

Rozdział 3

Jak wyglądam, ciociu Millicent? - zawołała Helga, wchodząc do sypialni ciotki ubrana w jedną z sukni przywiezionych z Gaiety.

Suknia w kolorze biadolila uszyta była w taki sposób, żeby podkreślić młodość noszącej ją osoby. Helga wyglądała w niej jak sylfida; kilka fałd z tyłu, zastępujących niemodną już turniurę wyszczuplało talię i czyniło sylwetkę niezmiernie elegancką.

- Uważam, że wyglądasz uroczo, kochanie - odparła Milly.

Siedziała przy toaletce i odwróciła się, kiedy weszła Helga. Świeża, młoda uroda dziewczyny zadała jej niemal cios, gdy porównała ją z własną twarzą, ogladaną przed chwilą w lustrze. Siostrzenica na szczęście nie była do niej podobna, niemniej przywiodła jej na pamięć dawne młodzieńcze lata. Milly dobrze pamiętała uczucie, jak cały świat był pełen słońca, nie tylko ten na zewnątrz, ale także w niej samej, w środku. Helga musiała czuć coś podobnego mając na sobie pierwszy raz prawdziwie kosztowną, pięknie uszytą suknię.

- Wydaje mi się, że ta jest najpiękniejsza ze wszystkich - powiedziała dziewczyna - więc może ją właśnie powinnam włożyć dziś po południu na spotkanie z księciem.

- Owszem, to dobry pomysł - odrzekła Milly - a do tego mam kilka kwiatów w tym samym kolorze, więc dam ci je, żebyś mogła zmienić ozdoby na kapeluszu i dopasować go do sukienki.

- To jest wspaniała myśl - potwierdziła Helga z entuzjazmem. - Ciocia jest bardzo mądra, ciociu Millicent!

Milly odwróciła się na taborecie stojącym przed toaletką, tak, że znalazła się tyłem do lustra, a przodem do siostrzenicy.

- Podejdz bliżej i usiądź, Helgo - powiedziała. - Chcę porozmawiać z tobą, zanim zdecydujesz się na tę szaloną przygodę. Myśl o tym nie dała mi zasnąć dzisiejszej nocy.

- Obawiałam się tego - wyznała Helga cicho - ale naprawdę, proszę nie martwić się o mnie, ciociu. Potrafię dać sobie radę, a poza tym jestem pewna, że mama będzie nade mną czuwała. Musi być szczęśliwa, że postąpiłam, jak mi przykazała i przyjechałam do cioci.

- Twoja matka z pewnością nie byłaby zadowolona z zawierania znajomości z księciem Rocklingtonem i to w takich dziwnych okolicznościach - zaczęła Milly, dobierając starannie słowa.

- Z głosu wydał się raczej miły - powtórzyła Helga - i przestrzegła go ciocia, żeby mnie nie psuł, cokolwiek to może oznaczać.

- Chcę ci opowiedzieć o księciu - powiedziała pospiesznie Milly. - Jest wyjątkowo pociągającym i bardzo sympatycznym mężczyzną. Ale martwi mnie, Helgo, że możesz się w nim zakochać.

Helga spojrzała na Milly otwierając szeroko oczy, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Ach, ciociu Millicent, nie przyszłoby mi to nawet do głowy! - oznajmiła. - Będę go na pewno podziwiała i uważała, że jest wspaniały, ale nie spodziewałabym się nigdy, że się mną zainteresuje. Byłoby więc niemądre z mojej strony zakochać się w nim jak w zwykłym mężczyźnie.

Milly nie przerwała milczenia i po chwili Helga odezwała się znowu.

- Myślałam nieraz o miłości. Chciałabym spotkać kogoś takiego jak papa, który kochał mamę tak bardzo, że czuł się nieszczęśliwy, ilekroć musiał rozstać się z nią choćby na jeden dzień, kiedy jechał kupować konie. ;

- Mam nadzieję, że znajdziesz taką miłość, kochanie - odparła Milly - ale nie z księciem Rocklingtonem.

- Naturalnie, że nie! - zgodziła się Helga. - Może poznam kiedyś kogoś całkiem zwyczajnego, człowieka, któremu będę pomagała i o którego będę dbała, a on będzie dbał o mnie. A kiedy się pobierzemy, zamieszkamy na wsi i będziemy mieli mnóstwo dzieci!

Milly roześmiała się.

-Widzę, że wszystko sobie zaplanowałaś!

- Zawsze snułam opowieści o tym, o czym marzyłam - wyjaśniła Helga - a zwłaszcza od czasu, gdy zaczęłam się bać pana Howella.

Mówiąc to, wstrząsnęła się lekko.

- Zapomnij o nim - doradziła Milly - Jestem pewna, że nie przyjdzie mu do głowy szukać cię u mnie, a tym bardziej u księcia Rocklingtona.

- Książę z pewnością nie zna nikogo tak okropnego jak on - zgodziła się Helga z uśmiechem. - Ani nikogo podobnego do mojego ojczyma!

Milly spostrzegła, że odbiegły daleko od początkowego tematu i powiedziała stanowczo:

- Przestrzegłam cię, żebyś nie zakochała się w księciu, Helgo. Ale tak czy owak znajdziesz się w jego domu w bardzo delikatnej sytuacji.

Helga słuchała z szeroko otwartymi oczami, więc Milly mówiła dalej:

- Zaczniemy od tego, że - jak sama dobrze wiesz - żadna dama, jak na przykład twoja mama, nie powinna przyjmować dużej sumy pieniędzy za rolę, której odegranie łączy się z zaplanowaną mistyfikacją; żadna prawdziwa dama nie będzie też udawała aktorki.

Ku zdziwieniu Milly, Helga zaśmiała się krótko.

- Książę myśli, że jest całkiem na odwrót - zauważyła. - Ma mnie za aktorkę, która gra damę.

- Co tylko powoduje komplikacje! - powiedziała Milly sucho.

- Nie rozumiem, dlaczego - wyznała Helga.

- Mogłabyś się znaleźć w bardzo kłopotliwej sytuacji - wyjaśniła Milly - gdyby książę zachował się wobec ciebie poufale, w sposób, jakiego nie pochwaliby twoja matka - choć przyznaję - jest to mało prawdopodobne.

Oczy Helgi stały się tak duże, że zdawały się wypełniać pół twarzy.

- Ciociu Millicent - o czym ciocia mówi?

- Mówię o tym - odparła Milly wolno - że książę może próbować cię pocałować, na co w żadnym razie nie możesz pozwolić, a poza tym musisz mi obiecać, więcej - musisz mi dać słowo honoru - że idąc spać wieczorem, zamkniesz drzwi sypialni na klucz.

Helga wyglądała na zaskoczoną.

- Mam zamknąć drzwi na klucz? - powtórzyła. - Ale dlaczego?

Milly rozważała przez moment, czy nie powiedzieć prawdy. Jednak w następnej chwili doszła do wniosku, że nie byłoby to pożądane.

- Czasem, gdy w domu jest dużo gości - wyjaśniła nieco niezręcznie - panowie wypiją trochę za dużo do kolacji, a jeśli nie znają rozkładu pokoi, potrafią zabłądzić. Mogłoby się więc zdarzyć, że ktoś przyjdzie do twojego pokoju, gdy będziesz już spała i wystraszy cię nie na żarty.

- Byłoby to dziwne zachowanie w domu księcia - stwierdziła Helga. - Mój ojczym i jego kompani nieraz pili za dużo, ale kiedy zaczęli mówić w sposób, który nie podobał się mamie, ona po prostu wychodziła z jadalni.

- Tego typu rzeczy nie powinny mieć miejsca w Rock - powiedziała Milly - chociaż w każdym domu może się trafić jakaś czarna owca; dlatego powiedziałam ci, żebyś zamykała na klucz drzwi swojego pokoju i spodziewam się, Helgo, że mnie posłuchasz.

- Oczywiście, ciociu Millicent, jeśli tylko dzięki temu będzie ciocia spokojna - obiecała Helga. - Uważam, że mężczyźni, którzy piją za dużo i twarz im czerwienieje, a wzrok robi się błędny, są obrzydliwi!

- Ja też tak uważam - zgodziła się Milly. - Toteż musisz dbać, by nie natknąć się na kogoś w tym stanie.

- O to może być ciocia spokojna - zapewniła Helga. - Proszę, niech się ciocia o mnie nie martwi. Będę się sprawowała bardzo dobrze i wypełniała wszystkie polecenia cioci. A jakież to będzie wspaniałe, kiedy wrócę do Londynu, mając do dyspozycji tysiąc funtów!

- Bez wątplenia! - zgodziła się Milly. Niemniej jednak martwiła się nadal. Wydawało jej się niemożliwe, by to dziecko, które nie wiedziało nic o życiu, potrafiło sobie poradzić z człowiekiem takim jak książę Rocklington.

Po lekkim lunchu zjedzonym w mieszkaniu czekały obie dość niespokojne na pojawienie się księcia i prawdę powiedziawszy, Milly była bardziej zdenerwowana. Wszystko co mówiła i robiła Helga przywodziło jej na myśl własne lata dziewczęce i niezwykle ścisły dozór, który sprawił, że nic nie wiedziała o życiu i świecie. W ciągu lat spędzonych z Christoferem, a następnie w Gaiety Theatre zdążyła zapomnieć, jak dalece szlachetnie urodzona dziewczyna chroniona była od wszystkiego, co mogłoby ją zaszoko-

wać czy choćby zdumieć i do jakiego stopnia nie wiedziała nic o mężczyznach w sensie płci przeciwnej.

Kiedy Milly zakochała się bez pamięci w Christoferze, a następnie z nim uciekła, przekonała się, że rzeczywistość była nieraz zdumiewająca i całkowicie różna od jej wyobrażeń. Wspominając te czasy, myślała o swoim wielkim szczęściu, gdyż pokochała z wzajemnością człowieka, który delikatnie i cierpliwie uczył ją wszystkiego, co stało się jej wiedzą kobiecą.

Jaka była szansa, by coś podobnego przytrafiło się Heldze, która miała być rzucona w sam środek ekskluzywnego, wyrafinowanego, a przy tym cynicznego i rozpustnego towarzystwa należącego do wyższych sfer? Książę Walii był w pewnym stopniu ograniczony posiadaniem pięknej żony, Dunki z pochodzenia, choć jego przygody miłosne, o których mówiono w całym kraju, szokowały bez wątpienia dwór królewski. Ale książę Roclington nie znał takich ograniczeń. Milly nigdy nie była zainteresowana liczeniem księżęcych podbojów, ale patrząc wstecz mogła wymienić tuziny pięknych kobiet, które były z nim związane zarówno z jego sfery, jak i ze świata teatru.

Przypomniała sobie słowa, wypowiedziane przez niego na jakimś przyjęciu:

- Piękno przyciąga mnie jak magnes!

Przyszło jej do głowy, że, niestety, on sam przyciąga kobiety w identyczny sposób. Jest w nim coś magnetycznego, pomyślała, czując że Helga nie powinna mieć z nim do czynienia. Czy mogła jednak odmówić pomocy człowiekowi, który bez najmniejszego wysiłku potrafiłby przyczynić się do wyrzucenia jej z Gaiety od jutra rana? A poza tym, jak mogła pozbawić nie tylko Helgę, ale również siebie pokaźnej kwoty, której tak bardzo potrzebowała?

- Pozostaje mi modlić się, żeby wszystko poszło zgodnie z planem - powiedziała sobie.

Helga czuła, że nauki dobiegły końca, więc z ożywieniem rozprawiała o sukniach i stosownych do nich dodatkach. Milly pożyczyła jej wiele przydatnych drobiazgów, a Helga obiecała uważać na nie troskliwie i oddać w stanie nie naruszonym. Były wśród nich małe wieczorowe torebki i szarfy

do przewiązania białych sukienek, co podkreślało tak modną ostatnio szczupłość talii. Helga wyglądała uroczo we wszystkich sukniach, a Milly zauważyła, że choć pochodzą one z Gaiety, nie są w żadnym razie zbyt śmiałe czy nazbyt strojne dla debiutantki, natomiast robią wrażenie kosztownych.

Tuż przed umówioną godziną Milly nagle krzyknęła ze zgrozą.

- Co się stało? - spytała Helga.

- O mało nie zapomniałam! - odpowiedziała Milly. - Czy zdajesz sobie sprawę, że nie zdecydowałyśmy jeszcze, jak będziesz się nazywać? Nie możesz w żadnym wypadku nosić nazwiska Wensley, bo książe mógł słyszeć o twoim ojcu.

- Naturalnie - zgodziła się Helga - niemądra jestem, że nie pomyślałam o tym wcześniej.

- Dobrze by było - powiedziała Milly w zadumie - wybrać ci jakieś raczej szumne, nawet nieco napszone angielskie nazwisko. Możemy utrzymywać, że będzie to twój pseudonim artystyczny, ale powinno być także odpowiednie dla narzeczonej księcia.

- Racja, ciociu Millicent - przytaknęła Helga. - Więc jakie nazwisko wybierzemy?

- Niech się zastanowię... - odparła Milly, - Książe ma dom w Londynie przy Grosvenor Square i wiele ludzi nosi to nazwisko.

- Helga Grosvenor! To brzmi wspaniale!

- Właściwie powinnyśmy również zmienić ci imię - powiedziała Milly z namysłem.

Helga cicho krzyknęła.

- Ach nie, ciociu Millicent, proszę, niech ciocia tego nie robi! Będę stale zapominała, że mam odpowiadać na inne imię. Kiedy się urodziłam, wybór mamy padł na Helgę, ponieważ miała w sobie norweską krew i w ten sposób chciała zapewnić mi moc pochodzącą od przodków Wikingów, którą rzeczywiście w sobie czuję, kiedy przepowiadam przyszłość.

- To jest trochę podejrzana sprawa, takie przepowiadanie przyszłości - oznajmiła Milly. - Na twoim miejscu nie wspominałabym o tym księciu. Mogłoby mu przyjść do głowy, że jesteś Cyganką, czy coś w tym rodzaju.

Helga zaśmiała się.

-Nie wyglądam na Cygankę.

Była to szczerza prawda. Z bardzo jasnymi włosami i oczami o złotych cętkach, które zdawały się pełne słonecznego blasku, wreszcie z cerą równie jasną i przejrzystą, jak u kobiet z portretów Gainsbourough, Helga z pewnością nie miała w sobie nic z czarnowłosej Cyganki o smagłej skórze. Milly przypomniało się, jak w posiadłości ojca za czasów jej dzieciństwa Cyganie rozbijali co jakiś czas swoje obozy.

- Tak czy owak mam nadzieję - oświadczyła Milly nieco opryskliwie - że nie wpadniesz w tarapaty wskutek tej mocy odziedziczonej po przodkach Wikingach. Możesz się dorobić zawziętych wrogów, jeśli przepowiesz komuś coś nie po jego myśli albo jeśli spełni się czyjaś niepomyślna wróżba.

Książę zjawił się punktualnie o drugiej trzydzieści. Kiedy wszedł do niezbyt obszernego salonu Milly, Helga miała wrażenie, że wypełnia sobą cały pokój - nie tylko z powodu bardzo wysokiego wzrostu, ale również dlatego, że wszystko wokół zdawało się wibrować jego osobowością. Helga spodziewała się tego efektu, choć dotychczas słyszała jedynie jego głos. Nie przypuszczała natomiast, że jakikolwiek mężczyzna może odznaczać się taką urodą.

Książę przywitał się najpierw z Milly, a następnie odwrócił się, by spojrzeć na nią i Helgę ogarnęło uczucie, jakby widział nie tylko jej zewnętrzny obraz, ale był w stanie przeniknąć głęboko do wnętrza. Czują, że usiłuje dostrzec w niej coś, co nie jest bynajmniej oczywiste, choć było to zapewne tylko jej wrażenie. A potem książę uśmiechnął się z nieodpartym wdziękiem.

- Książę - powiedziała Milly - niech pan pozwoli przedstawić sobie pannę Helgę Grosvenor, która chętnie przyjdzie panu z pomocą, grając opisaną przez pana rolę.

Książę wyciągnął rękę do Helgi, a ona poczuła nie tylko silny uścisk jego dłoni, ale znów odebrała emanującą z niego aureę, oczywistą od pierwszej chwili, gdy pojawił się w pokoju.

- Jestem pani niezmiernie wdzięczny, panno Grosvenor - powiedział. - Może usiadziemy? Chciałbym porozmawiać z panią i opowiedzieć dokładnie, czego od pani oczekuję.

- Mam nadzieję, że nie popełnię wielu błędów.

- Naturalnie, ponieważ będzie pani stale w moim towarzystwie - odparł książę.

Usiadł w fotelu, a Milly zajęła drugi, pozostawiając Heldze małą kanapkę stojącą naprzeciw kominka.

- Zapewne panna Melrose zdążyła pani powiedzieć - zaczął książę- z jakiego powodu szukałem kobiety, która mogłaby zagrać rolę mojej narzeczonej w czasie najbliższego weekendu w Rock.

- Tak, panna Melrose wyjaśniła mi, że będzie tam gość z Ameryki, który pragnie, by ożenił się pan z jego córką- odpowiedziała Helga.

- Tak to wygląda - zgodził się książę. - Nie zamierzam żenić się z kimkolwiek jeszcze przez długi czas, więc rozumie pani, że nie mam ochoty, by wywierano na mnie presję, zmuszając do poślubienia Amerykanki lub odmówienia wprost, co z kolei spowodowałoby niechęć czy wręcz wrogość ze strony córki i ojca.

- Istotnie, książę, znalazł się pan w bardzo trudnej sytuacji i - stwierdziła Helga - ale czy inni goście nie będą uważali za dziwne, że zaręczył się pan nagle i nikt o tym nie wie?

Książę uśmiechnął się,

- Widzę, panno Grosvenor, że jest pani bardzo bystra - skonstatował. - Wszystko to zdążyłem obmyślić. - Zamilkł na chwilę, po czym podjął: - Zamierzam poinformować pana Vanderfelda, czyli wspomnianego amerykańskiego gościa o moich zaręczynach w najgłębszej tajemnicy, zobowiązując go pod słowem honoru, by nie wspomniał o tym nikomu.

Książę spojrział na Helgę, jakby spodziewał się pytania, czy pan Vanderfeld nie uzna tego za dziwne, ale ponieważ nie odezwała się, ciągnął dalej:

- Wyjaśnię mu, że powodem utrzymywania naszych zaręczyn w tak ściślejszej tajemnicy jest śmierć w pani najbliższej rodzinie i że pani krewni byli by głęboko wstrząśnięci najmniejszą wzmianką o narzeczeństwie, zanim

nie minie okres żałoby. - Książę urwał na chwilę, po czym dodał: - Musimy tylko ustalić, czy jest pani w żałobie po ojcu czy po matce.

-Po... matce-powiedziała Helga cicho, a jej głos zdrzął mimo woli.

- Tak się składa - wtrąciła Milly szybko - że Helga straciła właśnie matkę.

- Przykro mi to słyszeć - odparł książę. - Musi pani za nią tęsknić.

- Ogromnie! - przyznała Helga po prostu.

- Więc ustaliliśmy naszą historyjkę - powiedział książę innym tonem. - Moim zdaniem w momencie, gdy pan Vanderfeld zrozumie, że nie ma żadnej szansy, żebym poślubił jego córkę, będziemy w stanie poświęcić całą uwagę interesom, które są naprawdę szalenie ważną sprawą.

- Czy gości będzie dużo? - zainteresowała się Milly.

- Nie, zaprosiłem tylko kilku wybranych przyjaciół - odpowiedział książę - takich, którzy potrafią być mili dla Vanderfelda, a jednocześnie zrobić na nim odpowiednie wrażenie.

Helga zaobserwowała lekki grymas na ustach księcia i ciekawa była, czy Amerykanin zachowa się dokładnie według przewidywań swojego gospodarza, czy też zgotuje mu może jakąś niespodziankę. Brakło jej jednak odwagi, by wypowiedzieć te myśli nagłos.

Książę rozmawiał jeszcze chwilę z Milly o teatrze, a następnie podniósł się z fotela, mówiąc:

- Więc dobrze, panno Grosvenor, przyjadę po panią jutro rano o dziesiątej, jeśli to nie jest dla pani za wcześnie.

Zanim Helga zdążyła odpowiedzieć, książę odezwał się ponownie:

- Nie, nie mogę przecież mówić „panno Grosvenor”, zresztą bardzo mi się podoba imię Helga, chociaż nigdy wcześniej go nie spotkałem.

- To jest norweskie imię - wyjaśniła Helga.

Książę podniósł brwi, jakby go zdziwiło, że aktorka może wiedzieć coś podobnego, lecz ograniczył się do powiedzenia:

- To urocze imię i bardzo do ciebie pasuje, a z kolei Grosvenor, co Milly musi dobrze wiedzieć, jest bardzo odpowiednim nazwiskiem dla mojej narzeczonej.

- Tylko przyszło mi coś do głowy - wtrąciła Helga -mianowicie, co będzie, jeśli inni goście zaczną wypytywać mnie o rodzinę?

- Będziesz musiała odpowiadać bardzo wymijająco - odparł ksiązę. - Coś w rodzaju, że mieszkałaś gdzieś w zaciszu wiejskim, daleko od miasta i nie miałaś żadnych kontaktów z Grosvenorami rezydującymi w Londynie. - Helga nadal miała niepewną minę, więc ksiązę dorzucił: - Zdaj się na mnie, wygładzę wszelkie chropowatości i zapewniam cię, że wszystko to w połowie nie okaże się tak straszne jak ci się wydaje.

- Skąd pan wie, ksiązę, że tak mi się właśnie wydaje? - spytała Helga naiwnie.

- Powiedzmy, że masz bardzo wymowne oczy -odparł ksiązę oschłym tonem, który sprawił, że uwaga nie zabrzmiała wcale jak komplement.

Powiedziawszy to wyszedł odprowadzany przez Milly do drzwi wejściowych. Pozostawił za sobą, jak się wydało Heldze, rodzaj niepokoju, jakby przez salon przeleciał miniaturowy tajfun, czy też meteor, co było może bardziej adekwatnym określeniem.

W ciasnym holu, gdzie mieścił się tylko mały stolik i krzesło, ksiązę zwrócił się do Milly:

- Ona jest po prostu idealna, Milly! Jestem ci nieskończenie wdzięczny! Wiedziałem do kogo mam się zwrócić po pomoc!

- Mam tylko nadzieję, że wszystko pójdzie według planu - powiedziała Milly strapionym tonem.

- Z całą pewnością - odparł ksiązę. - Przywiozę Helgę z powrotem w poniedziałek.

Milly spojrzała na niego pytająco, a on dodał:

- Dałem ci słowo, że nie zrobię nic, by zepsuć kogoś tak uroczego i nadającego się idealnie do roli, którą ma dla mnie zagrać.

- Dziękuję - odpowiedziała Milly.

Książę sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął z niej kopertę.

- Tu jest czek - powiedział. - Wystawiłem go na dwa tysiące funtów, nie wiedząc, jak się nazywa twoja protegowana. Ale chyba bez obaw mogę ci powierzyć również jej część?

Książę mówił żartobliwym tonem, lecz Milly odparła poważnie:

- To jest mnóstwo pieniędzy, książę, i jesteśmy panu obie ogromnie wdzięczne.

- A ja jestem wdzięczny tobie.

Gdy książę wyszedł, Milly wróciła do salonu.

- Dwa tysiące funtów! - powiedziała, - Postanowiłam wpłacić połowę do banku na twoje nazwisko. Zamierzam otworzyć ci rachunek. W ten sposób nikt cię przynajmniej nie okradnie.

- Wydaje mi się, że śnię - odrzekła Helga. - Kiedy przyszłam do cioci wczoraj, miałam tylko kilka funtów. A teraz jestem milionerką!

Milly roześmiała się.

- No, niezupełnie! Pamiętaj, że tych pieniędzy nie wystarczy ci na resztę życia!

- Ach, ciociu Millicent, jak zdołam podziękować za to, że ciocia jest dla mnie taka dobra?

Helga objęła ciotkę i ucałowała ją, lecz Milly miała pewne wątpliwości, czy istotnie jest dobra dla siostrzenicy.

Konie księcia okazały się wspaniałymi rumakami, a otwarty powóz, którym przyjechał, by zabrać Helgę do Rock, był komfortowy. Ku zdziwieniu dziewczyny, godzinę wcześniej zjawili się u pań służący księcia, by zabrać bagaż, który, jak wyjaśnili, zostanie przewieziony brekiem.

- To brzmi bardzo wielkopańsko - oświadczyła Helga, zwracając się do Milly.

- Nie sądziłaś chyba, że książę Rocklington będzie się zajmował czymś tak prozaicznym jak przewóz kufra, czy choćby małej paczki - odparła Milly - jeśli może to zlecić komu innemu!

Roześmiały się obie, ale gdy Helga usiadła koło księcia na miękko wyściełanym siedzeniu i stajenny, który zajmował dość niewygodne miejsce z tyłu, okrył jej kolana futrzanym pledem, zaczęło jej się zdawać, że znalazła się we śnie, a wszystko dookoła jest tylko złudzeniem. Ręce konie księcia, biegnąc chyżo ulicami, wydawały się godne swojego wspaniałego

pana. Kiedy domy znikły w oddali i otoczył ich wiejski pejzaż, Helga spytała:

- Jak daleko od miasta znajduje się pański dom? - Niewiele ponad dwadzieścia mil - odparł książe

- i zdecydowanie wolę jechać powozem niż koleją.

- Oczywiście - zgodziła się Helga. - Co prawda nie jeździłam wiele koleją, ale podróżując wczoraj do Londynu doszłam do wniosku, że jest to urządzenie hałaśliwe i brzydko pachnące. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktoś chciał zrezygnować z koni na rzecz żelaznych kół kolejowych.

Książę roześmiał się.

- Obawiam się, że te koła zadomowiły się u nas na dobre. A niebawem będę zapewne musiał sprawić sobie automobil.

- Nie, lepiej nie! - powiedziała Helga. - One podobno nieustannie się psują.

- Myślę, że ktoś znajdzie na to jakąś radę - odparł książe - a tymczasem cieszę się moimi końmi i miło mi, że ty również je doceniasz.

- Nigdy nie widziałam piękniejszych zwierząt.

- Wzięłaś z sobą, mam nadzieję, strój do konnej jazdy? - spytał książe.

- Owszem, wzięłam - odrzekła Helga - choć obawiałam się, że nie będę miała okazji do konnych spacerów. - Zamilkła na chwilę, po czym odezwała się ponownie: - Muszę przyznać się uczciwie, że nie jest on bardzo elegancki! Prawdę powiedziawszy, jest bardzo stary i mocno wytarty i chyba niedobrze by było, gdyby zobaczył mnie w nim pan Vanderfeld. Mógłby nabrać jakichś podejrzeń.

Książę roześmiał się powtórnie.

- Wobec tego musimy zapobiec podobnej sytuacji! Będziemy jeździli o świcie, zanim on się obudzi, albo kiedy będę zupełnie pewien, że jest czymś zajęty w innej części posiadłości.

Helga odetchnęła z ulgą.

Wybierając się do Londynu, przywiozła z sobą strój do konnej jazdy. Niemniej pakując go do eleganckiego kufra, pożyczonego od ciotki, zaczęła myśleć, że książe nie powinien zobaczyć jej w żadnym z własnych ubrań. Ale jechała na wieś i przypuszczała, że może nadarzyć się okazja do konnej

przejażdżki, a nie darowałyby sobie, gdyby jej nie wykorzystała. Jediną jasną stroną życia z ojczymem, którego nie znosiła, było jeżdżenie na dobrych koniach, które utrzymywał, bo było go na nie stać. Jednak pewna była, że księżę ma najlepsze konie na świecie.

Jakby zgadując, o czym Helga myśli, księżę zwrócił się do niej:

- Zakładam, że jesteś dobrą amazonką, a mam parę koni, na których powinnaś jeździć z przyjemnością, lecz których nie zaproponowałbym innym znajomym paniom.

- Dlaczego?

- Ponieważ, szczerze mówiąc, żadna z nich nie jeździ dość dobrze - stwierdził księżę.

-A skąd pewność, że ja jestem lepsza od nich?

- Staram się myśleć logicznie. Twój strój do konnej jazdy jest stary i wytarty, co oznacza, że często go używałaś. Podejrzewam także, że nie jesteś zamożna, ponieważ wybierasz się na scenę, żeby zarabiać pieniądze. Prawdopodobnie musiałaś się zadowalać nie najlepszymi końmi, a skoro lubisz jeździć, twoje umiejętności są niewątpliwie duże.

Helga klasnęła w dłonie i zaśmiała się z zachwytem.

- Bardzo mądrze pan to wydedukował, a w dodatku to szczerza prawda!

- Tak też mi się wydawało! - odparł księżę z zadowoloną miną.

- Czy często dokonuje pan takich zawiłych analiz myślowych? - spytała Helga.

-Interesują mnie ludzie- wyjaśnił księżę - i jeśli mam wyznać prawdę, jestem tobą zaintrygowany, Helgo.

- Z jakiego powodu?

- Przede wszystkim, kiedy patrzę na ciebie, wydaje mi się zdumiewające, że nie widziałem cię ani nawet nie słyszałem o tobie wcześniej, co zdarzyłoby się niewątpliwie, gdybyś występowała na scenie w Londynie. Uważam też za niebywałe, że Milly wyczarowała cię po prostu znikąd w tak krótkim czasie. -Księżę zamilkł, a po chwili spytał: - Nie jesteś przypadkiem iluzją? Może znikniesz nagle i za jakiś czas przekonam się, że jestem sam w powozie?

- Nie sędę - przynajmniej nie wcześniej, niż zobacę Rock - odparła Helga szybko.

- Słyszałaś o nim dawniej?

Helga zawahała się przez moment, po czym powiedziała prawdę.

- Dawno temu widziałam szkice Rock w „Illustrated London News”, a obok zamieszczono artykuł o panu. Nie myślałam o tym wcale do wczorajszego wieczoru. Potem przypomniałam sobie, że go przeczytałam i uznałam za bardzo ciekawy.

- Pamiętam ten artykuł - oświadczył książę. - Ukazał się jakieś trzy albo cztery lata temu. Nie mogłaś być wtedy bardzo duża.

- Miałam piętnaście lat. Mama opowiadała mi często o wspaniałych rezydencjach, więc interesuję się nimi.

- A dlaczego mama ci o nich opowiadała? Heldze przyszło na myśl, że może za dużo powiedziała, więc po chwili milczenia stwierdziła:

- Pewnie dlatego, że sami mieszkaliśmy w takim małym domu. Był to bardzo skromny, wiejski dom, lecz byliśmy w nim ogromnie szczęśliwi, choć stale brakowało nam pieniędzy.

- Więc twoja matka zazdrościła tym, którzy byli bogaci i mieszkali w wielkich rezydencjach? - spytał książę, jakby szukał czegoś do skrytykowania.

- Nie sędę, żeby zazdrość była właściwym słowem - zaprotestowała Helga. - Ale mama interesowała się nimi i dzięki temu dowiedziałam się wiele o architekturze, a także o skarbach takich wielkopańskich domów jak Rock. Czy ma pan wiele bezcennych obrazów?

~ Owszem, sędę, że można by je tak określić - zgodził się książę.

- W takim razie bardzo proszę, niech mi pan zapewni tyle wolnego czasu, żebym zdążyła je wszystkie obejrzeć.

Książę szybko odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć, lecz Helga patrzyła przed siebie i nie dostrzegła zagadkowego wyrazu jego oczu. Książę pomyślał, że nie zdarzyło mu się spotkać aktorki interesującej się malarstwem albo czymkolwiek innym, co nie dotyczyło sceny lub tego, co mógł jej zapewnić aktualny opiekun.

Sporo ambitnych młodych kobiet próbowało wkraść się w jego łaski, zagadując go o posiadane skarby. Nie miał nigdy trudności z rozszyfrowaniem ich motywów, ale Helga zachowywała się zupełnie inaczej. Nie prosiła wcale, żeby pokazał jej obrazy osobiście, lecz chciała je zobaczyć sama. Książę zastanawiał się, co Helga myśli o pobycie w Rock i o roli, do której odegrania ją zaangażował, poza tym, że zarabia na niej mnóstwo pieniędzy.

- Co spowodowało, że postanowiłaś pójść na scenę? - spytał. - I gdzie dotychczas występowałaś?

Przypuszczał, że usłyszy o prowincji, ale Helga spodziewała się takiego pytania i przemyślała starannie odpowiedź.

- Nie grałam jeszcze nigdzie, na razie przygotowywałam się jedynie do tego biorąc lekcje.

- Jakie lekcje?

- Śpiewu, wymowy i oczywiście tańca.

Miała nadzieję, że książę nie zainteresuje się, gdzie pobierała te lekcje, ale w razie, gdyby tak się stało, postanowiła powiedzieć, że było to poza Londynem.

- Nie przypuszczałbym, że potrzebne ci były lekcje wymowy, Helgo. Mówisz bardzo ładnie i masz niezwykle bogate słownictwo jak na... - książę urwał dochodząc do wniosku, że koniec zdania zabrzmiałby zdecydowanie niegrzecznie i zakończył inaczej: - ...jak na tak młodą osobę.

- Dziękuję - odparła Helga. - Mama wymagała, żebym czytała jej na głos, kiedy byłam jeszcze bardzo mała. Pilnowała starannie poprawnego wymawiania wszystkich słów.

Podobne wyjaśnienie nie mogło się wydać księciu podejrzanym. Nie miała pojęcia, jakim torem biegną jego myśli; matki większości aktorek nie potrafiłyby stwierdzić, czy słowo jest wymówione poprawnie. Książę spytał:

- Czy znasz Milly od dawna?

Było to na szczęście pytanie przewidziane przez Milly, która wyjaśniła Heldze:

- Jeśli książę cię o to spyta, powiedz mu, że jestem starą znajomą twojego ojca. Nie matki. Jako aktorka Gaiety Theatre znam oczywiście o wiele więcej mężczyzn niż kobiet.

- Czemu? - zapytała Helga naiwnie.

- Ponieważ ogólnie rzecz biorąc kobiety potępiają aktorki, a damom zabrania się mieć z nimi jakiegokolwiek kontakty.

- Z pewnością dlatego, że zwykle kobiety zazdroszczą aktorkom - oznajmiła Helga lojalnie. - A może są po prostu pełne pychy i pogardy w stosunku do osób, które idą na scenę, tak jak wuj Richard?

- Nie zapominaj, że moja ucieczka z domu była głębokim szokiem dla rodziców - powiedziała Milly. - I przez wszystkie te lata nie widziałam ani razu twojej matki.

- Wydaje mi się, że mama tęskniła za ciocią - stwierdziła Helga. - Ale byliśmy za biedni, żeby przyjechać do Londynu. Mama miała też pewne obawy, choć nigdy mi tego nie powiedziała: ciocia prowadziła takie wesołe, błyskotliwe życie, więc mama musiała się bać, że uzna nas ciocia za osoby przyziemne i nudne.

Milly wydała zduszony odgłos, który przypominał szloch.

- Jaka szkoda, że o tym nie wiedziałam - powiedziała. - Byłam przekonana, że wszyscy, łącznie z twoją matką, patrzą na mnie z góry, potępiając bezwzględnie.

- Mama nigdy by tak nie postąpiła - zaprzeczyła Helga. - I wiem, że ciocię kochała, bo inaczej, umierając, wcale by mnie do cioci nie przysłała.

Na myśl o matce Heldze zbierało się na płacz, ale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na łzy. Po chwili książę spytał:

- Co się stało? Kiedy wyjeżdżaliśmy z Londynu, byłaś radosna i beztrojska, a teraz nagle wszystko się zmieniło i nad twoją głową zawisły ciemne chmury. Dlaczego?

Helga odwróciła głowę, patrząc na niego ze zdumieniem.

- Czemu pan tak mówi? Jakim sposobem mógł pan wyczuć coś podobnego?

- Powiedzmy, że istotnie mam rodzaj niecodziennej intuicji w stosunku do twojej osoby - odparł książę. - Jesteś dla mnie równie przejrzysta jak woda w górskim strumieniu i mogę niemal odczytać twoje myśli.

- Och nie, tego nie może pan robić! - powiedziała Helga pospiesznie.

- Dlaczego? Czy są takie tajemne? - Owszem, tak!

- W takim razie, jeśli te tajemne myśli cię gnębią, uważam, że powinnaś podzielić się z kimś swoimi problemami.

- Nie mówiłam, że mam jakieś problemy - oznajmiła Helga wyzywającym tonem.

- Więc posłużę się moją intuicją- odrzekł książę - która upewnia mnie, że masz jakiś problem. Nie potrafię go określić, ale wiem, że jesteś z tego powodu przestraszona.

Helga wciągnęła gwałtownie powietrze.

- To już jest jasnowidzenie - powiedziała. -Wiem, bo używam tego sama, kiedy zajmuję się wróżeniem.

- Umiesz wróżyć? - zainteresował się książę. Helga przypomniała sobie poniewczasie, o przestrodze Milly, by o tym nie wspominała.

- Niekiedy - odpowiedziała wymijająco.

- I wróżby się sprawdzają?

- Czasem.

- To ciekawe - skomentował książę. - Ja mam pewien rodzaj intuicji w stosunku do ciebie, a ty wykazujesz to samo w stosunku do innych. Podejrzewałem zawsze, że wróżenie polega w znacznej mierze na odczytywaniu myśli.

- To jest ta warstwa powierzchniowa - powiedziała Helga. - Ale potem dostrzega się poza myślami rzeczy, które zdarzą się w przyszłości, a to jest coś głębszego i znacznie bardziej fundamentalnego.

Helga mówiła z przekonaniem i pewnością siebie, bo temat ogromnie ją interesował. Przyszło j ej jednak do głowy, że przypuszczalnie popełniła następną nieostrożność, ponieważ książę powiedział:

- To wszystko jest naprawdę intrygujące, ale w tej chwili chciałbym wrócić do powodów twojego lęku i osoby, która go wzbudziła.

- O tym nie mogę z panem mówić.

- Ale przyznajesz, że to wszystko prawda?

- Usiłuję nie przyznać niczego - odparła Helga. -Ale pan mi to ogromnie utrudnia.

Książę zaśmiał się krótko. Po chwili konie przyspieszyły biegu i rozmowa stała się niemożliwa, za co Helga dziękowała Bogu. Ogarnęło ją znów

przeświadczenie o własnej niedyskrecji i o niezadowoleniu cioci Millicent z tego powodu. Jednocześnie była niezmiernie zaintrygowana faktem, że książę wykazuje w stosunku do niej taką intuicję i że interesuje go również jej dar intuicji.

Niebawem wjechali do niewielkiego miasteczka z dobrze utrzymanymi, zadbanymi domami i ogródkami tonącymi w kwiatach. W następnym momencie powóz skręcił w ogromną, ozdobną bramę z kutego żelaza. Po obu jej stonach znajdowały się stróżówki.

Helga odetchnęła głęboko. Jechali aleją wśród szpaleru dębów, a potem, u jej wylotu, ujrzała dom, który przypominał baśniowy zamek. Był bardzo podobny do przedstawiającego go rysunku, który widziała przed laty - ogromny, niemal przytłaczający, a zarazem bardzo piękny. Na jego widok Helga zapomniała przez chwilę o wszelkich obawach, myśląc tylko, że tak właśnie powinna wyglądać rezydencja księcia.

- Teraz mogę ci przedstawić Rock - powiedział książę powoli. - Jestem bardzo ciekaw, co o nim myślisz.

-Jest... jeszcze piękniejszy, niż się spodziewałam -odparła Helga - i zaczynam być autentycznie przestraszona, że... wkrótce się obudzę.

Książę wybuchnął kolejny raz śmiechem.

Rozdział 4

Schodząc z ogromnych schodów, pośród wiszących na ścianach w złotych ramach portretów rodzinnych Rocklingtonów, i patrząc na zdobiące marmurowy kominek proporce zdobyte przez nich w bitwach, Helga miała przemożne wrażenie, że znalazła się w środku barwnego snu. Ubrana była w białą, dziewczęcą sukienkę wykończoną koronką, co potęgowało uczucie, że jest zaczarowaną księżniczką o oczach błyszczących jak gwiazdy. Poruszała się szybko, jak gdyby frunęła w dół, aż znalazła się w holu.

Książę wyraził życzenie, żeby poznała pana Vanderfelda przed kolacją. Miał on przybyć wraz z córką dość późno, akurat na czas, by się przebrać. Oznaczało to, że żadne z nich nie zostało jeszcze przedstawione reszcie gości, których Helga miała okazję poznać wczesnym popołudniem.

Po przybyciu do Rock, książę przed lunchem pokazał jej stajnie, natomiast po posiłku, do którego zasiedli we dwoje, oprowadził ją po ogrodzie i cieplarniach. Helga była oczarowana wszystkim, co oglądała. Z właściwą sobie bystrością odgadła od razu, dlaczego książę zaprosił ją do Rock o wiele wcześniej niż resztę gości: chciał się upewnić, że zagra swoją rolę bezbłędnie i nie zrobi czegoś, co zdradziłoby, że jest aktorką, a nie damą.

Przy lunchu książę obserwował ją uważnie, zważając, jak posługuje się sztućcami i jak trzyma w ręce kieliszek. Pomyślała z uśmiechem, że matka potraktowałaby to krytyczne spojrzenie jak obrazę. Jednocześnie powtarzała sobie nieustannie, że jest aktorką i w oczach księcia gra rolę, oraz że musi bardzo uważać, by ze względu na ciocię nie zdradzić, kim jest w rzeczywistości.

Ogromną satysfakcję sprawiała jej świadomość, że udało jej się uciec od ojczyzna i Bernarda Howella, którym nie przyszłoby do głowy szukać jej w Rock.

- Jestem bezpieczna! Całkowicie bezpieczna! -powiedziała, znalazłszy się sama w przepięknej sypialni, wspanialszej niż jakikolwiek pokój, w którym spała do tej pory.

Niemniej nadal drzemał w niej utajony strach, że może nie wszystko jest tak idealne, jak się wydaje i że czekają niespodziewane i przykre przebudzenie z pięknego snu.

Obecnie jednak jej myśli skupione były na tym pierwszym, najistotniejszym momencie spotkania z panem Vanderfeldem, który może nabrać podejrzeń, jeśli ona nie stanie na wysokości zadania. Reszta gości miała się zebrać przed kolacją w srebrnym salonie, ale Helga dostała instrukcje, by stawić się w prywatnym gabinecie księcia, znajdującym się w głębi korytarza pełnego różnych skarbów. Marzyła, by móc się zatrzymać i obejrzeć je wszystkie dokładnie. Wiedziała jednak, co należy robić i gdy lokaj otworzył przed nią drzwi, zobaczyła księcia stojącego przy kominku, a obok mężczyznę w średnim wieku, który był niewątpliwie Sirusiem Vanderfeldem. Panowie pograżeni byli w rozmowie, ale gdy Helga weszła do gabinetu, książę spojrzał na nią z uśmiechem, mówiąc: -A, jesteś, Helgo!

A gdy zbliżyła się ku nim, książę zwrócił się do pana Vanderfelda:

- Poprosiłem pana o spotkanie w moim gabinecie, zanim dołączymy do reszty towarzystwa, z pewnej bardzo konkretnej przyczyny.

- Ciekaw jestem, jakiej - odparł pan Vanderfeld z wyraźnym amerykańskim akcentem.

- Uważałem, że skoro zgodnie z pana propozycją mam przyjechać do Ameryki w niedługim czasie, powinienem panu zdradzić pewien sekret - oświadczył książę.

Pan Vanderfeld nie odpowiedział. Patrzył na Helgę, spodziewając się, że książę go przedstawi.

- Do tego sekretu - kontynuował książę - nie zostanie dopuszczony nikt poza panem, ale ponieważ jesteśmy ściśle związani interesami, chciałem, by pan jako pierwszy poznał moją przyszłą żonę - pannę Helgę Grosvenor!

Książę mówił łagodnie i przyjaźnie, tonem niemal kojącym, lecz Helga widziała, że pan Vanderfeld zareagował na wiadomość wyraźnym poruszeniem i zmarszczeniem brwi.

- Pańska przyszła żona, książę? - wykrzyknął. -A to dopiero niespodzianka!

Helga wyciągnęła do niego rękę.

- Słyszałam o panu bardzo wiele - powiedziała -a przede wszystkim, że jest pan bardzo, ale to bardzo mądry!

Pan Vanderfeld uścisnął jej rękę, zwracając się jednocześnie do księcia:

-Nie ukrywam, że jestem zdumiony! Nie miałem pojęcia, że myśli pan o ożenku. Słyszałem raczej, że od lat chwali pan sobie stan kawalerski.

- Do tej pory istotnie tak było - odparł książę -ale ujrzawszy pannę Grosvenor zrozumiał pan bez wątpienia, dlaczego zmieniłem zdanie.

- Naturalnie, naturalnie! - potwierdził pan Vanderfeld skwapliwie, jakby zrozumiał, że ten komplement powinien być wyjść z jego ust.

- Proszę pozwolić, napelnę pański kieliszek - powiedział książę wesoło.

- Musi pan wypić za nasze zdrowie i szczęście. Jednocześnie oboje z Helgą wierzymy, że nie zdradzi pan naszej tajemnicy nawet słowem.

- Może mi pan zaufać, książę - oświadczył pan Vanderfeld ochoczo - ale dlaczego pana narzeczeństwo musi być trzymane w tajemnicy?

- Przykro mi oznajmić, lecz moja narzeczona jest w żałobie po stracie matki - wyjaśnił książę. - Gdyby wyszła za mąż, czy choćby ogłosiła swoje zaręczyny, nim minie roczny okres żałoby, w Anglii zostałyby to uznane za krańcowy objaw nieczułości i braku serca.

- Roczny! - wykrzyknął pan Vanderfeld. - W Ameryce nie mamy takiego zwyczaju.

- Ale tutaj mu hołdujemy - odparł książę - co zostało, jeśli tak można powiedzieć, usankcjonowane przez samą królową.

- Tak, tak, pamiętam - stwierdził pan Vanderfeld. -Jej Królewska Mość nosiła żałobę po księciu Albercie przez wiele lat.

- Rozumie pan teraz, jak zaszokowany byłby dwór, gdyby rozeszła się wiadomość o naszych zaręczynach.

- Może pan być pewien, że nie powiem o tym nikomu - powtórzył pan Vanderfeld.

Helga miała wrażenie, że jego początkowe rozczarowanie na wieść o zaręczynach księcia minęło, ustępując miejsca zadowoleniu, że jest pierw-

szym wtajemniczonym. W jego tonie brzmiała szczerść, gdy podniósł kieliszek, mówiąc:

- Pragnę państwu życzyć wielu lat szczęścia małżeńskiego oraz, oczywiście, wielu pociech, które odziedziczą kiedyś tę piękną rezydencję!

Helga wyglądała na zmieszana, więc książę powiedział pospiesznie:

- Wprawił pan w zakłopotanie moją narzeczoną! Sądzę, że powinniśmy pójść do srebrnego salonu, gdzie czeka już pańska córka.

Pan Vanderfeld otworzył usta, jakby chciał zauważyć, że jego córka będzie z pewnością rozczarowana wiadomością o stracie wszelkich szans na zostanie księżną, ale przypomniawszy sobie o danej obietnicy, powiedział:

- Jestem pewien, że panna Grosvenor i Virginia zaprzyjaźnią się szybko.

- Ja też tak myślę - zgodził się książę. - Helga jest ogromnie zainteresowana pańskim ranczem w Teksasie, gdzie hoduje pan, o ile dobrze się orientuję, wspaniałe konie!

- Z przyjemnością je panu pokażę, książę - odparł pan Vanderfeld.

Kiedy dołączyli do reszty gości, którzy pili szampana w srebrnym salonie, Helga pomyślała, że chyba nigdzie indziej nie można by znaleźć podobnej kolekcji pięknych i eleganckich kobiet, z wyjątkiem, być może, sceny Gaiety Theatre. Również panowie wyglądali imponująco w wieczorowych strojach i Helga rozumiała doskonale Virginie Vanderfeld, która rozglądała się wokół z nabożnym podziwem.

Virginia była bardzo ładną dziewczyną z mocno zarysowaną brodą i włosami zaczesanymi do tyłu w stylu wylansowanym niedawno przez Charlesa Dana Gibsona. Helga uznała takie uczesanie za znacznie bardziej twarzowe niż dość niezgrabne koki upinane przez większość pań na czubku głowy. Doszła też do wniosku, że może skopiować tę fryzurę i nie będzie się czuła niestosownie.

Wiele obecnych w salonie pań, skrzących się od klejnotów, z diademami we włosach, patrzyło na nią zdziwionym wzrokiem, nie mogąc zapewne zrozumieć, dlaczego znalazła się w ich towarzystwie. Niebawem jednak znalazły wyjaśnienie, co Helga rozumiała intuicyjnie, jakby czytała w ich myślach: zdecydowały, że książę musiał ją zaprosić ze względu na pannę Vanderfeld, która była równie młoda.

Kolacja podana w olbrzymiej, wielkopańskiej sali bankietowej, ze złotymi kandelabrami na stole przybranym masą orchidei, była prawdziwą uczcą. Helga gawędziła swobodnie z panami siedzącymi po obu jej stronach. Tylko jeden z nich okazał niejaką ciekawość, pytając, kim ona jest i dlaczego nie spotkali się wcześniej, ale udało jej się zbyć jego pytania wcale zręcznie. Dopiero gdy panie przeszły do salonu, Helga stała się przedmiotem subtelnej szej i znacznie bardziej przenikliwej indagacji.

Hrabina Carrington, grająca rolę gospodyni i pani domu, była - prócz ciotki Millicent - najpiękniejszą kobietą, jaką Heldze zdarzyło się widzieć. Wysoka, ciemnowłosa, ze skośnymi oczami nadającymi dwuznaczności wszystkiemu co mówiła, i co w efekcie wywoływało śmiech panów. Jej suknia, przylegająca do ciała niczym druga skóra, była cała wyszywana cekinami, a szyję otaczał naszyjnik z rubinów, stanowiący komplet z diademem zdobiącym włosy.

-Wyglądasz dziś promiennie, Berty! - powiedziała jedna z pań, kiedy przechodziły do salonu po kolacji.

- Mam nadzieję - odparła hrabina. - Wiesz, że Hugo, podobnie jak księżę Walii, preferuje kobiety wyglądające efektownie.

- Ty z pewnością do nich należysz.

- Bo też czuję się tak zawsze będąc w Rock -stwierdziła hrabina. - Sprawa mi ogromną przyjemność rola gospodyni i poczucie, że drogi Hugo polega na mnie w kwestii dopatrzania, by wszystko gładko się toczyło.

Ton hrabiny kojarzył się z mruzeniem kota stojącego nad miseczką śmietanki. Heldze wydało się dziwne, że księżę powierzył rolę gospodyni kobiecie, która najwyraźniej nie była jego krewną. A potem nagle poczuła lęk, kiedy hrabina przeszła przez pokój, podeszła do kanapy, na której przysiadła Helga i usiadła obok.

- Musi pani koniecznie opowiedzieć mi o sobie, panno Grosvenor ~ zagadnęła. - Jest pani jedyną osobą wśród gości, której nie widziałam nigdy przedtem. Prawdę powiedziawszy, nie miałam pojęcia, że księżę, który jest moim bardzo, bardzo bliskim przyjacielem, w ogóle panią zna.

- Byłam ogromnie uradowana zaproszeniem do Rock - odparła Helga. - Słyszałam oczywiście o rezydencji księcia, ale trudno byłoby sobie wyobrazić, że istnieje gdzieś w Anglii piękniejszy dom.

- Słuszna obserwacja - stwierdziła hrabina. - A skąd pani pochodzi?

- Mieszkałam dotychczas na wsi - odparła Helga zgodnie z prawdą.

- W jakich okolicach?

- W Gloucestershire.

Hrabina zmarszczyła gładkie czoło.

- Zaraz, niech pomyślę - kogóż ja mogę znać w Gloucestershire? Mam przyjaciół wszędzie.

- To rozległe hrabstwo - powiedziała Helga. - A ja mieszkałam skromnie i na uboczu z mamą, która nie cieszyła się dobrym zdrowiem i która niedawno umarła.

- Więc pani jest w żałobie? - zapytała hrabina. Helga kiwnęła głową.

- W takim razie mogę mieć tylko nadzieję, że nie uzna pani zaplanowanych na ten weekend rozrywek za zbyt głośne i wesołe, ale w razie czego zrozumieć doskonale, jeśli zechce pani opuścić towarzystwo i spędzić jakiś czas w samotności.

- Dziękuję - odparła Helga - ale wszystko tu jest takie ciekawe, i pewna jestem, że gdyby moja mama żyła, namawiałaby mnie do udziału w rozrywkach.

Mówiąc to, Helga upewniła się w przekonaniu, że hrabina jej nie lubi i jest nieco podejrzliwa. Skupiwszy myśli na siedzącej obok pięknej kobiecie powiedziała sobie, że nie jest to miła ani dobra osoba, a jej zainteresowania ograniczają się do własnych pragnień i uczuć. Helga powitała z ulgą pojawienie się jakiejś damy, która podeszła, by zamienić parę słów z hrabiną i skierowała jej myśli na inny tor. Gdy hrabina oddaliła się od niej, Helga nabrała pewności co do jej nieprzyjaznego nastawienia i powtórzyła sobie, że musi uważać.

Kiedy panowie dołączyli do pań w salonie, niektórzy siedli do partii brydża, a na miłośników hazardu czekała ruletka. Jednakże książę postanowił pokazać panu Vanderfeldowi i jego córce niektóre ze swoich obrazów i oznajmił Heldze, że może im towarzyszyć. Helga o niczym innym nie ma-

rzyła, ale wychodząc z salonu była świadoma, że hrabina podniosła wzrok znad ruletki, a jej skośne oczy zabłyśły gniewnie.

Obrazy okazały się jeszcze wspanialsze niż Helga przypuszczała, lecz pan Vanderfeld w krótkim czasie poczuł się wyraźnie znużony ich oglądaniem. Doszedłszy do biblioteki, gdzie tysiące tomów zajmowało półki sięgające sufitu, książę zaproponował swoim gościom coś do picia. Usiedli więc na obitych czerwona skórą fotelach oraz kanapie wokół kominka. Helga zdążyła się już przekonać, że Virginia Vanderfeld nie jest najwdzięczniejszą rozmówczynią obie panny zachowały milczenie, podczas gdy pan Vanderfeld wdał się w rozmowę o interesach z księciem.

- Książę, chciałbym zarekomendować panu pewnego człowieka, który powinien okazać się znakomitym przedstawicielem naszych interesów w tym kraju - powiedział pan Vanderfeld. - Jest dość bystry i przenikliwy, by pojąć wszystkie tajniki prowadzonych przez nas negocjacji równie dobrze jak ja sam.

- Chętnie go poznam - odparł książę. - Jak on się nazywa?

- Potter - Cyril Potter - powiedział pan Vanderfeld. - A choć poznałem go niedawno temu, mam wrażenie, że jest rzutki, prężny oraz dalekowzroczny. Właśnie ktoś taki jest panu potrzebny, żeby puścić interes w ruch i oszczędzić sobie przy tym czasu oraz kłopotów!

- Istotnie wydaje się to pożądane - odrzekł książę.

Helga słuchała tej wymiany zdań i wiedziała od razu, z taką pewnością, jakby ktoś jej o tym powiedział, że człowiek o nazwisku Potter, o którym mówił pan Vanderfeld, jest oszustem.

To przeświadczenie było niezwykle mocne, co świadczyło, że Helga się nie myli, jej wewnętrzny wzrok dostrzegął go wyraziście i wiedziała, że jeśli książę przyjmie go za rekomendacją pana Vanderfelda, skutki okażą się katastrofalne.

Przez moment miała ochotę wtrącić się do rozmowy. Jednakże w następnej chwili zrozumiała, że pan Vanderfeld przypuszczalnie jej nie uwierzy, a jeśli Helga go zrazi, książę z pewnością będzie na nią zły. Słuchała więc w milczeniu dalszych pochwał wypowiedzianych pod adresem Pottera przez pana Vanderfelda, który stwierdził, że będzie on niezmiernie pomocny w

organizowaniu biura spółki w Anglii, i czekała powrotu do salonu. Dopiero gdy znaleźli się przed jego drzwiami, Helga dotknęła lekko ramienia księcia pytając:

- Czy mogę z panem zamienić dwa słowa? Księżę spojrział na nią ze zdziwieniem, niemal jakby zapomniał o jej istnieniu, ale powiedział zaraz:

- Oczywiście.

A ponieważ pan Vanderfeld znajdował się przed nimi, księżę dodał, zwracając się do niego:

- Niech pan na mnie nie czeka, Vanderfeld. Na pewno znajdzie się dla pana miejsce przy ruletce.

- Właściwie nie lubię uprawiać hazardu - odparł pan Vanderfeld - za to lubię obserwować grę!

Wszedł z córką do salonu, a księżę cofnął się parę kroków w kierunku Helgi, mówiąc ze zniecierpliwieniem:

- O co chodzi? Czy coś się stało?

-Nie, tylko... po prostu wiem - powiedziała Helga niemal szeptem - że ten człowiek, o którym mówił pan Vanderfeld, nie jest tym... kim się wydaje. Jestem całkowicie pewna, że to oszust i byłoby fatalnie, gdyby powierzył mu pan swoje interesy.

Helga mówiła prędko i nerwowo, a skończywszy zorientowała się, że księżę patrzy na nią z niedowierzaniem, jak się tego obawiała.

- Czy to jakiś żart? Znasz tego człowieka? - spytał. - Skąd wiesz, że to, co powiedziałaś, jest prawdą?

-Jadąc tutaj, mówiliśmy o mojej... intuicji - odparła Helga. - Opowiadałam panu, że potrafię przewidzieć przyszłość. Jestem absolutnie przekonana, że choć temu Potterowi udało się omamić pana Vanderfelda, jeśli zasięgnie pan prywatnie wiadomości na jego temat, okaże się on na wskroś nieuczciwym i niesolidnym, gotowym zdefraudować mnóstwo pieniędzy.

Zapadła chwila ciszy, po czym księżę stwierdził:

- Nie mogę uwierzyć, by to, co mówisz, okazało się prawdą! Niemniej zasięgnę o nim szczegółowej opinii, zanim powierzę mu jakiegokolwiek sprawy.

- Błagam, niech mu pan nie ufa - poprosiła Helga. -Nigdy się nie mylę, jeśli mam o kimś tak wyraźne przekonanie.

- Nie bardzo rozumiem - odparł ksiązę - jak możesz żywić taką pewność na temat osoby, której nigdy nie widziałaś i która nie znajduje się w pobliżu.

- To nie jest wcale konieczne. Ten człowiek jest kimś bardzo konkretnym dla pana Vanderfelda - wyjaśniła Helga. - Moja intuicja nie jest limitowana czasem ani przestrzenią i choć nie potrafię tego wytłumaczyć, niekiedy staje się pewnością, jak w tym przypadku.

- Jesteś zdumiewająca! - oświadczył ksiązę. -A zmieniając temat, chciałem pogratulować ci olśniewającego występu, przynajmniej dotychczas. Po zakończeniu tego weekendu będziemy musieli rozważyć koniecznie twoją przyszłość. Mam wrażenie, że staniesz się zagrożeniem dla niejednego aktora i niejednej aktorki, którzy osiedli na laurach!

- Wiem dobrze, że to są tylko żarty - powiedziała Helga - ale miło mi, że nie zachowałam się niewłaściwie.

- Zachowujesz się po prostu idealnie! - odparł ksiązę. - Milly jest genialna, że cię znalazła, czego nie omieszkałam jej powiedzieć natychmiast po powrocie do Londynu.

Z tymi słowami ksiązę, który nie chciał zapewne na zbyt długo opuszczać swoich gości, podszedł do drzwi salonu i otworzył je usuwając się na bok, by przepuścić Helgę. W tej samej chwili podeszła do nich zamaszystym krokiem hrabina Carrington, a rubiny na jej szyi i włosach błyszczały jak diabelskie oczy.

- Gdzie się podziewałeś, Hugo? - zapytała władcym tonem. -I co takiego tajemnego mówiła ci ukradkiem panna Grosvenor, że musiała cię zatrzymać w korytarzu?

- Opowiem ci o tym kiedy indziej - odparł ksiązę niedbale. - Teraz mam ochotę na partię brydża.

Podszedł do jednego ze stolików, lecz hrabina zatrzymała się jeszcze na moment, zwracając się do Helgi ze złością:

- Proponuję, panno Grosvenor, żeby nie próbowała pani więcej monopolizować uwagi księcia, który powinien się zająć wszystkimi gośćmi.

Oczy hrabiny płonęły i Helga, speszona i onieśmielona, szepnęła cicho:

- Przepraszam... nie zamierzałam nikomu przeszkadzać...

- Otóż przeszkodziła pani mnie! - stwierdziła hrabina, po czym odwróciła się gwałtownie i podażyła śladem księcia do stolika brydżowego. Helga, osamotniona, rozejrzała się wokół i dostrzegła Virginie Van-derfeld, również samotną, kierującą się w kąt pokoju, gdzie nie było niczego, prócz kilku pustych krzeseł. Pragnąc zachować się uprzejmie, podeszła do młodej Amerykanki, która powiedziała:

- To jest rzeczywiście piękny dom, za to ludzie w moim odczuciu nie są zbyt przyjaźni - u nas jest inaczej.

Helga roześmiała się.

- Anglicy mają opinię ludzi, którzy zachowują się z rezerwą- wyjaśniła. - Ale ja chciałabym pojechać do Ameryki, zwłaszcza po to, żeby zobaczyć wasze ranczo.

Usiadły koło siebie na kanapie i wdały się w rozmowę o koniach. W jakiejś chwili Virginia stwierdziła:

- Chciałam przyjechać z tatą do Europy, ale nie miałam ochoty rozstać się z końmi. Kilka z nich ma brać udział w wyścigach, ale cóż z tego, skoro nie mogę zobaczyć, jak będą biegły?

Mówiła przygnębionym tonem, więc Helga zauważyła:

- Jeśli trenowała je pani sama, to rozumiem, bo trudno sobie wyobrazić większą przyjemność, niż oglądanie jak pierwsze przybiegają do mety.

- Pani to rozumie - powiedziała Virginia - ale tata powtarzał nieustannie, że mam czas oglądać je w następnych latach i następnych gonitwach. Tylko rzecz w tym, że chcę być tam teraz!

- Rozumiem panią świetnie.

Po krótkim milczeniu Virginia odezwała się ponownie:

-Nie chodzi wyłącznie okonie... mam przyjaciela... którego chcę poślubić, ale tata jest zdecydowany wydać mnie za Anglika, który jest wielkim panem, żebym sama została wielką panią.

Helga, z myślą o ułatwieniu sprawy księciu, zaproponowała:

- Mogę pani powróżyć, jeśli ma pani na to ochotę. Zobaczyłybyśmy najpierw, czy pani konie zwyciężą w wyścigach, a potem czy poślubi pani człowieka, o którym pani myśli.

Virginii zabłyśły oczy.

- Potrafi pani wróżyć?

Helga rozejrzała się po pokoju, a widząc mały stolik z dwoma krzesłami w przeciwległym rogu, powiedziała:

- Gdybyśmy mogły zdobyć talię kart, wszyscy myśleliby, że gramy partię pikiety lub czegoś innego, a tymczasem ja bym wtedy zajrzała w pani przyszłość.

Virginia skoczyła na równe nogi i bez najmniejszej żenady podeszła do jednego ze stolików brydżowych, który nie był akurat zajęty. Wzięła z niego talię kart i wróciła z nią do Helgi.

- Proszę bardzo - powiedziała.

- Nie sądzi pani, że mogą ich za chwilę potrzebować? - spytała Helga.

- W takim wypadku będą musieli poszukać sobie innej talii - odparła Virginia. - Zawsze najpierw biorę, co chcę, a dopiero później odpowiadam na ewentualne pytania.

Helga wybuchnęła śmiechem.

- To bardzo rozsądna metoda.

Usiadły obie przy stoliku i zgodnie z poleceniem Helgi Virginia potasowała karty, a Helga wybrała z nich wszystkie ważne, odwracając je po kolei. Po chwili powiedziała:

- Ma pani konia, którego imię zaczyna się na literę Y.

- Yacko Î - szepnęła Virginia.

- Więc ten Yacko wygra dwie gonitwy, co panią bardzo uraduje, a nawet uszczęśliwi.

- To po prostu wspaniale ! - wykrzyknęła Virginia. - Czułam, że wygra, tylko tam, gdzie mieszkam, jest duża konkurencja.

- Widzę też zupełnie wyraźnie pani młodego człowieka - ciągnęła Helga.

Odłożyła karty na stół i spojrzała na Virginie.

- Jest bardzo przystojny.

- Skąd pani to wie? - dopytywała się Virginia.

- I ma bardzo miłe, optymistyczne usposobienie. Jestem pewna - tak, jestem zupełnie pewna, że po powrocie do Ameryki ojciec pozwoli pani za niego wyjść i będziecie oboje bardzo szczęśliwi.

-Dziękuję pani, bardzo dziękuję! - powiedziała Virginia. - Marzyłam, żeby to usłyszeć! Od początku tej europejskiej podróży byłam przygnębiona myślą, że podczas mojej nieobecności on może o mnie zapomnieć.

- Może się pani o to więcej nie martwić. Będzie pani pięknie wyglądać podczas ślubu i hucznego wesela.

- Właśnie tego pragnę - oświadczyła Virginia. -To mój tata miał ten absurdalny pomysł, żeby mnie wydać za Anglika z arystokratycznym tytułem. Ja chcę wyjść za Steve'a i razem z nim jeździć konno po jego ranczu, które jest chyba jeszcze większe od rancza mojego taty.

- Jestem przekonana, że osiągnie pani to wszystko. Helga poczuła, że ktoś podszedł i stanął koło niej,

a podniósłszy oczy zobaczyła księcia.

- Co panny tu knują? - zapytał.

- Panna Grosvenor mi wróżyła - poinformowała go Virginia - i przepowiedziała mi wszystko, o czym marzyłam. Wyjdę za mąż za człowieka, którego kocham, a mój koń wygra dwie gonitwy.

Helga czuła się zakłopotana, ponieważ stojący obok księżę miał dziwny wyraz twarzy, więc zebrała pospiesznie karty. Tymczasem Virginia zerwała się, by pobiec do ojca. Gdy zostali sami, księżę spytał:

- Czy powiedziałaś jej to, co uważasz za prawdę, czy też chciałaś jej osłodzić gorzkie rozczarowanie, jakiego dozna, gdy ambitne plany ojca się nie spełnią?

- Nigdy nie powiedziałabym czegoś, co nie jest prawdą! - odparła Helga szybko.

- Jutro poproszę cię zapewne, żebyś mi powróżyła. Helga odwróciła od niego oczy, patrząc na trzymane w ręce karty.

- Myślę, że byłoby to niepożądane, a ponadto bardzo trudne - stwierdziła.

- Dlaczego tak uważasz? - zainteresował się księżę.

- Dlatego - odpowiedziała - że jeśli powiem panu coś przyjemnego, to będzie pan mnie podejrzewał o chęć wprowadzenia pana w dobry nastrój, na-

tomiast jeśli powiem coś, co się panu nie spodoba, to będzie z kolei bardzo nieprzyjemne dla mnie.

Księżę wybuchnął śmiechem.

- To jest bardzo pomysłowy sposób na wyjście z trudnej sytuacji! Szczerze mówiąc, Helgo, jestem sceptyczny, jeśli chodzi o twoje jasnowidzenie, którym się posługujesz wtedy, kiedy jest ci to wygodne.

- To nieprawda! - wykrzyknęła z oburzeniem Helga. - Przekona się pan, że mówię prawdę, kiedy każe pan sprawdzić osobę pana Pottera.

- W tej chwili byłbym bardziej zainteresowany sprawdzeniem twojej osoby - odparł księżę. - Ciekawe, może uda mi się ustalić, czy jesteś prawdziwa czy fałszywa, uczciwa czy nieuczciwa, pomysłowa czy też po prostu bardzo utalentowana jako aktorka.

Księżę nie spuszczał oczu z Helgi, która podniosła na niego wzrok. Przez chwilę wydawało jej się, że jego szare oczy stają się coraz większe i przyciągają ją do siebie coraz bliżej. Doznała dziwnego wrażenia, że księżę przenika jej tajemnicę i cicho krzyknęła.

- Nie! Nie ma pan prawa mnie sprawdzać!

- Zastanawia mnie, dlaczego miałabyś się tego obawiać.

- Może dlatego, że jest późno i mam zamiar pójść spać.

Helga nie zastanawiała się, czy opuszczenie księcia w taki sposób nie jest zbyt gwałtowne albo nawet niegrzeczne. Przestraszyła się tego, co mógłby w niej odkryć. A ponieważ trwożyły ją także własne uczucia do jego osoby, przeszła szybko przez pokój i nie zatrzymywana przez nikogo wymknęła się do holu. A potem frunęła po schodach, biegnąc bez tchu do swojej sypialni.

Następnego ranka po obudzeniu Helga doszła do wniosku, że zachowała się nad wyraz niemądrze. Jak mogła dopuścić, by księżę czy ktokolwiek inny próbował ją terroryzować? I dlaczego zademonstrowała Virginii swoje zdolności wróżbiarskie? Ciocia uprzedzała ją, że jest to coś, z czym nie

powinna się ujawniać w Rock i myśląc o tym raz jeszcze, wiedziała, że jej postępowanie było nierozsądne.

- Powinnam się zachowywać zwyczajnie, jak każda inna osoba, bo tego właśnie ode mnie żądano - powiedziała sobie — zamiast mieszać się w sprawy interesów prowadzonych przez księcia lub wprawiać w dobry humor pannę z Ameryki.

Helga westchnęła, a widząc promienie słoneczne przedostające się spoza zasłon, nabrała ochoty spojrzeć na park w świetle poranka i przekonać się, jak malowniczo wyglądają samy i jelenie pod drzewami oraz łabędzie pływające po stawie. Z tą myślą wstała z łóżka i dostrzegła skrawek papieru na podłodze w pobliżu drzwi.

Podeszła, by go podnieść, uświadamiając sobie jednocześnie, że zapomniała poprzedniego wieczoru o przyrzeczeniu danym cioci Millicent i nie zamknęła drzwi na klucz.

- Ale tak czy inaczej było to zupełnie zbędne - pocieszyła się. - Oczywiście nikt nie upił się przy kolacji.

Podniosła karteczkę i zbliżyła się do okna, by przeczytać ją w jasnym świetle dnia. Przebiegła oczami jej treść:

Wybieram się na przejażdżkę konno jutro rano o szóstej trzydzieści. Jeśli masz ochotę mi towarzyszyć, przyjdź do stajni o tej porze.

R

Serce podskoczyło jej w piersi. Spojrzała szybko na zegar stojący na półce nad kominkiem, by przekonać się, czy nie jest za późno i ku swojej radości odkryła, że nie ma jeszcze szóstej. Odsunęła więc pospiesznie zasłony, umyła się w zimnej wodzie i zaczęła ubierać. Książę

musiał sobie przypomnieć rozmowę na temat jej starego, wytartego stroju do konnej jazdy, a wydawało się mało prawdopodobne, by pan Vanderfeld, czy jakikolwiek inny gość, był na nogach o szóstej trzydzieści.

Skończywszy toaletę, Helga przejrzała się w lustrze i doszła do wniosku, że nie wygląda dość elegancko, by stanowić odpowiednie towarzystwo dla

księcia Rocklingtona. Ale następną jej myślą było, że nie ma to żadnego znaczenia, gdyż będzie mogła przejechać się na jednym z jego wspaniałych koni, zresztą nie było powodu, by księżę zwracał na nią szczególną uwagę.

Przypominając sobie hrabinę Carrington, Helga pomyślała, że była bardzo naiwna. Powinna zorientować się od razu, że hrabina jest jedną z tych pięknych dam, które próbują zdobyć łaski księcia. Ciocia Millicent wyjaśniła jej, że panie te przykuwają uwagę księcia na krótki czas, póki mu się nie znudzą i nie zaczną się rozglądać za kimś innym. Wiele z goszczących w zamku dam było równie atrakcyjnych, ale hrabina robiła wrażenie osoby dyrygującej innymi, a zaborczy ton, jakim zwracała się do księcia, nie pozostawiał wątpliwości co do roli, jaką pragnęłaby grać w jego życiu.

- Przypuszczalnie chce go poślubić - uznała Helga.

Wiedziała jednak, że księżę nie powinien się z nią żenić, bo hrabina nie potrafi go uszczęśliwić. Helga nie była pewna, skąd wypływa to przeświadczenie. Myślała tylko, że hrabina, choć bardzo piękna, nie ma dobrego charakteru, natomiast księciu potrzebna jest żona miła, łagodna i wyrozumiała - w dalszym ciągu nie miała jednak pojęcia, skąd bierze się jej pewność na ten temat.

Księżę był człowiekiem samowystarczalnym, dogadzającym sobie i tak władczy, że nie było właściwie żadnego powodu, by potrzebował kobiety w tym sensie, w jakim potrzebował jej ojciec Helgi czy inny zwyczajny mężczyzna. A jednak, nawet jeśli nie był tego świadomy, niezbędna mu była w życiu obecność kobiety, która kochałaby go dla niego samego i której zależałoby na nim bez względu na Rock i wszelkie jego dobra; takie przynajmniej było zdanie Helgi.

- Nie oprawa jest ważna - pomyślała - ale to, co się w niej mieści.

Jednakże w tej chwili dla Helgi ważne było jedynie to, że księżę zaprosił ją na przejażdżkę konną. Musiał być bardzo zadowolony z przebiegu wieczoru, skoro okazywał jej teraz taką wyjątkową uprzejmość. Pan Vanderfeld uwierzył niewątpliwie w potajemne zaręczyny księcia. Helga pomyślała też z uczuciem ulgi, że sama Virginia, niezależnie od ambicji swojego ojca, nie ma ochoty wychodzić za księcia, ponieważ jest zakochana w Stevie, który czeka na swoim ranczo w Ameryce.

-To po prostu wspaniale... cudownie! -powiedziała Helga do siebie.

Wyszła z pokoju, przemierzając pospiesznie kolejne korytarze, aż zgubiła drogę i dopiero po paru minutach natknęła się na młodą pokojówkę, która zaprowadziła ją do bocznych drzwi, skąd można było dojść prosto do stajni. Helga, przestraszona, że się spóźni, dobiegła do ścieżki wijącej się pośród krzewów rododendronu, prowadzącej do brukowanego kamieniami dziedzińca. Jeden ze stajennych wyprowadzał akurat ognistego czarnego rumaka, a za nim ukazał się książę. Helga podeszła do niego szybko.

- Dziękuję, że pan o mnie pamiętał -powiedziała. -Mam nadzieję, że nie musiał pan na mnie czekać.

- Zjawiłaś się punktualnie - odparł książę z uśmiechem. - Bo gdybyś się spóźniła, założyłbym, że jeszcze śpisz i pojechałbym bez ciebie.

- Gdyby zdarzyło się coś podobnego, czułabym się ogromnie nieszczęśliwa po obudzeniu - oświadczyła Helga.

- Ale nic takiego nie miało miejsca.

Kilka minut później opuszczali już dziedziniec, Helga na szlachetniejszym, ognistszym i wspanialszym pod każdym względem wierzchowcu, niż jakikolwiek koń, na którym wcześniej jeździła. Jej ojczym miał doskonałe konie do polowania, wytrzymałe i odporne, ale wierzchowce księcia były niczym klejnoty - każdy wybrany z racji swoich specjalnych przymiotów, a wszystkie trenowane i szkolone przez samego pana, ponieważ książę nie wierzył, że ktokolwiek poza nim jest w stanie osiągnąć w tej dziedzinie perfekcję.

Przez pierwsze dziesięć minut jechali w milczeniu i dopiero, gdy znaleźli się na otwartych terenach, książę zaproponował:

- Pozwólmy im pobiec szybciej, to powinno przydać chyżości naszym sennym jeszcze myślom!

Helga uśmiechnęła się w odpowiedzi. Po chwili galopowali już pośród pól, co było czystą radością, jakiej nie spodziewałaby się nigdy, uciekając z kilkoma funtami w kieszeni. Kiedy po długim galopie zwolnili wreszcie biegu, książę powiedział:

- Miałem rację, przewidując, że okażesz się znakomitą amazonką!

- To była najlepsza jazda w moim życiu! - oświadczyła Helga z płonącymi policzkami. - Nigdy nie dosiadałam tak wspaniałego konia! On chyba musi być darem bogów.

Książę roześmiał się.

- Wcale niewykluczone, a zresztą nikt nie może tego wiedzieć lepiej od ciebie, ponieważ opowiadasz mi ciągle o istnieniu innego świata poza tym naszym, realnym.

- Teraz żartuje pan sobie ze mnie - stwierdziła Helga. - A ja wróżąc panie Vanderfeld wczoraj wieczorem odkryłam, że jest zakochana bez pamięci w pewnym Amerykaninie w swoim kraju. Więc nie ma powodu do obaw, że będzie miała zakusy na pana.

- Dziękuję bardzo - powiedział książę z nutą ironii w głosie.

Helga popatrzała na niego z odrobiną lęku. - Czy to było... zuchwałe z mojej strony? - spytała. Książę znowu się roześmiał.

- Nie tyle zuchwałe, ile trochę niecodzienne - skonstatował. - Ale ty w ogóle jesteś bardzo niecodzienną osobą, Helgo, i nadal nie bardzo wiem, co o tobie myśleć.

- Nie widzę żadnego powodu, żeby musiał pan to rozważać - powiedziała Helga. - Poza tym każdy, kto znajdzie się w Rock, musi się czuć niecodziennie.

- Czy to jest czarodziejski zamek z twoich snów? - spytał książę.

Helga kiwnęła głową.

- A konie są również z czarodziejskiej baśni. Powinni na nich jeździć skrzydlaci posłańcy bogów, a nie my, zwykli śmiertelnicy.

- Chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że pewnego dnia znikną w czarodziejski sposób? - spytał książę. - Brakowałoby mi ich z pewnością.

- Doskonale to rozumiem - zgodziła się Helga. Pogrążyła się na chwilę w zadumie, po czym niemal bezwiednie wypowiedziała swoje myśli na głos: - Właściwie ma pan wszystko, oczywiście z wyjątkiem żony.

Mówiła bardziej do siebie niż do niego i drgnęła gwałtownie, kiedy książę powiedział ostro:

- Chyba nie masz zamiaru mnie przekonywać, że powinienem się ożenić? Albo że widzisz coś takiego patrząc w moją przyszłość? Bo jeśli tak, to myślę, Helgo, że sprawię ci zdrowe lanie i odeślę w niełasce do Milly.

Helga krzyknęła przerażona.

-Nie, bardzo proszę, niech pan tego nie robi! Staram się zachowywać, jak trzeba, tylko odezwałam się bezwiednie.

-Aleja nie mam zamiaru tego słuchać - oznajmił ksiązę. - Po uszy mam zadreżczania, nakłaniania, kuszenia i naciskania, żebym zdecydował się na ożenek!

- Świetnie pana rozumiem - odparła Helga. - Ale jest pan taki przystojny i taki ważny, że każda kobieta, która pana pozna, musi mieć ochotę pana poślubić.

Powinien pan traktować to jako komplement, a nie jako zagrożenie.

Ksiązę odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Czy próbujesz mnie teraz instruować, jak powinienem się zachowywać?

- Ach, nie! Wydało mi się tylko, że szkoda czasu na złoszczenie się o coś, co jest naturalną reakcją pań, które pragną dzielić z panem życie - albo raczej które są zazdrosne, ponieważ ma pan tak wiele.

-Zupełnie nieźle to ujęłaś!

- Może pewnego dnia ożeni się pan jednak i wówczas przekona się, jakie to cudowne!

- Dość! Dość! - powiedział ksiązę gwałtownie. -Zabraniam ci patrzeć na mnie okiem wróżki. Nie zgadzam się na to, rozumiesz? Nie chcę znać przyszłości. Jestem całkowicie zadowolony z terażniejszości i nie dopuszczę, żeby ktoś - ty, czy ktokolwiek inny - roztrząsał moją duszę, szukając rzeczy, których znacznie lepiej nie wydobywać na światło dzienne!

Co powiedziawszy, ksiązę dotknął szpicrutą konia, który wyrwał ostro do przodu, a Helga, widząc jak szybko się od niej oddała, ruszyła za nim. Jakiś czas trwało, nim zdołała go dogonić, ale osiągnąwszy to wreszcie, przekonała się z ulgą, że ksiązę uśmiecha się i nie jest wcale rozgniewany, czego się trochę lękała.

- Musimy wracać - powiedział - ale ostrzegam, że jeśli będziesz się zachowywała jak czarownica, zostaniesz odpowiednio potraktowana.

- Czy myślał pan o wrzuceniu mnie do jeziora, żeby się przekonać, czy zdołam się utrzymać na powierzchni, co by dowodziło, że jestem niewinna? Czy też zostaną raczej poddana torturom, które Szkoci praktykowali na czarownicach i które były niewypowiedzianie okrutne?

- Jesteś biegła w historii - stwierdził książę ze zdziwieniem. - Zdaje się, że ostatnia czarownica, którą złapano w tych okolicach, została ukamienowana, zanim zdążono oskarżyć ją i skazać we właściwym trybie.

- Jeśli rozważa pan, czy nie powinien spotkać mnie podobny los, to nie ma rady, będę zmuszona znów uciec.

Dopiero słysząc własne słowa Helga zdała sobie sprawę, z czym się bezwiednie zdradziła. Niestety, jak mogła się domyślić* nie uszło to uwadze księcia.

- Znów? - powtórzył. - A więc uciekłaś od czegoś, co cię przestraszyło. Cóż to takiego?

- Nie odpowiem na to pytanie - odparła Helga -bo pan próbuje mnie wybadać, oświadczywszy wcześniej, że sam pan tego bardzo nie lubi. Ja również się tego obawiam.

- Pragnę ci pomóc - oznajmił książę spokojnie.

- Jest pan bardzo dobry i może istotnie pewnego dnia będę potrzebowała pana pomocy. Ale na razie potrafię sobie radzić sama.

- Jesteś tego pewna?

- Tak... całkowicie - oznajmiła buńczucznie Helga.

Rozdział 5

Ściągając lejce i zatrzymując konia, Helga wykrzyknęła:

- To było po prostu cudowne! Do tej pory nie wiedziałam, że jazda konna może być czymś wprost niebiańskim!

- Cieszę się, że tak uważasz - odpowiedział książę.

- Jutro - stwierdziła Helga z lekkim westchnieniem - będę mogła zapewne zakosztować tego ostatni raz w życiu.

Powiedziała to myśląc, że jest już niedziela, i mając nadzieję, że będzie miała okazję przejechać się konno również nazajutrz o świcie, zanim goście się rozjadą, a książę odwiezie ją do Londynu.

Wypowiedziała swoje myśli na głos niemal bezwiednie. Wpatrzona była w falistą linię rozpościerającej się przed nimi zielonej doliny, wędrując wzrokiem, do miejsca, gdzie wierzby znaczyły wijącą się srebrną wstęgę niewielkiej rzeki, i dalej, poza nią, aż do linii lasu jodłowego rysującego się na tle nieba. Wszystko było tak piękne, że ledwie mogła znieść myśl o rozstaniu z przyrodą, która zawsze stanowiła nieodłączną część jej życia, i o powrocie do miasta.

- Więc czułaś się tu szczęśliwa! - stwierdził książę, a dźwięk jego głosu wtargnął w sam środek jej myśli.

- Bardzo, ale to bardzo szczęśliwa! Jakże mogłoby być inaczej, skoro jest pan dla mnie taki dobry?

- Cieszę się, że jesteś tego zdania - odparł książę - bo chciałbym porozmawiać z tobą na ten temat, Helgo.

Spojrzała na niego pytająco.

- Jakie masz plany na przyszłość, kiedy wrócisz do Londynu?

- Tak się składa, że nie mam żadnych planów - odparła Helga - ale przyszłość nie wydaje się już taka straszna, ponieważ mam pieniądze, które mi pan ofiarował.

- Straszna w jakim sensie?

Helga uświadomiła sobie szybko, że nie powinna zdradzać się z niczym, więc odpowiedziała:

- Nie chcę teraz o tym myśleć, wolę cieszyć się każdą chwilą, którą spędzam w wyśniewionej krainie, w której się znalazłam, kiedy pierwszy raz zobaczyłam Rock.

- Sny dobiegają końca - stwierdził książę prozaicznym tonem - i dlatego uważam, Helgo, że powinnaś porozmawiać ze mną o swojej przyszłości.

Helga milczała, więc książę odezwał się ponownie:

- Jesteś bardzo młoda i bardzo niedoświadczona. Jeśli istotnie zamierzasz pójść na scenę, natkniesz się niewątpliwie na różnorakie trudności, z którymi nie będziesz potrafiła sobie poradzić.

- Więc może... nie powinnam tego robić...

- Nigdy nie spotkałem lepszej aktorki, kogoś, kto odegrałby swoją rolę równie bezbłędnie - powiedział książę spokojnie. - Naprawdę, Helgo, moim zdaniem jesteś urodzoną aktorką, a jest to coś, co się zdarza niezmiernie rzadko-tak jak pani Siddons, czy Sarah Bernhardt albo, jeśli sięgniemy po bliższy przykład, Gertie Miller.

Helga roześmiała się. Czytała w gazetach o niezwykłym powodzeniu, jakim cieszyły się występy Gertie Miller w Gaiety, mając nadzieję, że po powrocie do Londynu uda jej się zobaczyć przedstawienie i aktorkę z bliska.

- Nie mogłabym nigdy osiągnąć takiej sławy - powiedziała.

- A jednak masz ambicję, żeby zostać aktorką -powtórzył uparcie książę.

- Właściwie... nie bardzo - odparła Helga, podkreślając swoje słowa drobnym gestem dłoni. - Wolałabym mieszkać na wsi i jeździć konno.

- Mogłabyś oczywiście wybrać takie życie - zgodził się książę - ale gdybyś spędziła dłuższy czas na wsi, byłabyś z pewnością mocno znudzona, zwłaszcza że brakowałoby ci kogoś, kto mógłby cię podziwiać w tych uroczych i ponętnych sukniach, w których tak pięknie wyglądasz, o czym sama wiesz najlepiej.

Był to pierwszy komplement, jaki książę wypowiedział pod jej adresem i Helga spojrzała na niego zdziwiona. Tymczasem książę odezwał się znowu, mówiąc zupełnie innym tonem:

- Powiedziałaś mi, że jesteś bardzo biedna. Kto w takim razie zapłacił za suknie, które miałaś na sobie przedwczoraj oraz wczoraj wieczorem? I za wszystkie kosztowne strojeienne?

Helga była tak zaskoczona tym, co powiedział, że wyznała mu po prostu prawdę.

- Ponieważ było tak bardzo niewiele czasu, żeby kupić cokolwiek przed moim przyjazdem do Rock, pożyczyłam suknie z teatru. Panna Melrose uznała moje własne za całkowicie nieodpowiednie do roli, jaką miałam zagrać.

Książę wybuchnął śmiechem.

- Taka ewentualność nie przyszła mi nawet do głowy! Trapiłem się zupełnie niepotrzebnie, zastanawiając się, kim jest ten faworyt, któremu pozwoliłaś się w nie zaopatrzyć.

- Zaopatrzyć! - powtórzyła Helga. - Skądże znowu! Cóż za cudaczny pomysł, że za moje suknie zapłacił jakiś mężczyzna!

Słyszając jej odpowiedź wyrażoną delikatnym, kulturalnym głosem, książę spojrział na nią z zaciekawieniem.

- Chcesz powiedzieć, Helgo, że naprawdę nie masz żadnego wielbiciela, żadnego zakochanego po uszy młodzieńca ubiegającego się o twoje łaski?

Helga zamierzała właśnie poświadczyć, że nikt taki nie istnieje, kiedy pomyślała o Bernardzie Howellu i jej policzki oblał rumieniec. Odwróciła oczy od księcia, nie mówiąc ani słowa.

-A więc jednak jest ktoś taki! - powiedział książę półgłosem. - Trudno mi było uwierzyć, że w życiu kobiety z twoją urodą nie ma nikogo.

- On jest... okropny... wstrętny! Nie chcę o nim mówić! - oznajmiła Helga. - Będąc tutaj, zapomniałam o jego istnieniu, ponieważ wiedziałam, że jestem tu bezpieczna... ale kiedy wrócę do Londynu...

Helga mówiła coraz ciszej, aż zamilkła całkowicie. Książę podjechał do niej bliżej.

- Więc ten człowiek cię przeraża? - spytał, jakby chcąc się o tym upewnić. - Czy to on był powodem twojej ucieczki?

Helga kiwnęła głową. Pod wpływem rozmowy powróciła z pełną mocą trwoga, która ogarnęła ją, gdy usłyszała głos ojczyzna zgadzającego się na

oddanie jej Howellowi za żonę. W tamtej chwili zrozumiała, że będzie musiała uciec i schować się gdzieś daleko, gdzie nikt jej nie odnajdzie.

Książę patrzył na nią, obserwując jej profil z pięknym prostym noskiem, rysujący się na tle zieleni drzew. Helga musiała poczuć na sobie jego wzrok, bo odwróciła ku niemu głowę i dojrzała wyraźnie przerażenie w jej oczach.

- Jutro przed wyjazdem - powiedział - zamierzałem odbyć z tobą poważną rozmowę, Helgo, na temat; twojej przyszłości. Ale w domu trudno jest porozmawiać bez przeszkód, więc może lepiej będzie, jeśli powiem teraz, co chcę poruszyć.

- Co takiego...? - spytała Helga przyciszonym, głosem.

Zagrożenie ze strony Bernarda Howella było nadal tak realne, że widziała niemal oczami duszy, jak ucieka przed nim w popłochu, niczym spanikowane zwierzę, podczas gdy on ściga ją nieubłaganie.

- Moim pragnieniem - powiedział książę półgłosem - jest zaopiekować się tobą i ochronić cię przed wszelkim strachem, a także przed troskami związanymi z zarabianiem na własne utrzymanie, na scenie czy w inny sposób.

Helga nie rozumiała, o co mu chodzi, i po chwili odpowiedziała:

- Muszę znaleźć coś, co będę w stanie robić... jakiś rodzaj pracy.

- Próbuję ci wyjaśnić, że nie jest to konieczne - kontynuował książę. - Zaopatrzę cię w konie, dostaniesz także powóz, którym będziesz mogła jeździć na zakupy lub gdziekolwiek indziej, kiedy nie będę akurat z tobą. Jestem pewien, Helgo, że potrafię cię uszczęśliwić, a ty bez wątpienia uszczęśliwisz mnie.

Dopiero teraz do Helgi dotarły jego słowa. Spojrzała na niego zdziwiona i powiedziała:

-Właściwie... nie bardzo rozumiem, co usiłuje mi pan powiedzieć. Po to, żeby jeździć pana końmi albo pana powozem, musiałabym pozostać tutaj.

- To byłoby niemożliwe - odparł książę. - Ale mam wiele mniejszych domów w obrębie Londynu i dałbym ci najładniejszy.

Helga nie odezwała się, więc książę mówił dalej: -Ale jeśli zapragniesz nade wszystko pójść na scenę, zapewnię ci dobre role w Gaiety albo każ-

dym innym teatrze, gdzie mam znaczne wpływy. Zaczyniesz od razu na górze, moja w tym głowa! Chociaż nadal nie jestem przekonany, czy jest to właściwy rodzaj życia dla ciebie.

- Jest pan bardzo... bardzo dobry... - odparła Helga -ale dlaczego miałby pan to wszystko robić? To naprawdę za wiele. Przy tym czuję się niemal tak... jakbym skłoniła pana szantażem do tej niebywalej hojności...

Książę spojrział na nią zaskoczony. Wydawało mu się niewiarygodne, żeby Helga nie rozumiała, o co mu chodzi. Mignęła mu myśl, że będąc tak znakomitą aktorką, może grać z rozmysłem rolę młodej dziewczyny, która rzeczywiście nie wie, co się odbywa w tak zwanym eleganckim świecie. Jednakże w następnej chwili jego własna intuicja podszeptała mu, że Helga jest autentycznie nie zorientowana i oszołomiona.

- Posłuchaj, Helgo - powiedział półgłosem -chciałbym ci ofiarować moją opiekę. Nie zrozumiałaś mnie przedtem, więc chcę ci wyjaśnić, że przez opiekę rozumiem chronienie cię od wszystkiego, czego się boisz, od biedy, głodu i konieczności zarabiania na własne utrzymanie, chyba że naprawdę będziesz miała ochotę to robić.

- Wydaje mi się doprawdy przedziwne - odparła Helga - że ma pan takie zamiary. Zakładam, że będzie pan oczekiwał czegoś w zamian. Kiedy moja rola odgrywana na użytek pana Vanderfelda dobiegnie końca, może będzie miał pan dla mnie inne role, ale z pewnością nie będzie ich tyle, żeby czuł się pan zobowiązany wydawać na mnie tak dużo pieniędzy...

Na ustach księcia pojawił się cień uśmiechu.

- Owszem, chciałbym, żebyś zrobiła coś dla mnie w zamian i jest to bardzo proste - chcę, żebyś mnie kochała!

Oczy Helgi zdawały się wypełniać pół twarzy.

- Kochała? - powtórzyła bez tchu. - Ale przecież to jest właśnie coś, przed czym mnie przestrzegano...

- Kto cię przestrzegał? - spytał książę ostro.

-... Panna Melrose. Powiedziała mi, że postąpiłabym niewłaściwie i bardzo niemądrze, gdybym się w panu zakochała - podobnie, jak tyle innych kobiet i to nie tylko dam z pana sfery, ale także aktorek.

- Milly miała całkowitą słuszość - odparł księżę -i nie spodziewałbym się, że powie coś innego młodej dziewczynie, która przybywa pierwszy raz z wizytą do Rock. Ale teraz, gdy cię już poznałem, Helgo, kiedy mamy za sobą różne rozmowy, zorientowałem się, jak dalece jesteś różna od większości młodych dziewcząt w twoim wieku, a już z pewnością niepodobna do żadnej aktorki, jaką kiedykolwiek znałem. Bardzo bym chciał, żebyś mnie kochała. Chcę także wziąć cię pod opiekę i sprawić, że będziesz się czuć szczęśliwa.

Sens wypowiedzianych przez księcia słów dotarł powoli do świadomości Helgi. Pojęła teraz, że chodzi o coś zupełnie innego, niż jej wcześniejsze domysły. Księżę chciał, by zaczęła się zachowywać jak Gaiety Girls, które się do niego przymilały i robiły wszystko, by zwrócić na nie uwagę, jak twierdziła ciocia. Nie inaczej zachowywała się hrabina Carrington oraz inne piękne kobiety w Rock, które umizgiwały się o niego każdym wypowiedzianym słowem i muskały go białymi rękami pod lada pretekstem.

Ale ja taka nie będę - pomyślała Helga.

Zwróciła się do księcia, mówiąc:

~ Bardzo... bardzo panu dziękuję za propozycję opieki, ale myślę, że gdybym się w pana zakochała, czułabym się ogromnie nieszczęśliwa.

- Czemu tak sądzisz? - spytał księżę nieco agresywnie.

- Ponieważ w pana życiu miłość nie gra teraz dużej roli - odparła Helga. - A miłość jest uczuciem, które rośnie, stając się coraz bardziej intensywne i porywające w miarę upływu czasu, więc musiałabym się czuć smutna... a może nawet zrozpaczona i unieszczęśliwiona, wiedząc, że pan mnie nie kocha...

Księżę pomyślał, że Helga jest bardzo inteligentna. Dokonała analizy sytuacji i swojej własnej pozycji w sposób, z jakim księżę nie spotkał się do tej pory. Jednakże nie to chciał od niej usłyszeć.

- Czy rzeczywiście nie pozwolisz mi się sobą zaopiekować, Helgo?

- Chciałabym móc powiedzieć tak, ale byłaby to bajka, a nie rzeczywistość... a ponadto myślę, że mama nie zaaprobowałaby z pewnością takiej decyzji.

- Gdyby twoja mama żyła, nie zaaprobowałaby również faktu, że wybierasz się na scenę - oświadczył książę. - Chyba, że ze względu na twój urok i urodę rozważała taką możliwość od czasu, kiedy byłaś dzieckiem.

- Skądże znowu. Dla mamy i papy kariera sceniczna była czymś szokującym.

Helga myślała, jaką zgrozą napawały ich losy cioci Millicent. Mówili o niej zawsze przyciszonymi głosami, jak gdyby chodziło o coś, z czym należy się kryć.

- Cała sprawa polega na tym - powiedział książę, wyciągając własne wnioski - że ponieważ jesteś biedna, a jednocześnie wyjątkowo urodziwa, myślisz o scenie jako o jedynej możliwości zarobienia na życie.

- Muszą istnieć jakieś inne sposoby - odrzekła Helga - ale nie miałam dość czasu, żeby się nad nimi zastanowić.

- Nie miałaś na to dość czasu od chwili ucieczki? -No właśnie...

- W tej sytuacji proponuję, żebyś była ze mną znacznie bardziej szczerą i wyznała mi, dlaczego i od kogo uciekłaś. Dopiero wtedy będziemy mogli zdecydować, co jest dla ciebie najlepsze.

- Tego nie mogę panu powiedzieć...

-Dlaczego?

- Byłoby to zbyt niebezpieczne... poza tym, pan by tego nie zrozumiał.

- Skąd to przypuszczenie? Zawsze miałem się za osobę z wyobraźnią.

-I z pewnością tak właśnie jest, lecz cała sprawa jest ogromnie zawiła i trudna do wytłumaczenia. Mogę tylko powiedzieć, że przyjechałam do Rock, ponieważ panna Melrose chciała spełnić pańską prośbę, ale na pewno nie powinnam być zaangażowana w to bardziej niż jestem obecnie.

- Więc przyznajesz, że jesteś zaangażowana? Wobec tego powiem ci, że jeśli chodzi o mój stosunek do ciebie, ja również jestem zaangażowany i to bardzo.

Helga milczała i po chwili książę podjął:

- Musimy wrócić do tej rozmowy później, może wieczorem, a na razie zająć się innymi sprawami. Chcę mieć całą sytuację wyjaśnioną, zanim wyruszymy jutro do Londynu, na wypadek, gdybyś zniknęła niczym duch,

równie niespodziewanie, jak się pojawiłaś, zmuszając mnie do szukania cię gdzieś na końcu świata.

Książę mówił tak zabawnie, że Helga roześmiała się, a ponieważ w tej samej chwili dotknęła konia szpicrutą i ruszyła naprzód, książę musiał podążyć jej śladem. Jechali przez zagajnik, gdzie była już poprzedniego dnia i myślała, jakie to przepiękne, czarowne miejsce. Gdyby była duchem albo nimfą, mogłaby po prostu zniknąć w zielonej gęstwinie. Nie miałyby wówczas żadnych problemów ani kłopotów, z którymi trzeba by się było uporać.

Dopiero po powrocie do domu, kiedy pokojówka pomagała jej przebrać się ze stroju do konnej jazdy w jedną z uroczych sukni dostarczonych przez Norę, Helga zaczęła się zastanawiać, czy nie postąpiła bardzo niemądrze, odrzucając opiekę księcia. Nie była zupełnie pewna, na czym miałyby to polegać, ale on oświadczył, że pragnie ją chronić. Miała jednak uczucie, że nie chodzi tu wyłącznie o ochronę przed ludźmi takimi jak pan Howell. Niewiele myśląc, zwróciła się do pokojówki:

- Powiedz mi, Mary, co to znaczy, jeśli jakiś dżentelmen oznajmia, że chce wziąć kobietę pod swoją opiekę?

Pokojówka, która miała około trzydziestki, zrobiła zdziwioną minę.

- To nie jest coś, o czym powinna mówić młoda dama, taka jak panienka! - stwierdziła.

- Dlaczego? - spytała Helga.

- Bo to nie uchodzi, panienko, a poza tym to grzech, jeśli panienka mnie rozumie.

- Grzech? - powtórzyła zaskoczona Helga. Pokojówka zerknęła przez ramię, jakby chcąc się

upewnić, że drzwi sypialni są zamknięte, po czym powiedziała:

- To jest tak, panienko: była tutaj kiedyś młoda, bardzo śliczna guwerkantka, która przyjechała jako opiekunka dzieci, kuzynów księcia, kiedy rodzina zgromadziła się na święta Bożego Narodzenia. - Pokojówka znów zerknęła przez ramię, a potem przyciszonym głosem podjęła opowieść: - Cała służba zauważyła, że lord Frederick Marsh przebywa ciągle na górze, w pokoju lekcyjnym, interesując się dziećmi!

Helga otworzyła szeroko oczy, a pokojówka mówiła dalej:

- Gospodyni, jak o tym usłyszała, powiedziała: „Już ja swoje wiem, z tego będą kłopoty i to bardzo prędko!”. I były, panienko, przez to, co się stało.

- A co się stało? - spytała Helga.

- Zaraz jak święta się skończyły, to guwernantka, panna Cooper się nazywała, wymówiła i zabrała się w pośpiechu, zostawiając panią i dzieci bez żadnej pomocy. I dlaczego wyjechała, jak panienka myśli?

- Nie mam pojęcia - powiedziała Helga.

- Dlatego, że lord Frederick zaproponował, że się nią zaopiekuje. Zabrał ją do Londynu i dał jej elegancki dom w St. John's Wood. Jeden lokaj z rezydencji Rocklington przy Grosvenor Square widział ją, jak jechała sobie najspokojniej w świecie po parku powozem zaprzężonym w dwa konie, ze stangretem na koźle!

- Chcesz powiedzieć, że dostała go również od lorda Fredericka?

- Oczywiście, panienko! Przecież wziął ją pod opiekę. Wszyscy byliśmy oburzeni, jak odeszła w taki sposób. Nic sobie z tego nie robiła, że nie odpracuje miesięcznego wymówienia, chociaż powinna!

Helga nie zadawała więcej pytań. Zaczynała się orientować, co książę jej zaproponował i była równie zaszokowana, jak pokojówka historią guwernantki.

- Wszystko dlatego, że on mnie ma za aktorkę! - powiedziała sobie.

Jednakże mówił zarazem tyle o swojej intuicji, więc powinien wyczuć, że ona czegoś podobnego z pewnością nie robi. Z dwojga złego wolałaby umrzeć z głodu! Teraz, zrozumiawszy wreszcie o co mu chodziło, miała ochotę uciec z Rock. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby oznajmiła pokojówce, że musi wyjechać i prosi, by powóz zawiózł ją do najbliższej stacji, z której można wrócić pociągiem do Londynu. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że w takim wypadku pan Vanderfeld mógłby nabrać podejrzeń. A gdyby przestał wierzyć, że ona jest narzeczoną księcia, to książę gotów wstrzymać wypłatę czeku i wówczas nie tylko ona straci tysiąc funtów, ale ciocia Millicent zostanie pozbawiona tej samej kwoty.

- Zostanę tu do jutra - zdecydowała Helga - jak było ułożone. Za to potem nie muszę się z nim więcej widzieć.

Wiedziała jednak doskonale, że ma ochotę go widzieć. Chciała zostać w Rock, jeździć konno, oglądać piękne rzeczy zgromadzone w jego domu i przebywać w towarzystwie ciekawych, uroczych ludzi, którzy mogliby być przyjaciółmi jej rodziców. Ale myśląc o tym trzeźwo, rozumiała, że podobna okazja nie przytrafi jej się więcej w życiu. W przyszłości pozostaną tylko wspomnienia z Rock, obraz przepięknego domu i eleganckich gości. A przede wszystkim nie pozostanie jej nic prócz wspomnienia po księciu, postaci cudownej, wspaniałej, oszałamiającej.

-Tak bym chciała przebywać w jego towarzystwie, lecz jestem pewna, że bardzo łatwo przyszłoby mi się w nim zakochać - myślała Helga - a to się zdarzyć nie może, ponieważ wówczas czekałby mnie los cioci Millicent. Zostałabym wykluczona z towarzystwa i wszyscy ludzie, którzy uważają się za przyzwoitych, mówiliby o mnie przyciszonym tonem.

Przecież w oczach księcia Helga nosiła już na sobie to samo piętno, co jej ciotka. Była aktorką, czyli należała do kobiet, którym mężczyzna mógł zaproponować opiekę, ale nigdy bezpieczeństwo i stabilność małżeństwa. W tym momencie uderzyło ją nagle coś, o czym przedtem nie pomyślała, mianowicie, że propozycja Bernarda Howella była daleko zaszczytniejsza od oferty księcia!

Nie mogąc znieść dłużej myśli, które stały się dla niej torturą, Helga zeszła na dół do jadalni, gdzie, jak przypuszczała, jedyną osobą obecną przy stole była Virginia Vanderfeld. Virginia, przejęta tym, co przepowiedziała jej Helga, pragnęła mówić wyłącznie o człowieku, którego kochała, powracając nieustannie do opisywania, jak bardzo za nim tęskni.

- Widziała pani konie księcia? - spytała ją Helga.

- Wolę patrzeć na moje własne - odparła Virginia z uśmiechem.

Ponieważ tego dnia wypadała niedziela, Helga chciała iść do kościoła. Poprzedniego wieczoru dowiedziała się, że na gości, którzy pragną udać się na mszę odprawianą o godzinie jedenastej, kwadrans wcześniej będzie czekać powóz, by zawieźć ich do kościoła. Heldze udało się namówić niezbyt chętną Virginie, żeby jej towarzyszyła. Wsiadłszy do powozu przekonali

się, że poza nimi dwiema nikt spośród gości nie przejawiał ochoty do uczestniczenia w nabożeństwie.

Kościół, znajdujący się tuż za bramą wiodącą do parku, był bardzo stary, zbudowany w stylu anglo-normańskim z masywnymi kolumnami i pięknym witrażem w zachodnim oknie, ofiarowanym przez dziadka obecnego księcia, Virginia stwierdziła, że przypomina jej niewielki kościół, do którego chodzi zwykle w Teksasie. Helga znalazła jej odpowiednie modlitwy w książeczce, a msza okazała się niedługa.

Helga modliła się gorąco, by potrafiła oprzeć się pokusie i nie rozważała ani przez moment przystania na propozycję księcia.

- Kiedy wydam już wszystkie pieniądze, mam - mówiła w duchu do matki - mogę mieć trudności z wytrwaniem przy odmowie, bo on jest taki niezwykle miły i hojny. Ale wiem, że ty nigdy byś tego nie zaaprobowała. Spróbuję go przekonać, że odmawiam, ponieważ inaczej postąpiłabym źle, a nie dlatego, że go nie lubię.

Cała sytuacja była niejasna, a jej uczucia zmieszane, ponieważ propozycja księcia okazała się takim szokiem. W drodze powrotnej Virginia wróciła do poprzednich tematów, opowiadając znów o człowieku, którego zamierzała poślubić i ukochanych koniach po-zostawionych w Teksasie. Helga miała nadzieję, że księżę nie czeka na nią z myślą o kontynuowaniu rozmowy na temat opieki nad nią.

Próbowała trzymać się od niego z daleka, co na razie okazało się łatwe, ponieważ hrabina Carrington, która pokazała się właśnie na dole, dała wszem i wobec do zrozumienia, że jej miejsce jest przy księciu, a miejsce księcia przy niej.

Księżę tymczasem zorganizował dla swoich gości wyprawę najróżniejszymi powozami do miejsca, gdzie znajdowała się fantazyjna budowla, zwana „kaprysem”, położona mniej więcej w środku posiadłości.

- Z jej szczytu rozpościera się wspaniały widok - obwieścił - a przy tym jest to unikat pod względem architektury. Jestem pewien, że pan Vanderfeld obejrzy ją z przyjemnością.

Helga przekonała się z ulgą, że nie będzie jechała ' we dwójkę z księciem. Obawiała się, że może to być konieczne ze względu na utrzymanie

iluzji wobec pana Vanderfelda. Pojechali jednak w czwórkę. Dwaj mężczyźni zajęli przód bryczki, którą powoził książę, a obie młode panny zasiadły za nimi. Patrząc na tył głowy księcia i jego ramiona, które wydawały się szersze niż u każdego innego mężczyzny, Helga stwierdziła w duchu, że nikt mu nie dorówna pod względem atrakcyjności, nawet kiedy jest odwrócony do niej plecami.

Książę powoził doskonale. Kaprys okazał się dziwną, wysoką budowlą z kręconymi schodami wewnątrz, wiodącymi na niewielki taras, z którego, zgodnie z obietnicą księcia, roztaczał się wspaniały widok i na otaczający ich krajobraz. Helga i Virginia weszły na samą górę, ale zdziwiły się nieco, gdy po kilku minutach dołączył do nich książę i pan Vanderfeld.

- Dobrze, że jestem zdrowy i sprawny - zauważył ' ojciec Virginii. - Te schody gotowe są przyprawić o atak serca kogoś słabszego!

-Nie możemy panu w żadnym wypadku pozwolić « na atak serca - odparł książę. - Nie poradzimy sobie bez pana, przynajmniej na razie, a najprawdopodobniej potem także nie!

Pan Vanderfeld wybuchnął śmiechem.

- Jeśli ma pan na myśli naszą umowę, książę, wszystko powinno być podpisane i przypieczętowane w przeciągu kilku najbliższych dni.

Wracali tą samą drogą, którą przyjechali, i książę; udzielał panu Vanderfeldowi wyjaśnień na temat różnych nietypowych obiektów na terenie majątku, który, jak wynikało jednoznacznie z jego słów, był znakomicie zarządzany.

- Będę czekał niecierpliwie na pański przyjazd do Teksasu, książę - powiedział pan Vanderfeld. - Pokażę panu wówczas, jak zarządza się o wiele większymi terenami, niż to, co pan ma tutaj.

- Jestem pewien, że będzie to ogromnie interesujące - odparł książę tonem, z którego Helga wywnioskowała, że spodziewa się czegoś przeciwnego.

Pan Vanderfeld był bardzo zadowolony i po powrocie odniósł się z entuzjazmem do projektu zwiedzenia różnych ciekawych zakątków domu i obejrzenia obrazów. Helga opuściła ich niebawem i powędrowała samotnie przez pokoje. Wkrótce trafiła do salonu muzycznego i zaczęła rozważać,

czy ośmieli się zagrać na ogromnym, imponującym fortepianie, który stał na niewielkim podwyższeniu, otoczonym jońskimi kolumnami.

W tym momencie do pokoju wszedł książę.

- Domyślałem się, że mogę cię tu znaleźć - powiedział. - Zapewne przyszło ci do głowy, że ponieważ pokój wydaje się do tego stworzony, powinienem zorganizować koncert albo, jeszcze lepiej, wystawić sztukę, by zabawić zebranych gości.

- A pana by to bawiło? - spytała Helga.

- Z pewnością, gdybyś ty grała w niej główną rolę - odparł książę.

Jakaś nuta w jego głosie zatrwożyła Helgę i gdy książę podszedł bliżej, położyła rękę na fortepianie, jakby szukając oparcia.

- Myślałaś może o tym, o czym mówiliśmy dziś rano? - spytał książę.

- Owszem... myślałam.

- Wobec tego mam nadzieję, że dostanę od ciebie wyczekiwaną odpowiedź.

Helga odezwała się dopiero po chwili.

- Nie chciałabym, żeby pan się na mnie gniewał, książę, ale... nie mogę tego zrobić...

- Dlaczego?

- Bo postąpiłabym bardzo źle... może powinnam raczej użyć słowa grzesznie!

Książę popatrzył na nią z wielkim zdumieniem.

- Mówisz poważnie? - zapytał.

- Myślałam o tym dzisiaj w kościele - odrzekła Helga. - Zgrzeszyłabym przyjmując opiekę mężczyzny i kochając go... bez błogosławieństwa bożego.

Mówiła nie patrząc na księcia, a głos wydostający się z jej ust brzmiał nieco urywanie, ponieważ była onieśmielona i przestraszona.

- Czy oznajmiasz mi to serio? - spytał książę. - Czy też jest to rodzaj odgrywanej scenki?

- Oczywiście, że nie!

- Wobec tego powiedz mi, czemu obstajesz z takim uporem, żeby być, mówiąc bez ogródek, przyzwoitą dziewczyną? Jak możesz myśleć choć

przez chwilę o zawodzie, który - żeby nie powiedzieć tego drastycznie - zupełnie nie idzie w parze z podobną postawą?

-Niełatwo jest podjąć tego typu decyzję... - odparła Helga - ale na szczęście nie muszę ustalać tego natychmiast...

- Dlatego, że masz pieniądze, które ci dałem? - spytał książę. - Przecież musisz sobie zdawać sprawę, że nie starczy ci ich do końca życia. A może masz nadzieję na zjawienie się znikąd jakiegoś odpowiedniego konkurenta na męża, który będzie gotów - choć jestem co do tego sceptyczny - ożenić się z aktorką? Bo jeśli nie, to w jakiejś chwili zaczniesz się nieuchronnie rozglądać za opiekunem. - Tu książę zmienił ton, mówiąc głosem cichym i zniewalającym: - Chciałbym być pierwszym mężczyzną w twoim życiu, Helgo, i jeśli mi zaufasz, myślę, że upłynie bardzo dużo czasu, nim któreś z nas zechce odejść od drugiego.

Książę zrobił krok w jej kierunku i wystarczyło, by zbliżyła się o parę cali lub żeby on to zrobił, a znalazłaby się w jego ramionach. Przez mózg przemknęła jej lotem błyskawicy myśl, że jeśli książę przytuli ją do siebie, ona przestanie się czegokolwiek bać i poczuje się bezpieczna. Kiedy o tym pomyślała, ogarnęło ją przedziwne, niezrozumiałe uczucie, jakby przez ciało przeszedł promień słońca. A potem nagle, niespodziewanie, zaczęła się bardzo bać, lecz nie księcia, tylko siebie samej. Ogarnął ją strach, że mu ulegnie, że zrobi coś złego, co przeraziłoby matkę, tylko dlatego, że trudno mu się było oprzeć.

Wydała cichy okrzyk, który zdawał się wibrować przez chwilę w salonie, a gdy jego ramiona wyciągnęły się, by ją zatrzymać, wymknęła się biegnąc po lśniącej podłodze do drzwi i na korytarz. Przebiegła szybciej niż kiedykolwiek przedtem przez hol i wbiegła po schodach do swojej sypialni. Znalazłszy się w niej, pierwszy raz od przyjazdu do Rock miała ochotę zamknąć drzwi na klucz - ale nie przed księciem, tylko przed własnymi uczuciami, bo odnosiła wrażenie, że przestaje nad nimi panować.

Helga pozostała w swoim pokoju prawie do piątej. Potem ogarnęła ją ogromna ochota, by znaleźć się na powietrzu na otwartej przestrzeni, a jeszcze większa, by pojeździć konno. Słyszała, jak ktoś mówił, że kolacja ma być później i że zasiądą do stołu dopiero o wpół do dziewiątej. Miała mnóstwo czasu na godzinną przejażdżkę, więc przebrała się prędko w strój do konnej jazdy. Zeszła bocznymi schodami, żeby nikogo nie spotkać, po czym wyszła tymi samymi drzwiami co rano, kierując się prosto do stajni. Kiedy się do nich zbliżyła, jeden ze stajennych spytał:

- Wybiera się pani na przejażdżkę?
- Jeśli znajdzie się dla mnie jakiś koń.
- Z tym kłopotu nie będzie, panienko.

Chłopak wrócił do stajni i po chwili zjawił się prowadząc jeszcze piękniejszego wierzchowca niż ten, na którym jeździła rano. Osiodłanie go było sprawą minuty, a gdy Helga znalazła się w siodle, stajenny spytał:

- Jedzie pani sama?
- Tak, sama! - odpowiedziała Helga stanowczo i próbowała nie myśleć o tym, jak bardzo by chciała,; żeby księżę jej towarzyszył.

Skierowała się w przeciwną stronę niż ta, którą obrali rano. Dopiero znalazłszy się w innej części posiadłości przypomniała sobie słowa księcia, wypowiedziane mimochodem przy lunchu, że nazajutrz na terenie jego posiadłości ma być zorganizowana sprzedaż koni.

- Będzie tam cokolwiek wartego obejrzenia, Hugo? - spytał go jeden z przyjaciół.

- Nie przypuszczam - odparł księżę. - Kilku miejscowych farmerów i właścicieli ziemskich ma niezłe konie do polowania, ale sądzę, że jeśli o nas chodzi, znajdziemy raczej coś ciekawego dla siebie w Tattersall's.

- Tak też mi się wydawało - brzmiała odpowiedź. - Ale niewykluczone, że przed wyjazdem zerknę, co tam mają. Rozumiem, że mogę zostać do popołudnia?

- Oczywiście - przytaknął księżę. - Może nawet wybiorę się z tobą. Nigdy nic nie wiadomo - czasem nieoczekiwanie znajdzie się nadzwyczajnego konia.

I obaj mężczyźni się roześmiali.

Helga dostrzegła z daleka obszerny namiot, rozpięty w pobliżu farmy, a przed nim słupki i okrągłe ogrodzenie. Wiedziała od razu, co to oznacza i powodowana ciekawością skierowała się w tamtą stronę. Nie przypuszczała, by zdążono zgromadzić dużo koni, ponieważ większość miała przyjechać dopiero następnego ranka.

- Ale jutro wyjeżdżam - powiedziała sobie jadąc ku namiotowi.

W tej samej chwili, nieproszona i zdradziecka, pojawiła się myśl o innej ewentualności - by postąpić zgodnie z życzeniem księcia i pozwolić mu zostać swoim opiekunem.

- Zrobiłabym źle, źle, źle! - powtórzyła sobie, ale jakoś słowa nie zabrzmiały równie przekonująco, jak rano.

TLR

Rozdział 6

Helga zbliżywszy się do ogrodzenia przekonała się, że zgromadzono już sporo koni. Wyprowadzano je właśnie z klatek, w których zostały przywiezione. Pasjonowała się końmi, więc ciekawa była każdego rodzaju zwierząt, a ponadto zastanawiała się, czy znalazłby się tam koń, którego książę mógłby uznać za godnego swojej stajni. Nie uważała tego za prawdopodobne, lecz z drugiej strony zabawnie by było, gdyby mogła mu powiedzieć, że znalazła konia, który mu się pewnie spodoba.

Jej uwagę zwrócił wkrótce młody kasztanek, który brykał i kopał, najwyraźniej wytrącony z równowagi świeżo odbytą podróżą. Stajenny miał ogromne trudności z trzymaniem zwierzęcia za uzdę, a zarazem pozostaniem poza zasięgiem młócających kopyt. Helga obserwowała z zainteresowaniem, jak uspokaja i stopniowo opanowuje kasztanka, po czym zaczęła oglądać konie oprowadzane wokół ogrodzenia, zapewne w charakterze próby przed jutrzejszym pokazem.

Podjechała bliżej, przyglądając się wdzięcznej sylwetce gniadosza, kiedy jej uwagę zwrócił jakiś mężczyzna krzyczący z wściekłością na chłopca otwierającego właśnie drzwi klatki. Głos miał szorstki, ordynarny, a przy tym klął używając wyrazów, których Helga nigdy dotąd nie słyszała. Spojrzała na niego myśląc, jaki jest okropny i nagle serce skoczyło jej w piersi ze strachu. Dotychczas mężczyzna był odwrócony do niej plecami, lecz teraz zawrócił konia, by zbliżyć się do ogrodzenia i w tej chwili zobaczył Helgę.

Również w tym samym momencie Helga zdała sobie sprawę, że patrzy na Bernarda Howella i na kilka sekund sparaliżowało ją przerażenie. Potem z okrzykiem zgrozy zawróciła konia i puściła się w drogę powrotną, co widząc Bernard Howell zawołał:

-Helgo! Poczekaj, muszę z tobą pomówić!

Jego donośny głos dobiegł jej uszu wyraźnie, a gdy przynagliła konia do szybszego biegu, usłyszała z niedowierzaniem, jak woła:

-Tally-ho! Ucieka! Ucieka!

W następnej chwili rozległ się dźwięk rogu myśliwskiego. Helga wiedziała, że Howell nosi go przy sobie w wewnętrznej kieszeni płaszcza, pokazując ostentacyjnie wszem i wobec, jakim jest doświadczonym myśliwym. Teraz, kiedy ją ścigał, miała świadomość, że jej fantazja, w której ona ucieka jak osaczony lis, a on ją goni, przestała być wyobrażeniem, a stała się rzeczywistością.

Pędziła na oślep w kierunku lasu przylegającego do pola. Jednakże znalazłszy się w nim zrozumiała swój błąd, ponieważ jazda pomiędzy drzewami zmusiła ją do zmniejszenia tempa, choć z pewnością jej prześladowca musiał również zwolnić biegu. W tej chwili niska gałąź strąciła jej z głowy kapelusz. Helga zrobiła wysiłek, żeby opanować ślepaną panikę i zacząć myśleć racjonalnie.

Kluczyła pomiędzy drzewami wiedząc, że podążający za nią Bernard Howell jest coraz bliżej. Po chwili zobaczyła przed sobą drogę do konnej jazdy i z uczuciem ulgi przynagliła konia do galopu. Wiedziała, że przecinająca las droga wyprowadzi ją na otwartą przestrzeń. Bijąc wszystkie rekordy szybkości, znalazła się niemal u krańca alei, kiedy znów usłyszała za sobą głos Bernarda Howella i zrozumiała, że ją zobaczył.

- Tally-ho! Ucieka! - wrzasnął, po czym powtórnie rozległ się dźwięk rogu.

-Boże, uratuj mnie! -modliła się Helga.

Zwracając się do Boga wiedziała, że jedyną osobą, która może jej pomóc, jest książę.

Po wypiciu popołudniowej herbaty, książę opuścił swoich gości udając się do gabinetu. Czekwały tara na jego podpis listy, ale chciał być sam również dlatego, by pomyśleć spokojnie o Heldze. Prawdę powiedziawszy, był zupełnie wytracony z równowagi jej reakcją na swoją propozycję. Zdarzyło

mu się po raz pierwszy, żeby kobieta, której ofiarował swoją opiekę, po wiedziała mu bez ogródek, że taka propozycja jest grzeszna i niemoralna.

- Jak może głosić podobne poglądy? - zapytał siebie. - Jeśli rzeczywiście pójdzie na scenę., wcześniej czy później będzie jej potrzebny mężczyzna, który zapłaci rachunki i ubierze ją tak, żeby mogła zajaśnieć pełnym blaskiem urody.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że w Gaiety prawie wszystkie aktorki uzupełniały swoje gąże prezentami od wielbicieli. W gruncie rzeczy bez takiej pomocy żadna z nich nie byłaby w stanie zapłacić czynszu za trochę bardziej komfortowe mieszkanie.

- Przecież ona musi wiedzieć coś o zawodzie, który zamierza uprawiać - przekonywał siebie książę.

Zastanowił się raz jeszcze, czy wszystkie wypowiedzi Helgi, świadczące o jej niewinności, nie były sprytnym przedstawieniem odegranym na jego użytek. Przysięgłby jednak, że dziewczyna jest absolutnie szczerą i autentyczną, i że myśl o życiu z mężczyzną bez ślubu rzeczywiście była dla niej szokiem.

- Chyba Milly powiedziała jej co nieco o życiu w teatrze - pomyślał poirytowany.

Zaczął się znów zastanawiać, a był tym coraz bardziej zafrapowany, gdzie Milly znalazła kogoś tak nietypowego w tak błyskawicznym tempie. Wreszcie niezdolny usiedzieć za biurkiem, wstał i zaczął przechadzać się po gabinecie.

Usiłował ją przyłapać na lukach w rzekomej wiedzy o malarstwie, lecz znała się nie tylko na obrazach, ale także na architekturze. Gdyby spotkał ją w normalnych warunkach, na gruncie towarzyskim, uznałby ją niewątpliwie za wyjątkowo odczytaną młodą pannę, która odebrała kosztowną edukację. A przecież Helga powiedziała, że jej rodzice byli bardzo biedni, o czym świadczył choćby jej kostium do konnej jazdy, który wymagał natychmiastowego zastąpienia nowym. Książę wyobraził sobie Helgę w stroju od Bu-suine'a, podkreślającym wszystkie zalety jej figury, w butach od Maxwella na drobnych stopach oraz kapeluszu od Locka.

- Zrobiłaby furorę na każdym polowaniu - pomyślał. Ale zaraz przypomniał sobie słowa Helgi, która zapowiedziała jasno, że nie pozwoliłaby żadnemu mężczyźnie płacić za swoje stroje.

- Do licha, przecież dziewczyna musi wreszcie zejść na ziemię! - mruknął. - Przekona się kiedyś, że odmawiając mi, popełniła wielki błąd!

Jednak na samą myśl, że ktoś inny otoczyłby białe ramiona Helgi sobolami albo zapiął drogocenny naszyjnik na jej długiej, smukłej szyi, książę zmarszczył brwi i poczuł jak zaciska pięści. Jakże mógł pozwolić jej wrócić do Londynu wiedząc, że nawet z tysiącem funtów, które zarobiła za pobyt w Rock, sama nie będzie umiała sobie poradzić? Jak zdoła się obronić przed teatralnymi lowelasami, którzy potrafili być bardzo uparci i bardzo natrętni, jeśli postanowili poznać bliżej nową gwiazdę lśniąca na firmamencie teatru?

Myśląc o tym, jak potrafią zachowywać się niektórzy młodzi dandysi i przypominając sobie strach w oczach Helgi, książę zastanawiał się z desperacją, co może na to poradzić. Nie wierzył ani przez chwilę, żeby Helga opierała mu się bez końca, a jednak miał niemiłe uczucie, że natknął się na coś, czego nie spotkał dotąd u żadnej kobiety, o którą zabiegał, a mianowicie na czystość.

Fakt, że Helga była na razie czysta fizycznie, nie ulegał najmniejszej wątpliwości, ale intuicja podszeptała mu, że chodzi o coś znacznie głębszego. Helga miała w sobie czystość myśli, serca i duszy, tworzące, być może, barierę nie do pokonania, którą mógłby szturmować daremnie i bezskutecznie.

- I cóż ja mam z nią zrobić? - powiedział na głos.

Nie przyszło mu do głowy, że pierwszy raz w życiu jest poważnie poruszony z powodu kobiety. Niepokój i troska, o które przyprawiła go Helga, były tak silne, że - zupełnie nietypowo - stał się niepewny siebie i swojego następnego posunięcia. Jakiś czas chodził tam i z powrotem po gabinecie, a potem podszedł do okna i patrzył na wydłużające się cienie w ogrodzie i w parku za jeziorem.

Nagle, ku swojemu zdumieniu, zobaczył kobietę, w której rozpoznał Helgę, pędzącą na złamanie karku pomiędzy drzewami w głębi parku, galopującą jak burza wśród wiekowych dębów w stronę domu.

Pierwszą jego reakcją była konsternacja, ponieważ zrozumiał od razu, że coś wytrąciło ją z równowagi. W następnej chwili pomyślał, że galopowanie po terenie pełnym króliczych nor grozi upadkiem koniowi, a jej samej przeleceniem ponad głową zwierzęcia, co jest nie tylko ryzykiem, ale wręcz szaleństwem. Zdażył jeszcze pomyśleć, że takie nierozsądne zachowanie jest dziwnie do niej niepodobne i że nigdy przedtem nie złamała zasad, którymi kieruje się każdy dobry jeździec. Wtedy zobaczył pędzącego jej śladem mężczyznę.

Katował swojego konia bezlitośnie, by zmusić go do zwiększenia szybkości i jechał po nierównym terenie w tak samo szaleńczy sposób jak Helga, która dosiadała jednego z najlepszych wierzchowców księcia. Goniący ją mężczyzna zmuszał konia do szybszej jazdy za pomocą czystego okrucieństwa, gotów na wszystko, byle ją pochwycić.

Nagle książę ze zdumieniem usłyszał dźwięk rogu myśliwskiego, w który zadał mężczyzna, a gdy Helga przemknęła przez most na stawie, doszedł go krzyk prześladowcy:

- No, teraz cię złapię, lisico!

Helga nie odwróciła głowy, tylko pędem dojechała do drzwi frontowych i nie czekając na stajennego, który czuwał zawsze, by przyjść z pomocą, gdy ktoś z gości wyprawiał się na przejażdżkę, ześlizgnęła się z końskiego grzbietu i wbiegła do domu. Książę pozo* stał przy oknie, ciekaw, co zrobi ścigający ją mężczyzna. Po chwili zobaczył, że dojechawszy do schodów przed wejściem, prześladowca również zeskakuje z siodła. W tym samym momencie usłyszał odgłos biegnących kroków w korytarzu prowadzącym do gabinetu i w sekundę później w drzwiach stanęła Helga.

Rzut oka wystarczył, by książę przekonał się, jak bardzo jest przerażona. Pierwszy raz, odkąd zobaczył ją siedzącą na koniu, wyglądała nieporządnie - nie miała kapelusza, a włosy wiły się niesfornie nad czołem i wokół policzków. Helga frunęła przez pokój i wyciągając ręce, by się go uchwycić, wyrzuciła z siebie bez tchu, tak że ledwie można ją było zrozumieć:

- Niech mnie pan ratuje... błagam!... on mnie zabierze... i będę zmuszona... go poślubić!... proszę... błagam... niech mnie pan ukryje!

Głos jej się łamał i rwał, a gdy ksiązę wyciągnął ręce, podtrzymując ją w obawie, by nie upadła, doszedł do nich przez nie domknięte drzwi głos mężczyzny mówiącego coś głośno w głębi korytarza.

- Proszę, niech mnie pan ukryje!... - powtórzyła Helga błagalnie.

Książę rozejrzał się po gabinecie, szukając kryjówki. Po jednej stronie kominka stał fotel, w którym siadywał zawsze jego ojciec, a ponieważ uskarżał się na przeciągi, za fotelem znajdował się duży, solidny parawan ze skóry. Pospiesznie, bez słowa pociągnął Helgę w tę stronę. Parawan dotykał prawie ściany przy kominku, lecz Helga wślizgnęła się za niego przez tę szczelinę i była teraz całkowicie niewidoczna dla osoby znajdującej się w gabinecie.

Książę wrócił do biurka i siadając za nim wziął do ręki pióro, po czym zaczął przeglądać papiery ułożone w stos przez swojego sekretarza. Upłynęło nie więcej niż kilka sekund, kiedy drzwi otworzyły się i jeden z lokajów, wyraźnie wytrącony z równowagi, oznajmił:

- Jakiś dżentelmen pragnie się widzieć z księciem.
- Jestem zbyt zajęty na wizyty! - odparł książę ostro.
- Dla mnie znajdzie pan czas!

Odsuwając lokaja, Bernard Howell wszedł do gabinetu. Książę podniósł oczy znad papierów i spojrzał na intruza ze świetnie udanym zdziwieniem. Patrząc na korpulentnego, czerwonego na twarzy mężczyznę, który niewątpliwie nadużywał alkoholu, książę zaczął rozumieć, dlaczego Helga się boi.

- Nie przyjmuję w tej chwili nikogo - powiedział zimno.

Bernard Howell, zupełnie nie speszony, podszedł do biurka i stając na przeciw księcia oświadczył:

- Przyszedłem zażądać czegoś, co do mnie należy, książę, i co próbowało mi umknąć, chowając się w pańskim domu!
- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym pan mówi - odparł książę.
- Trudno w to uwierzyć - powiedział Bernard Howell. - Młoda kobieta, która jechała na jednym z pańskich koni, wbiegła przez frontowe drzwi do

pańskiego domu, jakby to robiła nie pierwszy raz, a służba potwierdziła, że jest pańskim gościem.

- Skoro jest pan tak dobrze poinformowany, to może zaczniemy od początku - zaproponował książę. - Proszę mi łaskawie wyjaśnić, kim pan jest i jakim prawem wpada pan do mojego prywatnego gabinetu, nie uzyskawszy na to pozwolenia.

Kto inny skuliłby się, słysząc ton głosu księcia, ale Bernard Howell usiadł nie proszony na krzesło przy biurku, mówiąc przy tym:

- Nazywam się Bernard Howell. Pochodzę z Worcestershire, gdzie jestem dobrze znany w kołach sportowych.

Oczy księcia przesunęły się po szpicrucie, którą Howell trzymał w ręce i zatrzymały na moment na rogu myśliwskim, widocznym spod wyłogu kurtki. Nie powiedział jednak ani słowa i Bernard Howell podjął:

- Helga Wensley, która na moich oczach weszła do pańskiego domu, ma zostać moją żoną- tu urwał na moment, po czym jakby przewidując, że książę zaprzeczy, jakoby miał gościa o tym nazwisku, dorzucił: - skoro Helga uciekła z domu i ukrywa się w ten karygodny sposób, to z pewnością używa fałszywego nazwiska, ale w rzeczywistości, książę, jest wielmożną Helgą Wensley, córką nieżyjącego lorda Wensleya i pasierbicą sir Hectora Prestona, który, jako jej prawny opiekun, udzielił zgody na nasze małżeństwo.

- Jeśli panna Wensley uciekła od pana - powiedział książę wolno - to nie wygląda na to, żeby odnosiła się entuzjastycznie do projektowanego związku.

- To jest zupełnie nieistotne! - odparł Bernard Howell. - Bez wątpienia wie pan, książę, że prawny opiekun ma całkowitą władzę nad swoją podopieczną, a sir Hector Preston życzy sobie, żebym poślubił jego pasierbicę.

- Bardzo interesująca historia - stwierdził książę spokojnie. - Ale jaka jest tu moja rola?

- Pańską rolą, książę, jest oddać mi natychmiast pannę Wensley. Zabiorę ją wówczas do domu i zadbam, by tego rodzaju rzecz nie wydarzyła się więcej.

- Ciekawe, jak zamierza pan to osiągnąć - powiedział książe z nutą rozbawienia w głosie.

Oczy Bernarda Howella zwięzły się.

- Zapewniam pana, książe, że wiem, jak należy się obchodzić z nieposłusznym koniem i nieposłuszną kobietą! Proces może się okazać trochę bolesny, ale Helga Wensley nauczy się posłuszeństwa, jakiego oczekuję od żony.

Słuchając go, książe miał ogromną ochotę pięścią rozpląszczyć tchnącą zadowoleniem twarz rozmówcy, lecz ograniczył się do stwierdzenia z udaną obojętnością:

- Niestety to, czego pan sobie życzy, panie Howell, jest niemożliwe!

- Jak to: niemożliwe? - zapytał Bernard Howell.

- Tak właśnie, jak powiedziałem - powiadomił go książe. - Panna Wensley, jak ją pan nazywa, nie może stąd obecnie wyjechać.

Bernard Howell pochylił się do przodu.

- Zaraz, zaraz, pan pozwoli, książe. Znam się na przepisach i wiem, że prawo jest po mojej stronie. Jeśli Helga Wensley nie odjedzie ze mną bezwzględnie, to udam się do sądu po nakaz wydania uprowadzonej nieletniej.

W głosie Howella brzmiała pogroźka, ale książe spojrzał na niego pogardliwie.

- Możliwe, że zna pan przepisy, panie Howell, ale ja także je znam i wiem, że mam pewne prawa jako pracodawca. Umowa o pracę musi być wypełniona i dotrzymana, zanim zatrudniony będzie mógł odejść.

- Zatrudniony? - wykrzyknął Bernard Howell. - Chce pan powiedzieć, że Helga dla pana pracuje?

-Panna Wensley zobowiązała się wykonać dla mnie pewne zadanie, za które dostała wynagrodzenie. Nie pozwolę jej odejść, zanim praca nie zostanie wykonana.

- A kiedy to się stanie?

- Jutro po południu, kiedy odwiozę ją z powrotem do Londynu - odparł książe,

- W takim razie - powiedział Bernard Howell - muszę się zgodzić, że chwilowo ma pan prawo zawiadywać jej osobą. Ale spodziewam się, ksią-

żę, przejąc ją jutro po południu i proszę, żeby mi pan powiedział, gdzie mogę to zrobić.

- Proszę bardzo - odparł książę. - Możemy się umówić o czwartej w moim domu przy Grosvenor Square.

Bernard Howell wstał z krzesła.

- Poczekam więc do tej pory, ale mam nadzieję, że uprzedzi pan Helgę, żeby nie próbowała więcej żadnych sztuczek. Jeśli powtórnie ucieknie, srodze tego pożałuje.

W głosie Bernarda Howella znów zabrzmiała pogróżka, co nie uszło uwadze księcia - i jakby pragnąc podkreślić to, co powiedział, smagnął silnie szpicrutą o jeden ze swoich wyglansowanych do połysku wysokich butów.

- A więc jutro o czwartej po południu, książę - powtórzył - i jeśli panny Wensley nie będzie na miejscu, udam się natychmiast po nakaz wydania do sądu.

- Nie pozostawił mi pan na ten temat żadnej wątpliwości - odpowiedział książę. - A teraz, jako że jestem ogromnie zajęty, pozwoli pan, że go pożegniam.

Bernard Howell nie odpowiedział. Wyszedł po prostu z pokoju zatrzasnąwszy za sobą głośno drzwi. Książę czekał bez ruchu, aż jego kroki umilkły w głębi korytarza. Dopiero wówczas podniósł się zza biurka i podszedł do kominka, przesuwając ciężki skórzany parawan, za którym ukryła się Helga. Spo- i dziewał się podświadomie, że wybiegnie i chwyci go za rękę, jak zrobiła to wcześniej, ale ona wyszła bardzo wolno z twarzą białą jak kreda.

- Już wszystko dobrze - powiedział książę - już go nie ma.

- Do jutra!... - szepnęła Helga.

- Do tego czasu zdążymy wymyślić, co należy zrobić - zapewnił książę. - I nie bój się. Zamierzam...

W tejże chwili drzwi się otworzyły i do gabinetu wszedł pan Vanderfeld.

- Szukałem pana, książę - powiedział. - Chciałem panu powiedzieć, że przyjechał z Londynu kurier, który przywiózł mi pilne wezwanie do powrotu. Jest sprawą wielkiej wagi, żeby wrócić do Londynu bezzwłocznie, po-

nieważ muszę uczestniczyć w zebraniu zarządu, które ma miejsce jutro o dziewiątej rano.

Pan Vanderfeld nie zwrócił uwagi na Helgę stojącą u boku księcia, przejęty tym, co obwieszczał swemu gospodarzowi i do czego przywiązywał wielkie znaczenie.

- Zrozumie pan, mam nadzieję, że w tej sytuacji będę musiał wyjechać dziś bezpośrednio po kolacji, żeby zdążyć na pociąg, który zdaje się można zatrzymać na pana prywatnej stacji przed samą dziesiątą.

Podobno dojeżdża on do Londynu w niecałą godzinę. W ten sposób nie stracę jutrzejszego zebrania. Jestem pewien, książę, że pan to zrozumie.

- Rozumiem, naturalnie - odparł książę. - Żałuję tylko, że pana wizyta w Rock zostanie skrócona.

Zwracając się do pana Vanderfelda, książę zauważył, że Helga wymknęła się z pokoju jak przestraszone zwierzątko, zostawiając go samego z Amerykaninem. Zanim wysłuchał do końca wszystkiego, co gość miał do powiedzenia na temat wagi zebrania, które wymagało jego obecności, Helga niewątpliwie zdążyła pójść na górę do swojego pokoju. Oznaczało to, że nie będzie miał okazji porozmawiać z nią przed kolacją. Zastanawiał się, czy nie mógłby po nią posłać albo poprosić, by tak jak poprzedniego dnia przyszła do niego, zanim reszta gości zbierze się w srebrnym salonie. Kiedy nad tym rozmyślał, pan Vanderfeld wyszedł wreszcie z gabinetu, natomiast wkroczyła do niego hrabina Carrington.

Hrabina rozwodziła się jeszcze dłużej niż Amerykanin, podejmując temat zaniechania jej przez księcia. Dobiegający końca weekend był dla niej smutny i żaloszny, ponieważ tak mało czasu spędzili razem.

Książę przywykł już do nagłego kończenia się swoich przygód miłosnych. Kiedy dochodził do wniosku, że towarzystwo kochanki go nudzi, nie chciał się z nią na ogół więcej widzieć. Nie spodziewał się jednak, że jego związek z hrabiną osiągnął ten etap i zdał sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy zrozumiał, jak dalece jest zaintrygowany i zafascynowany Helgą, która w niewytłumaczalny sposób skupiła na sobie całą jego uwagę.

Książę ledwie słuchał tego, co hrabina mówiła przy posiłkach, a przez resztę czasu unikał przebywania z nią sam na sam, ze zrećznością nabytą w

trakcie długoletnich doświadczeń. Najbardziej jednak musiało ; ją zdenerwować, że książe nie pojawił się w jej pokoju, gdy wszyscy poszli spać, choć go oczekiwała. Spędził noc w swojej sypialni i następnego ranka nie udzielił jej na ten temat żadnych wyjaśnień.

—Do tej pory było nam tak dobrze razem, Hugo -oświadczyła hrabina, wyglądająca niezmiernie ponętnie w zielonej sukni podkreślającej kolor jej skośnych oczu. - Jak możesz być tak niemiły, żeby kazać mi grać rolę pani domu wobec twoich gości, podczas gdy sam gdzieś znikasz?

- Byłem ogromnie zajęty - odparł książe ogólnikowo. - Jak wiesz, ten weekend był zorganizowany z myślą o panu Vanderfeldzie i musiałem o niego zadbać.

- Właśnie się dowiedziałam, że on wyjeżdża bezpośrednio po kolacji - zauważyła hrabina - co oznacza, że przynajmniej dzisiejszego wieczoru nie będziesz nim zajęty.

Jej słowa miały w sobie oczywisty podtekst, a w oczach zamigotał ogień, który książe widział wielokrotnie. Hrabina przysunęła się i długimi palcami doknęła jego policzka.

- Kocham cię, Hugo - powiedziała cicho - i wszystkie chwile, w których mnie nie całujesz ani nie obejmujesz, są dla mnie stratą czasu.

- Czas jest czymś, czego z reguły brak, gdy się ma na głowie gości - odparł książe. - W związku z czym będziesz mi musiała wybaczyć, Betty, jeśli odłożę naszą rozmowę na inną okazję, kiedy będę wolniejszy.

Książe uwolnił się od ramion hrabiny i skierował do drzwi.

- Muszę dopatrzeć, by dostatecznie wcześnie przygotowano powóz, jeśli pan Vanderfeld ma zdążyć na pociąg - powiedział - i myślę, że ze względów grzecznościowych powinienem mu towarzyszyć w drodze na stację.

- Ależ, Hugo, to chyba nie jest konieczne...? - zaczęła hrabina, ale w tejże chwili książe wyszedł i została w gabinecie sama.

Krzyknęła bezsilnie i tupnęła nogą, ogarnięta furią na myśl o nieuchwytności kochanka. Nie przyszło-by jej nigdy do głowy, że książe jest nią znużony. Nie mogła również wiedzieć, że było to ich ostatnie spotkanie sam na sam.

Przebierając się do kolacji, książę planował, co powie Heldze. Był zdecydowany odbyć z nią rozmowę w samotności i zorganizować to w czasie, gdy reszta gości będzie zajęta kartami.

Helga należała do najmniej ważnych gości i z tej racji siedziała daleko od niego, przy drugim końcu stołu. Jednak książę przyłapał się na obserwowaniu jej. Była bardzo blada, z bliska niewątpliwie dostrzegłby strach w jej oczach. Robiła wrażenie spokojnej i raczej milczącej, lecz zachowywała się z godnością i odwagą, które wzbudziły w nim podziw.

Większość kobiet na jej miejscu wpadłaby w histerię, czepiając się takiego czy innego mężczyzny, szlochając na jego ramieniu i powtarzając w kółko, jak bardzo są przerażone. A przecież Helga była autentycznie przerażona i przyznawał, że ma ku temu wszelkie powody. Uderzyło go po raz pierwszy, że zachowuje się jak dama, którą jest z urodzenia. Rozumiał teraz wiele rzeczy, które wydawały mu się takie zagadkowe.

Helga nigdy nie była aktorką i zgodziła się przypuszczać na zagranie roli, o którą mu chodziło, ponieważ potrzebowała pieniędzy. Ale dlaczego, uciekwszy od tego straszego Howella, schroniła się u Milly? W tym momencie książę domyślił się prawdy. Christofer Forsythe, który był jego bliskim przyjacielem, wyznał mu wiele lat wcześniej, kim jest Milly. Wystarczyłoby odszukać nazwisko ojca Milly w wykazie właścicieli ziemskich, żeby odnaleźć ślad jego drugiej córki, która musiała poślubić lorda Wensleya.

Helga była więc siostrzenicą Milly. Dlatego znajdowała się pod ręką i dokładnie odpowiadała osobie, jakiej chciał powierzyć zagranie roli swojej narzeczonej na użytek pana Vanderfelda. Książę był zachwycony, że udało mu się rozwiązać coś, co wydawało się wyjątkowo kłopotliwą zagadką. Marzył także o odbyciu z Helgą rozmowy, która potwierdziłaby, że ma rację i że wszystko układa się wreszcie w logiczną całość.

Jednak kiedy panowie opuścili pokój stołowy i dołączyli do pań zgromadzonych w srebrnym salonie, zaskoczony książę zauważył, że wśród obecnych nie ma Helgi, za to natychmiast znalazła się przy nim hrabina i poczuł

dotyk jej rąk. Nie mógł spytać niebywale zazdrosnej Betty Carrington, co stało się z najmłodszym i najmniej ważnym gościem. Zmuszony był odczekać niemal pół godziny, zanim lokaj przyniósł mu informację, że powóz czeka przed drzwiami, a pan Vanderfeld i jego córka zaraz zejść na dół.

Książę wyszedł do holu, by poczekać na Amerykanów, którzy bezpośrednio po kolacji poszli na górę przebrać się w stroje podróżne.

- Odwiozę was na pociąg - powiedział.

- Nie, nie, w żadnym wypadku, książę! - odparł pan Vanderfeld. - Musi pan zostać z resztą gości. Przykro mi, że przerywamy wieczór towarzyski wyjeżdżając tak pośpiesznie, ale pan rozumie, interes jest interesem i musi mieć pierwszeństwo przed rozrywką.

- Ma pan niewątpliwie rację - zgodził się książę.

Powtórnie zaproponował Vanderfeldom odwiezienie ich na stację, lecz nie chcieli nawet o tym słyszeć. Dopiero gdy odprowadzał ich do drzwi> mógł zapytać Virginie:

- Pożegnała się pani z panną Grosvenor?

- Tak, lecz zaraz potem, kiedy przebierałam się do podróży, ona poszła się położyć. Powiedziała, że boli ją głowa.

- Przykro mi to słyszeć - oznajmił książę uprzejmym tonem.

Pan Vanderfeld powtórzył jeszcze raz, że on sam oraz Virginia spędzili niezwykle miło czas u księcia i z przyjemnością myślą o zobaczeniu się z nim w Londynie.

- Przyprowadzę z sobą na Grosvenor Square Pottera - zapowiedział pan Vanderfeld. - Bardzo chciałbym go panu przedstawić.

- Chemie go poznam - odparł książę. Wreszcie komfortowy powóz z parą dobranych

koni ruszył sprzed drzwi, a książę pomachał Amerykanom ze schodów, po czym odwrócił się i wszedł do holu. Irytowało go, że stracił okazję zobaczenia się z Helgą. Może będzie mógł zajrzeć później do jej pokoju; był pewien, że będzie leżała bezsennie, zamartwiając się przyszłością. Jednak gdyby to zrobił, Helga bez wątplenia byłaby ogromnie zaszokowana - na przeszkodzie jego zamiarom znów stawała bariera czystości, jakiej nie spotkał u nikogo innego.

Wieczór zdawał się ciągnąć w nieskończoność i księżę czuł się coraz bardziej znudzony. Hrabina próbowała wszystkich znanych sobie sposobów, by skłonić go do zagrania z nią w ruletkę lub zachęcić do intymnej pogawędki we dwoje na jednej z kanapek. Udało mu się jakoś nie wpaść w jej siata i siadł do brydża, a po dwóch robrach, które przegrał, ponieważ nie był w stanie skoncentrować się na kartach, stwierdził z ulgą, że wieczór zmierza ku końcowi.

Księżciu wydawało się, że jego goście dzielą się wrażeniami z weekendu zbyt długo i potrzebują ogromnie dużo czasu, by powiedzieć sobie dobranoc.

Wreszcie wszyscy ruszyli po wspaniałych schodach na górę, kierując się do swoich sypialni.

Na księcia czekał osobisty lokaj, a po jego wyjściu księżę zaczął rozważać jeszcze raz, czy mógłby jakoś porozmawiać z Helgą. Spojrzał na zegar, na którym było prawie wpół do pierwszej. O ile już zasnęła, nie mógł jej budzić o takiej porze, a jeśli leżała nie śpiąc, nie mógł przerażać jej swoim nagłym pojawieniem.

Nie zawahałby się nawet, gdyby chodziło o którąkolwiek inną znajomą kobietę, a co do pań pokroju Betty Carrington, mógł być wręcz pewien entuzjastycznego przyjęcia z otwartymi ramionami o każdej porze, o jakiej zechciałby złożyć im wizytę. Ale Helga była inna. Gdyby spróbował się z nią zobaczyć, nie zgodziłaby się na rozmowę w sypialni albo też byłaby przestraszona, ponieważ uważałaby, że robi coś złego i postępuje wbrew przyjętym zasadom.

- Nic dziwnego, że mnie nie zrozumiała, gdy zaproponowałem, że wezmę ją pod opiekę - pomyślał księżę, wykrzywiając usta.

Nagle przyszło mu do głowy, że w obecnej sytuacji Helga byłaby raczej skłonna zaakceptować jego propozycję, niż znosić okrucieństwa z ręki Bernarda Howella, jako jego żona. Uwadze księcia nie uszło to, co prześladowca Helgi powiedział o egzekwowaniu posłuszeństwa od koni i kobiet. Znając się na ludziach, księżę z miejsca ocenił Howella jako brutala i despotę, rozumiał też, że Helga uznała ucieczkę od niego za jedyne możliwe wyjście.

- Jak jej ojczym mógł sądzić, że ona zechce poślubić podobnego człowieka?

Książę nie mógł spokojnie myśleć o czekaniu do następnego dnia, by poznać wszystkie szczegóły historii, która intrygowała go z każdą minutą coraz bardziej. Najgorsze w tym wszystkim było coś, z czego zdawał sobie w pełni sprawę, mianowicie, że Howell ma prawo po swojej stronie. Jeśli ojczym Helgi wyraził zgodę na to małżeństwo - a nie miał powodu przypuszczać, że jest inaczej - wówczas ani on sam, ani ktokolwiek inny nie mógł nic poradzić na sytuację dziewczyny

- Ale ja po prostu muszę ją uratować - powiedział sobie książę.

Nie miał jednak pojęcia, jak mógłby tego dokonać, nie narażając się na gwałtowną napaść ze strony pana Howella. Ten człowiek zdążył mu już zagrozić prawem i książę nie wątpił, że z wielką przyjemnością urzeczywistniłby swoje groźby. Z drugiej strony nie do pomyślenia było, żeby Helga, taka niewinna i wrażliwa, poślubiła człowieka, który będzie ją traktował z okrucieństwem fizycznym, a przy tym najprawdopodobniej zniszczy ją także psychicznie.

- Co mam robić? Co u licha mogę z tym zrobić? - zapytał książę, leżąc w łóżku w ciemności.

Cała sprawa krążyła mu po głowie, ale nadal nie przestał szukać odpowiedzi na swoje pytanie. Już prawie zasypiał, gdy nagle coś wytrąciło go ze stanu inercji, choć nie był to żaden dźwięk, ale jakby intuicyjne wyczucie czyjejś obecności w pobliżu. Nie był w stanie wytłumaczyć sobie tego odczucia, nie było żadnego powodu, by nagle zbudziła się w nim czujność. Miał jednak świadomość, że jest całkowicie przytomny i że doszło do niego jakby ostrzeżenie. Ale przed czym? - Zdaje się, że wyobraźnia płata mi figle-pomyślał.

Czując się dziwnie niespokojny, wstał z łóżka i odciągnął zasłony, by wpuścić trochę powietrza przez otwarte okno. Na dworze księżyc skąpał w srebrnym blasku ogród i park, obracając je w baśniową krainę niezemskiej urody. Gwiazdy migotały w górze i wszystko wokół było zaczarowane. Ale książę widział przed sobą jedynie parę ogromnych, wystraszonych oczu,

patrzących na niego błagalnie i czuł się tak, jakby Helga stała obok, prosząc go o pomoc.

- Do kroćset! - wybuchnął - muszę się z nią zobaczyć! Lepiej, żeby zaszokował ją mój widok, niż żeby cierpiała katusze, czego niewątpliwie doświadcza w tej chwili.

Ruszył zdecydowanie ku drzwiom i w tejże chwili dostrzegł wystający spod nich skrawek papieru. Przez moment patrzył na niego z niedowierzaniem, a następnie schylił się, by go podnieść.

TLR

Rozdział 7

Książę zapalił świecę przy łóżku i rozłożył kartkę, której przeczytanie sprawiło mu fizyczny ból.

Nie mam innego wyjścia. Proszę zapewnić wszystkich, że to był wypadek. Ubierając się do kolacji, powiedziałam pokojówce, że często chodzę w nocy na spacer, jeśli nie mogę zasnąć. Okazał mi Pan tyle dobroci, więc jakże mogłabym przysparzać Panu przykrości, co niewątpliwie by się stało, gdyby próbował mnie Pan ukryć.

Z całego serca za wszystko Panu dziękuję!

Helga

Książę wpatrywał się w kartkę, jakby nie mógł uwierzyć w to, co było na niej napisane. A potem z szybkością człowieka nawykłego do niebezpieczeństwa otworzył szafę i włożył koszulę oraz pierwszą parę spodni, na jaką natrafił. Wiążąc jedwabną chustkę wokół szyi przebiegł korytarz i boczne schody, które prowadziły do drzwi wychodzących na ogród. Odsunąwszy rygle wy dostał się na zewnątrz i zaczął biec tak szybko, jak zapewne nie biegał od szkolnych lat spędzonych w Eton. Instynkt podszeptał mu, dokąd poszła Helga. Pamiętał, że kiedy jechali razem konno wzdłuż jeziora, powiedział jej w pewnej chwili:

- Pływałem tutaj często jako chłopiec.

- A teraz już pan tego nie robi? - spytała go.

- W każdym razie nie tak często, jak bym chciał - wyznał książę. - Jezioro zrobiło się płytkie, z wyjątkiem tego dalekiego krańca, gdzie nadal jest bardzo głębokie. Ogrodnicy mówią nawet, że jest niebezpieczne, ale podejrzewam, że to przesada.

Wspominając tę rozmowę, ksiązę widział poważną twarz Helgi i jej wielkie oczy patrzące na niego w skupieniu. Był pewien, że zapamiętała, o czym mówili i pędząc przez ogród, a następnie przez sad porastający daleki kraniec jeziora, modlił się tak żarliwie, jak mu się to nie zdarzyło od lat, żeby nie przybył za późno.

Księżycowa poświata oblewała blaskiem świat, ale rzucała też przerażające czarne cienie, które wyskakiwały zniemacka na ścieżkę niczym groźne potwory. Czując, że serce bije mu jak szalone, a oddech wydobywa się z ust gwałtownymi, urywanymi haustami, ksiązę dopadł kępy krzewów, rosnącej na brzegu jeziora i z ulgą dojrzał smukłą sylwetkę odcinającą się od wysrebrzonej księżycowym blaskiem wody.

Zjawił się na czas, choć ledwie mu się to udało, bo gdy dobiegł do Helgi i wyciągnął ku niej ręce, ciało miała napięte. Złapał ją w sekundzie, kiedy zamierzała skoczyć w głęboką wodę. Poczawszy dotyk jego rąk, Helga krzyknęła przestraszona, lecz gdy zorientowała się, że to on, zawołała:

- Nie, nie, niech mnie pan nie zatrzymuje... nie pozostało mi nic innego... tylko śmierć!

Ksiązę przyciągnął ją do siebie i powiedział obco brzmiącym głosem:

- Jak możesz zrobić coś tak złego, tak grzesznego, jak targnięcie się na własne życie?

- Nie mam wyboru... czy pan nie rozumie?... - zawołała Helga. - Jeśli pan mnie ukryje... pan Howell oskarży pana oto... i wybuchnie skandal... w który pan będzie zamieszany... i gdzie bym nie uciekła, on zawsze będzie mnie ścigał...

Helga wyrzucała z siebie słowa urywanie, spazmatycznie. Zacieśniając wokół niej uścisk ramion, ksiązę oświadczył:

- Nie boję się w najmniejszym stopniu pana Howella i nie dopuszczę, żebyś zrobiła coś tak strasznego, jak utopienie się w jeziorze.

Helga nie odpowiedziała, ale poczuł, jak jej napięte mięśnie rozluźniają się powoli i wtedy zdał sobie sprawę, że ma na sobie tylko koszulę nocną i muślinowy peniuar.

- Byłaś taka dzielna - powiedział łagodniejszym tonem - nie poddawaj się teraz.

-Nie jestem wcale dzielna... - odparła Helga niemal szeptem. - Jestem... jestem tchórzem... i boję się... że on będzie mnie bił tak jak konie... nie mogłabym tego znieść! Proszę... niech mnie pan puści... niech mi pan da umrzeć!

Głos Helgi załamał się i nagle wybuchnęła gwałtownym płaczem. Płakała jak dziecko, ze spływającymi po policzkach łzami. Książę czuł, jak jego batystowa koszula i nawet ramię pod nią są coraz bardziej mokre.

- Tak bardzo się boję... tak bardzo...! - szlochała.

Była teraz głucha na wszystko, co mógłby jej powiedzieć, musiał przeczekać tę burzę łez, trzymając ją po prostu w objęciach. I w tejże chwili dokonał zaskakującego odkrycia, że jest zakochany. Doznanie było całkowicie różne od wszystkiego, czego doświadczył w przeszłości, a to, co czuł do Helgi, zupełnie inne niż dotychczasowe uczucia do kobiet.

Pragnął ochronić ją i obronić za wszelką cenę przed każdym zagrożeniem. Czuł jej serce bijące tuż przy swoim i wiedział, że skronie mu pulsują, a w piersi brak tchu, ponieważ Helga jest kobietą, a on mężczyzną. Różniło się to zasadniczo od uczucia, które dotychczas nazywał miłością i które łączyło go z innymi kobietami. Był to zawsze rodzaj płomiennej pasji, wybuch nieokiełznanej namiętności, której niepodobna się było oprzeć i przy której nikły wszelkie inne uczucia.

Natomiast Helgę darzył czułością i było to doznanie tak nowe, że nie rozpoznał go od razu ani nie uświadomił sobie, że jest wyrazem miłości. Helga była taka niewinna, tak doskonale czysta, że nie wzbudziła w nim gwałtownego pożądania, które w przeszłości kojarzył nieodmiennie z przeżywaniem miłości. Ona wkradła się do jego serca tak niepostrzeżenie, że był tego nieświadomy aż do momentu, kiedy omal jej nie utracił; teraz wiedział już, że gdyby tak się stało, straciłby coś najdroższego i nie do zastąpienia. Chciał jej powiedzieć:

- Kocham cię, moja najdroższa i przysięgam, że nigdy więcej nie będziesz się bała.

Wiedział jednak, że póki płacze na jego ramieniu, nie usłyszy go ani nie zrozumie. Pocałował ją więc delikatnie we włosy i trzymał w objęciach, da-

jąc przynajmniej poczucie bezpieczeństwa i pociechę. Dopiero kiedy jej łzy przestały płynąć tak gwałtownie, odezwał się łagodnie:

- Dobrze byłoby odejść trochę od brzegu jeziora. Jeśli teraz wpadniesz do wody, ja wpadnę z tobą, a jakoś nie bardzo mam ochotę na zimną kąpiel!

Zapadła chwila ciszy. Książę wiedział, że Helga stara się opanować i odzyskać głos. Wreszcie powiedziała urywanie:

-Powinien pan odejść... i pozostawić mnie... Nie umiem pływać!

- Za to ja umiem - odparł książę - więc musiałbym zachować się jak bohater i wyciągnąć cię z wody!

Z tymi słowy odciągnął ją od brzegu jeziora i gęstwiny krzaków na otwartą przestrzeń skąpaną w blasku księżyca. Spojrzawszy na nią pomyślał, że mimo nieobeschłych łez na policzkach i mokrych rzęs, Helga jest piękniejsza od każdej innej kobiety. Wyglądała przy tym tak wzruszająco, że książę był przejęty do głębi. Stał patrząc na nią i zgadując, czy Helga zastanawia się nad innym sposobem ucieczki od Howella, skoro przeszkodził jej w utopieniu się w jeziorze.

- Czemu mi nie zaufałaś? - spytał. - Czy nie przyszło ci do głowy, że dowiedziawszy się, kim jesteś, i przekonawszy, jak paskudnym osobnikiem jest człowiek, który cię przestraszył, uratuję cię przed nim?

- Nie może pan tego zrobić, nie będąc uwikłany w całą sprawę... - odparła Helga. - On jest zły... mściwy... i z przyjemnością zniszczy pana dobre imię...

- Musisz mnie uważać za człowieka lękliwego i niezaradnego, skoro nie możesz mi zaufać - stwierdził książę.

- Chciałabym to zrobić... wie pan, jak bardzo bym chciała - odpowiedziała Helga. - Jest pan potężny, potrafi pan dokonać wszystkiego, ale ten problem jest nie do rozwiązania... nie można nic poradzić, poza tym, że bym poślubiła pana Howella, zgodnie z jego życzeniem...

Książę posłyszał trwogę w jej głosie i poczuł drżenie ciała.

- Przysięgam, że do tego nie dojdzie i masz o tym więcej nie myśleć - polecił.

- Ale on mnie do tego zmusi! - powtórzyła uparcie Helga. - W jaki sposób mogę mu umknąć?

- Zaraz ci na to odpowiem - odparł ksiązę - lecz najpierw chcę cię o coś spytać.

Helga spojrzała na niego i uświadamiając sobie nagle, że ma mokre policzki, otarła je wierzchem dłoni, jak dziecko. Ksiązę uznał ten gest za pełen uroku.

- O co chciał mnie pan spytać?

Widać było, jak Helga robi wielki wysiłek, żeby opanować się i mówić normalnie.

- Chcę wiedzieć i to dokładnie, co o mnie myślisz — oznajmił ksiązę.

Oczy Helgi rozszerzyły się ze zdziwienia, ale po chwili powiedziała:

- Jest pan wspaniały i imponujący jako ksiązę. A jako człowiek jest pan dobry i wyrozumiały, wiem też, że ma pan intuicję i choć to określenie może się panu wydać dziwne, jest pan także bardzo... wrażliwy.

- Dziękuję ci, Helgo - powiedział - ale chcę wiedzieć więcej. Czy możesz mi powiedzieć, co do mnie czujesz?

Heldze zabrakło nagle tchu. -Jestem panu...

- Pora skończyć z panem - przerwał jej ksiązę.

- Więc jestem... ci... bardzo wdzięczna, bo był pan... byłeś dla mnie taki dobry.

- I to wszystko?

- Nie bardzo... rozumiem.

- Myślałem o tym, przed czym przestrzegala cię Milly - wyjaśnił ksiązę.

- Żebym się w... tobie nie zakochała? - spytała Helga ledwie dosłyszalnie.

- Nie udało mi się temu zapobiec. Kocham cię, oczywiście! Ale nie będę żadnym kłopotem ani obciążeniem. Po prostu, zupełnie naturalnie, jak kocha się słońce, kwiaty i blask księżycy, tak samo pokochałam ciebie...

- Ja również cię kocham! - powiedział ksiązę cicho i pochylił głowę, odnajdując jej usta.

W pierwszej chwili Helga nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Ale pocałunek księcia uświadomił jej, że kocha go nade wszystko, całym sercem i duszą, tak właśnie, jak nie powinna w myśl przestrogi cioci. Nie umiała jed-

nak się od tego ustrzec, bo księżę okazał się ucieleśnieniem jej marzeń. Jednocześnie zaś był taki ludzki, wyrozumiały i obdarzony intuicją, podobnie jak ona sama. - Kocham go! Kocham go! -Tylko o tym potrafiła myśleć, gdy ją całował.

A potem wydało jej się, że światło księżycy oblewające świat wokół, przepelnia ją również od środka. To przeżycie, tak ekstatyczne, tak wysublimowane duchowo, zdawało się pochodzić z mistycznego świata, który był jej dostępny od dziecka, a księżę, wypełniwszy sobą nagle cały wszechświat, stał się w przedziwny sposób również częścią jej modlitw i wiary w Boga.

Kiedy księżę uniósł wreszcie głowę, Helga powiedziała bezładnie:

- Kocham cię... kocham... nie miałam pojęcia, że może istnieć ktoś tak wspaniały, tak idealny, jak ty.

- To ja powinienem ci to powiedzieć, najdroższa! Znowu pochylił się nad nią i długimi, wolnymi,

namiętnymi pocałunkami zdawał się zabierać jej serce i duszę, żeby je zatrzymać na zawsze. Po chwili księżę wrócił do rzeczywistości, mówiąc:

- Nie możemy spędzić tu reszty nocy, musimy wracać.

- Czuję się tak, jakbym umarła i znalazła się w niebie...-wyszeptała Helga.

Słyszając zachwyt w jej głosie i widząc wyraz oczu, księżę odetchnął głębiej. Kochało go wiele różnych

kobiet, ale uczucie Helgi było zupełnie inne - wiedział, że uniesienie, które ją ogarnęło, jest ekstazą duchową.

- Mam niewiarygodne szczęście, że cię znalazłem! -powiedział.

Przeszli przez sad i następnie przez ogród, ale dopiero kiedy znaleźli się w pobliżu domu, Helga spytała cicho, z przestrachem w głosie:

- Co się ze mną stanie... ? Księżę znów otoczył ją ramionami.

- Zostaniesz ze mną - oznajmił. - Będę się tobą opiekował i chronił cię od wszelkiego zła, mój skarbie, nie w sposób, jaki proponowałem wcześniej, ale jako moją żonę!

Helga zeszywniała. Oczywiście było, że myśl o małżeństwie nie przyszła jej nawet do głowy. Po chwili spytała:

- Czy naprawdę powiedziałaś żona?

- Z twojej winy nie uświadomiłem sobie tego wcześniej - powiedział książę. - Oszukałaś mnie i uwierzyłem, że jesteś aktorką, która udaje damę. Ale teraz już wiem, najmilsza, że jesteś kobietą, której szukałem do tej pory na próżno, kimś, kto kocha mnie tylko dla mnie i kogo ja Kocham, ponieważ jest wszystkim, czego pragnę i potrzebuję, z kim chcę spędzić resztę życia.

Helga westchnęła głęboko, a książę dodał cicho:

- Powiedziałaś, że kochasz mnie jak kobieta mężczyznę.

- Uwielbiam cię... ubóstwiam... tylko może nie powinnam zostać twoją żoną...

- Ale dlaczego?

- Ponieważ nie jestem dość mądra i tak mało wiem o świecie, w którym ty żyjesz. Co się stanie, jeśli ożeniwszy się ze mną odkryjesz, że popełniłeś błąd?

Książę roześmiał się radośnie.

- Posiadasz intuicję i przyznałaś, że ja także ją mam - powiedział. - Moja podpowiada mi, a twoja mówi ci zapewne to samo, że będziemy bardzo szczęśliwi i zadziwimy tym wszystkich wokół, choć oni się zupełnie nie liczą.

- Czy jesteś tego całkowicie, ale to całkowicie pewien?

- Pozwól, że zadam ci to samo pytanie - odrzekł książę. - Czy jesteś pewna, że możesz być ze mną szczęśliwa?

Helga odetchnęła głębiej i powiedziała:

- Myśl o tym jest cudowna, ale... to chyba nie może być prawda.

- Zapewniam cię, że to jest prawda! - powiedział książę. - A teraz, Kochanie moje, możesz bezpiecznie zostawić wszystko w moich rękach i nie musisz nigdy więcej się bać.

- Jednak się boję... boję się, że ktoś czy coś może ci zaszkodzić.

- Potrafię obronić i siebie, i ciebie - zapewnił ją książę. - Tylko ty musisz we mnie wierzyć, najmilsza.

Popatrzył na nią w świetle księżycy, ale nie pocałował jej, musnął tylko ustami przelotnie czoło, po czym poprowadził ją ku drzwiom wiodącym do

domu. Weszli na górę bocznymi schodami i ksiązę odprowadził ją do pokoju. Znalazszy się tam powiedział:

- Chcę, żebyś się teraz położyła i myślała o naszej miłości, a także o tym, jacy będziemy szczęśliwi. -Spojrzał na nią w świetle świecy palącej się przy łóżku. - Czy obiecujesz na wszystkie świętości, że po moim wyjściu nie zrobisz żadnego głupstwa w rodzaju ucieczki czy zamachu na własne życie?

Helga wyciągnęła do niego rękę.

- Obiecuj ę - powiedziała. - A czy ty możesz przysiąc, że pewien jesteś tego, co chcesz zrobić? Czy wiesz na pewno, że ludzie nie będą zaszokowani i że nie będziesz cierpieć z tego powodu?

- Cierpiałbym niewymownie, gdybym cię stracił -odparł ksiązę. - Tylko to mogłoby mnie teraz naprawdę zranić. Jesteś dla mnie wszystkim, Helgo, i dlatego musisz mi obiecać, że nie będzie następnych dramatycznych gestów, żebym nie musiał się o ciebie zamartwiać.

- Obiecuję!

Uniosła ku niemu twarz jak dziecko i ksiązę pocałował ją, a potem delikatnie zdjął peniuar i wzięwszy ją na rękę położył do łóżka.

- Śpij spokojnie, Helgo. Polecę, żeby cię nie budzono, póki sama nie wstaniesz, a do tej pory zdążę wszystko załatwić.

Ale Helga ledwie go słyszała. Patrzyła na niego z taką miłością i uwielbieniem, jakby był świętym, do którego ona zanosí modły na kolanach. Pocałował ją z ogromną czułością i zdmuchnął świecę.

- Twoja matka musiała czuwać i chronić cię dzisiejszej nocy, kiedy wybiegłem cię szukać. Wiem też, że będzie nad tobą czuwała do rana.

Książę był zdumiony tym, co powiedział. Wyszedł z myślą, że Helga przedziwnie zmienia jego życie oraz sposób myślenia i że będzie to robić nadal.

Nazajutrz rano ksiązę był w swoim gabinecie, kiedy drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Helga. Przez chwilę stała bez ruchu, patrząc na niego w

milczeniu i widać było, że czuje się onieśmielona i trochę niepewna siebie. Książę czekał na nią, pragnąc ją jak najszybciej zobaczyć, akiedy się zjawiła, po prostu wyciągnął do niej ramiona.

Zobaczył jak jej oczy rozszerzają się i błyszczą z podekscytowania. Podbiegła do niego, a gdy przytulił ją do siebie, spytała:

- Więc to prawda? To wszystko, co zdarzyło się w nocy? Myślałam, że może mi się tylko śniło...

- Prawdą jest, że cię kocham. -Ledwie... mogęwto uwierzyć!

Słyszac uniesienie w jej głosie, książę przytulił ją mocniej, apotem pocałował delikatnie i czule, jakby oznajmiał, że od tej chwili pragnie jej służyć. W następnej chwili powiedział rzeczowo, opanowując wzruszenie:

~ Wyruszamy do Londynu, moja najśłodsza, jeśli jesteś gotowa.

- Do... Londynu? - spytała Helga drżącym głosem. - Ale myślałam...

Wiedział, że myśli o Bernardzie Howellu, który miał się po nią zgłosić o czwartej na Grosvenor Square.

- Wszystko jest załatwione, a ty obiecałaś mi ufać.

- Ufam ci, naprawdę, ale...

- Żadnych ale - przerwał książę - i uwierz, że nie musisz się niczego bać.

- Obdarzył ją promiennym uśmiechem. - Marzę tylko o wymknięciu się stąd, zanim reszta gości zorientuje się, że nas nie ma.

Helga odgadła, że książę myśli o hrabinie Carrington i spytała szybko:

- A możemy to zrobić?

- Powiedziałem, że wszystko jest załatwione - odparł książę. - Pozostało ci tylko włożyć kapelusz i pelerynkę, które leżą na krześle, a potem wymkniemy się jednym z bocznych wyjść, bo powóz już czeka.

Helga zaśmiała się krótko.

- To brzmi cudownie!

- Poczynając od dzisiaj, wszystko, cokolwiek zrobimy, będzie cudowne - oświadczył książę - i całkowicie różne od tego, co każde z nas robiło w przeszłości.

Helga włożyła na głowę kapelusik, zawiązała wstążki pod brodą, a książę narzucił jej na ramiona pelerynkę podróżną, zatrzymując na moment dłonie przy jej szyi. Potem wziął ją za rękę i poprowadził spieszenie przez korytarz,

oddalając się od głównego holu. Zgodnie z zapowiedzią, przed drzwiami czekał już powóz zaprzężony w czwórkę idealnie dobranych koni. Nikt ich nie odprowadzał, przy koniach czekał tylko stajenny, który oddał lejce księciu, po czym zajął miejsce z tyłu powozu.

Ruszyli w drogę i dopiero, gdy oddalili się od Rock, Helga spytała:

- Co pomyślą goście, kiedy okaże się, że wyjechałeś?

- Poleciałem mojemu sekretarzowi, żeby przekazał im bardzo wiarogodne wyjaśnienie mojej nieobecności - odpowiedział książę. - A teraz zapomnij o przeszłości, Helgo. Wstępujemy oboje na drogę przyszłości i obiecuję ci, że będzie ona wspaniała i porywająca!

Dojechali do Londynu w rekordowym czasie, ale kiedy powóz zatrzymał się przed drzwiami frontowymi okazałej rezydencji przy Grosvenor Square, Helga poczuła mimowolny dreszcz na myśl, że za kilka godzin pojawi się tu Bernard Howell i dojdzie co najmniej do niemiłej sceny, która zmaćci istniejącą między nią a księciem harmonię i szczęście. Nie powiedziała jednak ani słowa. Książę pomógł jej wysiąść z powozu i razem weszli do domu.

- Pewnie masz ochotę odświeżyć się po podróży. W pokoju na górze czekają na ciebie służące.

Gospodyni ubrana w suknię z szeleszczącego czarnego jedwabiu, ze srebrnym łańcuszkiem na klucze u pasa, zaprowadziła Helgę do nadzwyczaj eleganckiej sypialni, której okna wychodziły na plac. Czekają tam na nią dwie pokojówki, które pomogły jej się przebrać ze stroju podróżnego w jedną z najładniejszych białych sukienek, jakie zabrała z sobą do Rock.

Helga nie musiała nawet pytać, w jaki sposób stroje znalazły się tak szybko w Londynie, ponieważ rano, po obudzeniu, widziała pokojówki pakujące jej kufer. Przypomniała sobie nawet, że kufer został zabrany z pokoju, zanim ona zeszła na dół zobaczyć się z księciem. Domyśliła się, że bagaże przyjechały do Londynu pociągiem, bo jedynie w ten sposób mogły podróżować szybciej niż oni powozem.

Helga nie zadawała żadnych pytań, czując narastające podekscytowanie. Kiedy była już przebrana w białą suknię, w której było jej bardzo do twarzy, spojrzała na swoje odbicie w lustrze, modląc się, by książę uznał, że jest ładna i żeby nadal ją kochał.

Lokaj zaprowadził ją do księcia, którego zastała, jak się domyślała, w jego ulubionym pokoju, gdzie ściany zastawione były półkami pełnymi książek. Książę czekał na nią, również przebrany ze stroju podróżnego w tradycyjne ubranie noszone przez panów w mieście. Po wyjściu lokaja, Helga podbiegła do niego żywo.

- Sprawiałaś się szybko, moja piękna - pochwalił ją książę. - To dobrze, ponieważ mamy jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Spojrzała na niego pytająco, a wtedy oznajmił spokojnie:

- Po pierwsze, weźmiemy ślub. - Ślub... teraz? Dziś?

- Kiedy tylko znajdziemy się w naszej własnej kaplicy Grosvenor.

Oczy Helgi rozbłysły, jakby zapłonęło w nich tysiąc świateł. Wyciągnęła obie ręce do księcia, chcąc się upewnić, że naprawdę stoi koło niej i że to wszystko nie jest snem.

- Z pewnością rozumiesz, że musimy wziąć cichy ślub - powiedział książę. - Będzie to tajemna ceremonia, na którą dostałem specjalne zezwolenie. Poza wszystkim nie byłoby nam łatwo wyjaśnić panu Vanderfeldowi, dlaczego nie żenię się z panną Helgą Grosvenor, tylko z wielmożną Helgą Wensley. - Książę roześmiał się i kontynuował: - Ponadto pragnę, żebyś została moją żoną i żebym mógł powiedzieć ci spokojnie, jak bardzo cię kocham, zanim będziemy zmuszeni wysłuchać powinszowań oraz wyrazów zdziwienia, wyrażanych przez przyjaciół i znajomych.

- To brzmi po prostu cudownie! - wykrzyknęła Helga.

- W takim razie wyruszamy niezwłocznie do Grosvenor Chapel - oświadczył książę. - Nie chciałem, żebyś czuła się zbyt rozczarowana, że nie możesz włożyć tradycyjnego ślubnego welonu i brylantowego diademu noszonego przez księżne Rocklington, wobec czego zamówiłem dla ciebie wianek z białych orchidei, który dla osób postronnych będzie wyglądał jak zwykłe przybranie głowy, ale dla ciebie i dla mnie będzie oznaczał coś zupełnie innego.

Z tymi słowami wziął z krzesła wianek i włożył go na głowę Helgi. Patrzył na nią chwilę w milczeniu, a wreszcie stwierdził:

- Niemożliwe, by istniał na świecie ktoś piękniejszy od ciebie!

Wkrótce raz jeszcze przemierzali ulice, ale teraz w zamkniętej karecie. Na siedzeniu obok spoczywało pudełko, z którego książę wyjął niewielką wiązanąkę ułożoną z takich samych białych orchidei, z jakich zrobiony był wianek.

- Dla panny młodej! - powiedział.

- Teraz poczułam się nią naprawdę - odparła Helga. Kiedy konie zatrzymały się przed Grosvenor Chapel, która znajdowała się bardzo blisko rezydencji Rocklingtonów, Helga odezwała się ponownie:

- Wiesz jak bardzo jestem szczęśliwa, ale... czy na pewno nie będziesz żałował, że mnie poślubiłeś?

- Jestem absolutnie pewien, że jest to najlepszy wybór, jakiego udało mi się dokonać w życiu! - odpowiedział książę.

Widząc łzy szczęścia w jej oczach, ucałował jej rękę i poprowadził pod portykiem nad drzwiami do Grosvenor Chapel, która od chwili zbudowania w 1730 roku widziała wiele potajemnych ślubów. W głębi kaplicy czekał na nich pastor. Idąc do ołtarza, wsparta na ramieniu księcia, Helga miała wrażenie, że kościół wypełniają anielskie śpiewy, a uczucie doskonałego szczęścia spowija ich obłokiem boskiej chwały.

Książę odpowiadał z przekonaniem, zdecydowanym głosem, niemal jakby musiał stoczyć walkę, by zdobyć Helgę i teraz pragnął obwieścić, że ona należy do niego. Helga mówiła cicho, ale czuła obecność stojącego obok mężczyzny, jakby niebyli dwiema odrębnymi istotami, lecz stali się jednością, zanim jeszcze obrączka znalazła się na jej palcu i zostali pobłogosławieni przez pastora.

W drodze powrotnej książę powiedział:

- Teraz, kiedy jesteś moją żoną, najmilsza, wyznam, że zamierzam z tobą uciec.

- Uciec? - powtórzyła Helga ze zdziwieniem.

- Wiem, że podobnie jak ja, nie chciałabyś zepsuć naszego najszcześniejszego dnia kłótniami, scenami, wymówkami, a nade wszystko niezmiernie nużącymi wyjaśnieniami. Wobec czego uciekamy!

Helga cicho krzyknęła. -Ale dokąd?

- Niezbyt daleko - oznajmił księżę - ponieważ, jak ci wiadomo, muszę się jutro porozumieć z panem Vanderfeldem. - Inaczej nasza umowa nie zostanie podpisana i nie będę mógł udowodnić, że miałaś dobry instynkt, a osobnik o nazwisku Potter jest oszustem.

Helga zaśmiała się, mówiąc:

- Będiesz wiedział, że mam rację, bo sam posłużysz się swoim instynktem.

- W czwartek pan Vanderfeld wraca do Ameryki i wówczas, moje kochanie, zamierzam zabrać cię do Paryża.

- Do Paryża! - westchnęła z zachwytem Helga.

-I zaczniemy od kupienia ci wyprawy, ponieważ księżna Rocklington nie może chodzić w sukniach wypożyczonych z Gaiety Theatre! - stwierdził księżę, dodając z nutą rozbawienia w głosie: - Nikt by w to nie uwierzył, ale na szczęście nikt nie będzie o tym wiedział. A wracając do naszych planów, z Paryża pojedziemy na południe Francji, gdzie mam willę.

- To cudowne! - westchnęła rozmarzona Helga. - Ale dokąd jedziemy teraz?

- Naszą kryjówką będzie dom w Hampstead, który należał do mojej babki i jest prawdziwym muzeum skarbów. Nigdy nie miałem czasu obejrzeć ich dokładnie, ale teraz możemy podziwiać je razem, w chwilach, gdy nie będę mówił, jak bardzo cię kocham.

- To jest wspaniały pomysł! - szepnęła Helga, po czym zawahawszy się, spytała równie cicho: - A kiedy pan Howell... przyjdzie po mnie dziś po południu?

- Mój sekretarz poinformuje go, że byłem zmuszony przedłużyć o tydzień umowę, którą zawarłem z tobą o pracę - wyjaśnił księżę. - Pan Howell może być zły, ale nic na to nie poradzi, a za tydzień, kiedy będziemy po drugiej stronie kanału La Manche, ukażą się ogłoszenia o naszym cichym ślubie. W ten sposób ani twój ojczym, ani Howell nie będą mogli wtrącić się w cokolwiek, czy przerazić cię, moja najdroższa, jakąś gwałtowną sceną.

Helga oparła głowę na ramieniu księcia.

- Jak wpadłeś na coś tak przemyślnego? - spytała.

- Zadowolony jestem, że uważasz to za pomysłowe wyjście - powiedział książę. - Skóra mi zawsze cierpła na myśl o pompatycznej ceremonii ślubnej, z tłumem ludzi wypełniającym kościół św. Jerzego przy Hanover Square i olbrzymim przyjęciem weselnym, na którym trzeba wysłuchiwać żenujących przemówień.

Helga roześmiała się.

- A w ten sposób nie ma nikogo, kto mógłby wygłosić mowę, z wyjątkiem ciebie samego.

- Będę miał bardzo dużo do powiedzenia i sądzę, że moje audytorium, choć niewielkie, będzie słuchało uważnie.

- Kocham cię! - powiedziała Helga. - Jesteś nie tylko mądry i fascynujący, ale masz w zanadrzu tyle pomysłów i sztuczek, że musisz być także czarodziejem posiadającym magiczną moc!

- Magia jest twoim udziałem - odrzekł książę. - Ale istotnie, chyba uda się oszołomić i zaskoczyć tych, którzy chcieliby nam przysporzyć kłopotów, a przyjemnie zdziwić tych, którzy darzą nas ciepłymi uczuciami.

Helga cicho krzyknęła.

- Ciocia Millicent!

- Pomyślałem o niej - oświadczył książę - i zdążyłem napisać, informując, że zostajesz u mnie trochę dłużej niż było przewidziane i że wyjaśnimy jej to dokładniej za kilka dni.

- Myślisz o wszystkim! - zauważyła Helga ponownie.

- Tak, myślę o wszystkim, bo staram się usunąć z twojej drogi wszelkie kłopoty, żebyś nigdy więcej nie czuła się nieszczęśliwa czy przestraszona. A ponieważ w tej chwili nie grozi ci nic takiego, możesz skupić myśli na mojej osobie.

-Nie potrafiłabym skupić ich na niczym innym! -zawołała Helga, przysuwając się do niego.

Tego samego wieczoru, w obszernej sypialni, której okna wychodziły na ogród pełen wiekowych drzew stojących wśród obfitości kwiatów, Helga wyszeptwała z twarzą przytuloną do ramienia księcia:

-Czy nie okazałam się... rozczarowaniem?

Książę przytulił ją do siebie.

- Jak możesz mi zadawać tak absurdalne pytanie? Kochanie najmilsze, nigdy w życiu nie doświadczyłem podobnego szczęścia.

-Naprawdę?...

- Wiedziałaś bez pytania, gdybym skłamał - odparł książę. - Przysięgam ci, moja piękna, że do dziś nie miałem pojęcia, jak cudowna może być miłość i jak różna od wszystkiego, co kiedykolwiek odczuwałem.

- Tak bardzo chciałam to usłyszeć! - wyznała Helga. - Bałam się, że porównując mnie z tymi wszystkimi paniami, które kochałeś... takimi pięknymi i uroczyimi... pomyślisz, że...

-Myślę, że jesteś bardzo młoda, bardzo niewinna i ogromnie ekscytująca! -przerwał jej książę. - A przy tym wzbudzasz we mnie uczucia, których istnienia nawet nie podejrzewałem.

- Wydawało mi się, że poniosłeś mnie do nieba -powiedziała Helga. - To było tak cudowne, tak niebywałe i oszałamiające, że musiałam chyba umrzeć... bo niepodobna doznać tego, czego doznałam przy tobie i być nadal na Ziemi...

W cichym głosie słychać było uniesienie, które poruszyło księcia, uświadamiając mu zarazem, że Helga różni się od każdej innej kobiety, jaką znał w przeszłości. Był dostatecznie doświadczony, by zachować delikatność i opanowanie, jeśli nie chciał jej przestraszyć, lecz ona kochała go tak bardzo, że każdy jego gest nabierał w oczach obojga wymiaru duchowego. Ta duchowa strona ich fizycznej miłości była czymś niezwykle poruszającym i przejmującym, a zarazem perfekcyjnym i książę zdawał sobie sprawę, że jest nie tylko nauczycielem, ale również uczniem.

- Kocham cię! Boże, jakże cię kocham! - powiedział.

Helga podniosła na niego oczy.

- Nikt nie wie, gdzie jesteśmy. Mam wrażenie, że uciekliśmy ze świata na małą planetę, która dla innych ludzi jest po prostu zwykłą gwiazdą na niebie.

- Mam to samo uczucie - zgodził się książę - ale jest tyle innych planet, które pragnę ci pokazać, tyle innych domów, które mam w różnych częściach Anglii, a także za granicą, że czeka nas, mój najdroższy skarbie,

bardzo długi miesiąc miodowy, zanim będziemy musieli wrócić i podjąć wszystkie obowiązki i prace, jakie na nas czekają.

- Przeraza mnie to... - stwierdziła Helga. - Co będzie, jeśli cię zawiodę i zaczniesz żałować, że nie ożeniłeś się z kimś, kto potrafi sobie radzić lepiej ode mnie?

- To byłoby niemożliwe.

- Skąd ta... pewność?

- Stąd, najmilsza, że opromieniasz miłością wszystko, co robisz z takim niezwykłym wyczuciem i intuicją - na tym polega różnica między tobą a innymi kobietami, zwłaszcza w tym, co dotyczy mojej osoby.

- Nie mogłam cię nie pokochać! - wyznała Helga. - Kiedy przyjechałam do Rock sprzedana przez ciocię Millicent, że nie wolno mi się w tobie zakochać, nie śniło mi się nawet, że zostanę... twoją żoną.

- A ja nie zamierzałem się żenić z kimkolwiek — zaśmiał się książę - przynajmniej jeszcze przez wiele, wiele lat!

- Chyba zapomnieliśmy, że... niezbadane są wyroki boskie - powiedziała Helga. - To Bóg połączył nasze losy w taki dziwny sposób.

- Istotnie dziwny! - potwierdził książę. - Nigdy bym się nie spodziewał, że znajdę żonę w Gaiety Theatre!

Helga wydała cichy okrzyk.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że gdybym nie uciekła przed Bernardem Howellem i nie schroniła się pod opiekę cioci Millicent, nigdy bym cię nie spotkała?

- Ja również wierzę - powiedział książę poważnie - że ktoś potężniejszy od nas prowadził nas, czuwał nad nami, obdarzając szczęściem, które znaleźliśmy razem.

Helga objęła go za szyję.

- Najmilszy - poprosiła - naucz mnie, jak mam dbać, żebyś był szczęśliwy. Naucz mnie, jak mam cię kochać, żebyś nigdy... nigdy nie żałował poświęcenia osoby tak mało ważnej... która w dodatku udawała aktorkę.

Książę wybuchnął śmiechem.

- Sądziłem, że angażuję aktorkę, która będzie udawała damę. Skąd mogłem wiedzieć, że zaangażowałem damę, która udawała aktorkę?

- Rzeczywiście, wydaje się to absurdalne - zgodziła się Helga. - A teraz musisz ją jeszcze nauczyć -co może się okazać trudne... grać rolę księżnej...

- To wcale nie będzie trudne - sprzeciwił się książę - ponieważ ja będę czuwał nad tobą i pomagał ci we wszystkim, a także uczył cię, skarbie, jak kochać księcia.

- Ja... już go kocham!

- Ale ani w połowie tak, jak chcę, żebyś mnie kochała - książę przytulił ją mocniej. - Chcę, żebyś kochała mnie każdym oddechem, Helgo, i każdą myślą, która zrodzi się w twojej uroczej główce. Będę zazdrosny o wszystko, co robisz i o czym myślisz, a co nie ma związku ze mną. Należysz wyłącznie do mnie i jesteś dla mnie bezcennym skarbem, kimś najdroższym i tak różnym od innych ludzi, że gotów jestem paść na kolana i dziękować za ciebie Bogu.

Szczerota bijąca ze słów księcia poruszyła Helgę do głębi.

-Kocham cię... kocham cię! - powiedziała bez tchu. - Nie ma słów, które przekazałyby lepiej to, co czuję... którymi mogłabym wyrazić, jak cudowny stał się cały świat, ponieważ jesteś przy mnie... ponieważ to jesteś właśnie ty... i ponieważ mnie kochasz!

Słowa przestały być ważne, a gdy książę zamknął jej usta pocałunkiem i ich serca zaczęły bić jednym rytmem, wznieśli się znów na swoją gwiazdę i odnaleźli schronienie wysoko w górze, złączeni miłością doskonałą i czystą, która jest darem niebios.